

# NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

## Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia



" ASTRONOMICZNE ROZTERKI BIBLISTÓW " MIĘDZY ZABOBONEM A ZABOBONEM "  
" PRZEMYŚLI DÓWNA NA WROCŁAWSKIM TRONIE " SIEDEM KOŚCIOŁÓW APOKALIPSY DZIŚ "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

## Rok Jubileuszowy czasem łaski i odnowy duchowej

Wielką intuicją św. Jana Pawła II nazwał papież Franciszek ogłoszenie całemu światu orędzia o Bożym Miłosierdziu. Ojciec Święty przypomniał przy tym słowa naszego Wielkiego Rodaka, który w homilii podczas kanonizacji św. Faustyny podkreślił, że przesłanie Jezusa sytuuje się pomiędzy dwiema wojnami światowymi i jest związane z historią XX wieku. Patrząc zaś w przyszłość, św. Jan Paweł II mówił: „Co przyniosą nam lata, które są przed nami? Jaka będzie przyszłość człowieka na ziemi? Nie dane nam jest ją poznać. Pomimo to jest pewne, że obok nowego postępu nie zabraknie, niestety, bolesnych doświadczeń. Ale światło Bożego Miłosierdzia, które Pan zechciał jakby powierzyć na nowo światu poprzez charyzmat siostry Faustyny, będzie oświecać drogę ludzi w trzecim tysiącleciu”.

Z perspektywy czasu widzimy, że słowa te były prorocze. Nikt nie jest wolny od różnych bolesnych doświadczeń. Takowe dotyczą naszych rodzin, Kościoła, narodu i ludzkości na całym świecie. Tym bardziej z wielką radością otwieramy także w naszej diecezji Rok Jubileuszowy, poświęcony Bożemu Miłosierdziu. Przeżyjmy go jako czas szczególnego momentu łaski i odnowy duchowej. Odkryjmy na nowo Boga pełnego radości z nawrócenia każdego człowieka, wychodzącego na spotkanie grzesznika, podającego mu rękę i leczącego z grzechów. W końcu sami uczynimy miłosierdzie i przebaczenie braciom i siostrze treścią naszego życia. ●

## Bóg spotyka się z człowiekiem

Jan Paweł II, zamykając 6 stycznia 2001 r. Drzwi Święte w Bazylice św. Piotra na Watykanie, zakończył Rok Święty. Począwszy od Pasterki 24 grudnia 1999 r., Kościół świętował Wielki Jubileusz 2000 lat Chrześcijaństwa. Na zakończenie Roku Świętego Jan Paweł II wystosował list apostolski *Novo Millennio Ineunte*, w którym postawił pytanie: „Cóż mamy czynić?” i zachęcił: „Wypłyn na głębie!”. Św. Jan Paweł II pragnął wówczas, by chrześcijanie XXI wieku nie zgadzali się na przeciętność, by każdy zatroszczył się o głębię swojej wiary i miłości. Przypomniał o modlitwie, sakramencie pojednania, niedzielnej Eucharystii, słuchaniu i głoszeniu słowa Bożego oraz czynach miłości.

Zwoli papieża Franciszka Drzwi Święte zostaną ponownie otwarte, a Kościół będzie obchodził Rok Święty. Stanie się to 8 grudnia br., dokładnie pół wieku od zamknięcia Soboru Watykańskiego II, który był dla Kościoła impulsem do przemyślenia relacji wewnątrzkościelnych i obecności Kościoła w świecie. Papież Franciszek pragnie, by Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia był dla chrześcijan czasem otwarcie się na działanie Boga, który poprzez miłosierdzie wychodzi na spotkanie z każdym człowiekiem. Franciszek przypomina, że miłosierdzie łączy Boga z człowiekiem, a także ludzi między sobą. Jesteśmy wezwani do życia miłosierdziem, ponieważ to miłosierdzie najpierw Bóg okazał każdemu z nas.

Wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia” życząc, aby radosny czas oczekiwania na przyjście Chrystusa otworzył każdego z nas na miłość Boga i zainspirował do miłości wzajemnej. Pragnę także podzielić się z czytelnikami „Nowego Życia” informacją, iż 1 listopada uruchomiliśmy dolnośląski portal katolicki „Nowe Życie”. Będą tam umieszczane teksty z poprzednich numerów miesięcznika, a także niektóre artykuły ukazujące się w gazetkach parafialnych, które zapraszamy do współpracy przy redagowaniu portalu. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:  
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół  
REDAKTOR NACZELNY:  
ks. Grzegorz Sokołowski  
SEKRETARZ REDAKCJI:  
Anna Witowska  
KOREKTA:  
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:  
Witold Morawski, morawski-design.pl

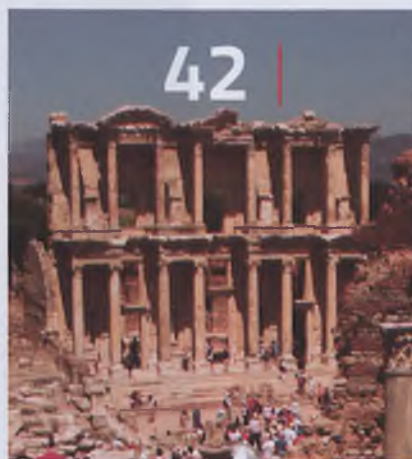
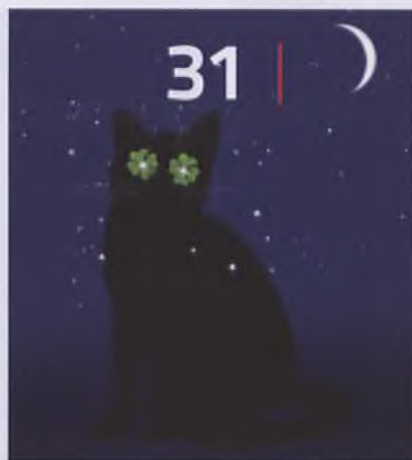
Numer  
zamknięto  
do druku:  
12.11.2015 r.  
Nakład:  
12 tys. egz

ISSN 0233-4367

ADRES REDAKCJI:  
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław  
tel. 71 327 11 16  
e-mail:  
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do skrótów, adiacji tekstów  
i wprowadzania własnych tytułów.  
Materiałów niezamówionych  
redakcja nie zwraca.

**Okladka:**

Drzwi Święte w Bazylice św. Piotra zamknięte przez Jana Pawła II 6 stycznia 2001 r. ponownie otworzy papież Franciszek 8 grudnia 2015 r., rozpoczynając Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia.

zdjęcie:  
archiwum L'Osservatore Romano

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje**  
Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony:  
**Listy do i od proboszcza**  
– Jolanta Kryswata *versus*  
ks. Jan Sienkiewicz

8 | **TEMAT NUMERU:**  
**Czas nawiedzenia Bożego.**  
Historia Roku Świętego

12 | **Miłosierdzie**

14 | **RELIGIA:**  
W Nowym Testamencie  
wszystko po staremu?  
**Astronomiczne rozterki**  
biblistów

16 | Apologia na dzień powszedni:  
**Kiedy przyjdzie Królestwo?**

17 | Felieton: **Szpital polowy**  
– ks. Andrzej Draguła

18 | Miłość doskonałym  
wypełnieniem prawa:  
**Kanoniczna ochrona chrztu**  
świętego

20 | Budowanie Kościoła  
domowego: **Alkohol w rodzinie**

22 | Świętymi bądźcie!  
**Świętość nie jest dobrem**  
luksusowym

23 | Rozważanie adwentowe  
**Jan Chrzciel**

24 | **SPOŁECZEŃSTWO:**  
**Radość i nadzieja, smutek**  
**i trwoga** – rozmowa  
z o. Maciejem Ziębą OP

29 | Wrocław z oddali  
**Stolice kultury**

30 | Felieton: **Nasi ludzie w nowym**  
**rządzie** – Paweł Wróblewski

31 | **Między zabobonem**  
**a zabobonem**

32 | Obserwatorium Społeczne:  
**Profanacja ludzkiego ciała**  
czy wystawa edukacyjna?

34 | 1050-lecie Chrztu Polski:  
**Ślub zerwania z grzechem**

36 | W stronę pełni życia:  
**Odtrutki na zawiść**

38 | **KULTURA:** Skarby Ostrowa  
Tumskiego – **Zwiastowanie**  
**Najświętszej Maryi Pannie**

40 | **Przemysłidowna** na  
wrocławskim tronie

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**  
**Siedem Kościołów Apokalipsy**  
dziś

46 | Powieść w odcinkach:  
Ks. Józef Majka „**Oliśnienia**”

47 | **RODZINNE STRONY:**  
**Idziemy na Roratę!**

48 | Abecadło rodzinne: **Bunt**

49 | Savoir-vivre: **Dobrze**  
**wychowani**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć,**  
**zwiedzić**

52 | **Krzyżówka** – z Pismem  
Świętym w rękę

53 | **Anielskie gotowanie**  
– przepisy kulinarne  
s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: **Na świecie pojawia**  
**się Zbawiciel**

55 | **Strefa Radości**

# Moja Niedziela

6 GRUDNIA 2015 R.

## 2. Niedziela Adwentu

### Czas na nowe ubranie

BA 5,1–9; FLP 1,4–6.8–11; ŁK 3,1–6

Nie mam się w co ubrać” – podobno zdanie to częściej wypowiadają kobiety niż mężczyźni, niemniej jednak każdy ma świadomość, że ubiór i wygląd zewnętrzny decydują o tym, jak zostaniemy odebrani przez innych. W procesie przygotowania do Bożego Narodzenia słowo Boże proponuje nam zmianę garderoby: pewne rzeczy mamy z siebie zrzucić, inne przyodziać. Nie trzeba być jednak znawcą Biblii, by przypuszczać, iż za wezwaniem proroka Barucha kryje się znacznie głębsza treść. Nie chodzi o zakup nowych sukienek czy garniturów przed wigilią i spotkaniem z rodziną. Bóg zachęca, byśmy zdjęli szatę smutku i przygnębienia. Ilu ludzi codziennie wychodzi z domu ubranych w różnego rodzaju utrapienia. Nawet sam adwent i przygotowania do świąt mogą kojarzyć się z kolejnymi zadaniami, które musimy wcisnąć do swojego i tak napiętego kalendarza. Tego mamy się pozbyć na rzecz innych strojów i – co ciekawe – strojów, które już mamy. Nie musimy ich szukać, lecz raczej należy je wydobyć z dna szafy, jaką jest nasze serce. O jakich strojach mowa? Podpowiada św. Paweł, zachęcając do doskonalenia się w miłości. Potrafimy przecież okazać swoim najbliższym, że ich naprawdę kochamy, potrafimy wyrazić wdzięczność tym, którzy są dla nas dobrzy (od prostego słowa *dziękuję* do modlitwy za nich), potrafimy też przeprosić tych, których skrzywdziliśmy. Czas wydobyć te ubrania i przygotować się w ten sposób na spotkanie z Bogiem.

13 GRUDNIA 2015 R.

## 3. Niedziela Adwentu

### Jest radość

SOF 3,14–18A; FLP 4,4–7; ŁK 3,10–18

Niech ksiądz zobaczy nasze nowe mieszkanie – teraz żyje się inaczej”. „Proszę księdza, ten nowy samochód – jak on mało pali”. „Mam w końcu ten awans. Teraz się realizuję”. „Dostałam się na studia, mam za sobą poważny egzamin”. „Mama po operacji czuje się lepiej”. Jak to dobrze, że jako ksiądz mogę być świadkiem radości wielu osób. To urzekający widok – zobaczyć szczery uśmiech na twarzy drugiego człowieka. Warto jednak dziś postawić pytanie, co jest w stanie wywołać taki uśmiech na Twojej twarzy? Pytam nie bez powodu, jako że trzecia

niedziela adwentu jest nazywana niedzielą radości. Radość bez przyczyny jest sztuczna, plastikowa, a do tego krótkotrwała. Co musiałoby się wydarzyć, byś powiedział: „Jestem naprawdę szczęśliwy”?

Dla pierwszych chrześcijan streszczeniem wszystkich powodów do radości było wołanie *Maranatha*. Ścisły sens tego wezwania można odczytać zarówno jako prośbę „Przyjdź Panie Jezu”, jak i jako stwierdzenie „Pan (już) przyszedł”. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa łączono je z Mszą Świętą. To znaczy, że nasza radość nie jest tylko i wyłącznie kwestią przyszłości. Okazuje się, że ja tu i teraz mam się z czego cieszyć. I to wyczytuję z dzisiejszych czytań mszalnych: Bóg jest pośród nas: w mojej rodzinie, domu, pracy. Jest ze mną, gdy cieszę się z nowego mieszkania i smucę, szukając pracy. Jest, kiedy przeżywam chwile trudne, związane z chorobą najbliższych, operacją, a może i niepokoje związane z przygotowaniem do świąt. Jest blisko mnie.

Niestety dziś wielu – podobnie jak w czasach Jezusa – cieszy się tym, co jest w stanie zobaczyć i dotknąć. Lud cieszył się Janem Chrzcicielem. Był oryginalny, inaczej się ubierał, ciekawie nauczał, niekonwencjonalnie się



HENRYK PRZONDZIONO/TOTO GAZ

odzywał, ale przede wszystkim był kimś, kogo widzieli, kto przyciągał ich uwagę. Dziś Jan mówi: „rozejrzyjcie się dookoła, bo może się okazać, że na siłę szukacie powodów do radości, a nie zauważacie Tego, który jest źródłem radości”.

20 GRUDNIA 2015 R.

## 4. Niedziela Adwentu

### Powtórzenie materiału

MI 5,1–4A; HBR 10,5–10; ŁK 1,39–45

Miałem nauczyciela, który raz na jakiś czas, podając temat lekcji, mówił: „Powtórzenie i utrwalenie wiadomości z okresu”. Chciał mieć pewność, że zanim zaczniemy realizować kolejne elementy programu, dobrze opanujemy to, co zostało wyłożone do tego momentu. Tak już jest, że jeśli uczeń nie zrozumie podstaw, trudno mu będzie realizować kolejne zadania. Tuż przed naszym świętowaniem Bóg powtarza materiał. Bez tego możemy rozminąć się z przesłaniem Bożego Narodzenia. Ewangelia wraca do postawy Maryi, która przyjęła zaproszenie, by stać się Matką Jezusa. Jej wielkość polegała na tym, iż uwierzyła, że skoro Jahwe coś zaplanował – sam poprowadzi to do końca. Jesteśmy pokoleniem, któremu tej

wiary brakuje, a bez niej nie da się naprawdę świętować spotkania z Bogiem. Siadając do wigilijnego stołu, łamiąc się oplatkiem, uczestnicząc w Pasterce, śpiewając kolędy, mam wypowiedzieć swoje: *ja wierzę...* Jak to zrobić? Odpowiedzi udziela autor Listu do Hebrajczyków. W czasach Starego Testamentu powiedzieć *ja wierzę* oznaczało przede wszystkim *przestrzegam Prawa*. Wiara kojarzona była z pojęciem „Prawo”. Chodziło o pewien porządek życia. Religijność rzymska natomiast pod słowem *religio* rozumiała przestrzeganie pewnych zwyczajów. Najważniejsze było, by sprawować określone rytuały, nawet jeśli człowiek nie do końca wierzył w treść, którą niosły. Bóg pragnie uchronić nas przed niewłaściwym przeżywaniem zbliżających się świąt. Ta postawa Maryi i zdanie: *ofiar, darów, całopaleń i ofiar za grzechy nie chciałeś, choć składa się je na podstawie Prawa* demaskują religijność wielu, dla których wierzę to albo zakazy i nakazy, albo tradycyjne rytuały. Ci, którzy świętują Boże Narodzenie na jednym z tych poziomów, za kilka dni powiedzą: „Święta, święta i po świętach” – nic się nie wydarzy.

27 GRUDNIA 2015 R.

## Niedziela Świętej Rodziny

### Jest obok Ciebie Jezus

SYR 3,2–6.12–14; KOL 3,12–21; ŁK 2,41–52

Trudna do przyjęcia dla osób, które uważają siebie za bardzo wierzące, jest ta Ewangelia. Mówi ona wyraźnie, że w życiu człowieka może nastąpić taki moment, w którym zgubi on Boga i nawet się nie zorientuje, że idzie dalej sam. Jeśli w osobie Józefa i Maryi zobaczymy siebie (kto z nas nie chciałby być tak blisko Jezusa jak Jego Matka), okaże się, że nikt nie jest wolny od tego rodzaju zagrożeń. Oni cały dzień uszli bez Jezusa, nie dostrzegając tego, że nie było Go w pobliżu. Później łudzili się, że jest wśród krewnych i znajomych, by w końcu zacząć szukać na poważnie. Niedawno świętowaliśmy Boże Narodzenie, śpiewaliśmy kolędy i zasiadaliśmy z rodziną do wigilijnego stołu. Czy był z nami Jezus? Może tak się zdarzyć, że człowiek myśli sobie: „On gdzieś tu jest – u znajomych widzę krzyż na ścianie, święte obrazy, mijam codziennie kościół, znam wielu księży i siostry zakonne, zatem Jezus na pewno jest gdzieś w moim otoczeniu”. Tymczasem może się okazać, że oddaliliśmy się od siebie na tyle daleko, że już nie ma między nami żadnej relacji, nie widzimy się, nie rozmawiamy. To spostrzeżenie może sprawić, że zaczniemy Go poszukiwać na poważnie... Być może ta niedziela jest nam dana po to, byśmy zaczęli Go szukać. Nie świętujemy jej po to, by wypełnić obowiązek, ani by usłyszeć jakieś mądre nauki. Świętujemy dlatego, że Jego prawdziwego chcemy znaleźć.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Boże Narodzenie. Mozaika w Domu Pielgrzyma w Betlejem

# Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

## grudzień 2015

OGÓLNA:

EWANGELIZACYJNA/MISYJNA:

ABYŚMY WSZYSCY MOGLI  
DOŚWIADCZYĆ MIŁOSIERDZIA BOGA,  
KTÓRY NIGDY NIE MĘCZY SIĘ  
PRZEBACZANIEM

ABY RODZINY,  
SZCZEGÓLNIE TE CIERPIĄCE,  
W NARODZINACH CHRYSZTUSA  
ODNALAŻŁY NADZIEJĘ

**P**apież Franciszek przy różnych okazjach i na różne sposoby podkreśla, że dla niego najwymowniejszym przesłaniem Boga jest Boże miłosierdzie. To przekonanie wyraża w słowach: „Bóg nigdy nie męczy się przebaczeniem nam; to nas męczy proszenie Go o miłosierdzie”. Przypominają się w tym kontekście słowa z *Dzienniczka* s. Faustyny: „Wszystko, co istnieje, jest zawarte we wnętrznościach mojego miłosierdzia głębiej niż niemowlę w łonie matki” (nr 1076).

Po ludzku nie jest nam łatwo zaufać niezgłębionemu miłosierdziu Boga, bo tyle razy doświadczamy w naszym życiu odrzucenia ze strony innych ludzi, zwłaszcza wtedy, gdy uczynimy coś złego. Ta nieufność i lęk przed odrzuceniem przenoszona jest niekiedy na Boga i towarzyszy wielu wiernym także w sakramencie pokuty. Dlatego tak aktualna jest intencja modlitwy, aby prosić o łaskę doświadczenia Bożego miłosierdzia. Prośmy o tę łaskę, byśmy nigdy nie nużyli się naszą prośbą do Boga o przebaczenie. Jak podkreśla papież, On ma niespotykaną zdolność zapomnienia, jeśli Mu opowiemy szczerze o naszych grzechach, o tym, z czym sobie nie radzimy.

Jest jeszcze jeden ważny powód aktualności tej prośby. Z inicjatywy papieża Franciszka w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia br., rozpocznie się w Kościele powszechnym Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia. „Są chwile, w których jeszcze mocniej jesteśmy wzywani, aby utkwic wzrok w miłosierdziu, byśmy sami stali się skutecznym znakiem działania Ojca” – napisał Ojciec Święty w dokumencie *Misericordiae Vultus* ogłaszającym obchody Roku Miłosierdzia. Zachęcam, byśmy sięgnęli po ten dokument i przeczytali go z uwagą.

**M**iesiąc grudzień to w liturgii Kościoła czas Adwentu i Bożego Narodzenia. Czym są dla nas narodziny Jezusa Chrystusa? Dla mnie to szczególny czas – SOS ze strony Boga. Kiedy na drodze widzimy i słyszymy pędzącą na sygnale karetkę pogotowia, to domyślamy się, że ktoś z ludzi jest w bardzo pilnej potrzebie i każda chwila może być decydująca dla jego życia. W tym kluczu – jako pełną troski i miłości Boga – można postrzegać tajemnicę Bożego Narodzenia, tajemnicę wejścia Boga w nasz ludzki świat: tak często obolały, naznaczone cierpieniem, poczuciem bezradności i odrzucenia.

Dlatego Boże Narodzenie jawi się jako święto przesycone nadzieją i jako czas szczególny w życiu naszych rodzin. Narodziny Chrystusa to czas nadziei także dlatego, że wyzwalają one w człowieku zdolność do czulej opieki, troski i miłości. Zazwyczaj przy okazji tych świąt pada wiele słów życzeń przekazywanych na różne sposoby. Warto przy tym zadbać, żeby były to dobre słowa, by wyrażały serdeczność, dobroć, miłość, może przebaczenie i pojednanie albo wdzięczność.

Niech uczestnictwo w liturgii Kościoła w okresie Adwentu i Bożego Narodzenia pomoże nam odnaleźć w Jezusie Chrystusie źródło nadziei. Wyznajmy z wiarą, że zstąpienie Boga na ziemię ma swoją przyczynę w nas, w naszej słabości. Syn Boży zstąpił z nieba dla nas ludzi i dla naszego zbawienia. Zławsza modlitwa rodzinna niech stanie się okazją do integracji rodzin, zapobiegania konfliktom oraz łagodzenia i rozwiązywania istniejących trudności. Polecajmy Bogu w modlitwie rodziny, zwłaszcza przeżywające różne trudności. Jest to sposobność do okazania solidarności z potrzebującymi.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



## LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYŚOWATA

Wińsko

## Nie mów fałszywego świadcstwa...

Czy ksiądz może grzeszyć? Oczywiście! Przecież jest człowiekiem. Nawet papież się spowiada, a cóż dopiero zwykły proboszcz. Jan Paweł II też miał spowiednika, chociaż został świętym. Jak każdy zwykły parafianin oczekuję naiwnie, że każdy proboszcz jest poza wszelką słabością. Ma dawać przykład i już. Chociaż wszyscy wiemy, że kradzież jest grzechem, to tylko policjantowi nie wybaczymy, że ukradł. Każdy wie, że nie wolno bić dzieci, ale pedagogowi po prostu nie wypada. Narkotyki to trucizna, która niszczy zdrowie, ale jak usłyszymy, że lekarz handluje „dragami”, jesteśmy zgorszeni podwójnie. Jak się czujemy, my, świeccy, zwykli cywile, słysząc, że ksiądz, powołany do głoszenia prawdy, kłamie, pomawia, szerzy plotkę? To tak, jakby policjant nas okradł, lekarz podał narkotyk albo autor podręcznika pedagogiki skatował dziecko.

Władza u jednych wzmacnia pokorę, u innych zaciera granicę. Tak jak w przypadku historii moich znajomych z Pomorza. Ich syn zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Policja podejrzewała zabójstwo. Nie wykluczała samobójstwa. Rodzina jest nader przyzwolta. Z proboszczem była w osobistej więzi, odwiedzali się prywatnie. Czy on nie umiał otoczyć ich jakąś troską, czy też osobiście przeżył śmierć chłopaka, nie wiem. Wiem natomiast, że pogrzeb poprowadził wikary. W następną niedzielę proboszcz wygłosił kazanie. O nieodpowiedzialnych rodzicach, o słabych młodych mężczyznach, którzy nie mają w domu wzoru ojca i odbierają sobie życie. Miasteczko zahuczało od plotek. I huczy do dziś. Mimo że śledztwo wyjaśniło już, że to był wypadek. Młodszy syn zmienił szkołę. Pobił się z kolegami o tatę. Nie chce chodzić na katechezę. Moi znajomi zamierzają się wyprowadzić. Tymczasem nadal chodzą do kościoła. A właściwie jeżdżą. Do innej parafii. ●

## LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydnica Klasztorna

## Wyjść na pustynię

Adwent. Radosny czas oczekiwania na przyjście Pana: w dorocznej uroczystości i na końcu czasów. Istotą tego okresu przybliża nam ostatni prorok Starego Testamentu, św. Jan Chrzciciel, nawołując: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego!”. Rzeczywiście, Adwent nie jest po to, aby wysprzątać mieszkanie i kupić gwiazdkowe prezenty, ale ma służyć uporządkowaniu naszego wewnętrznego życia i relacji z Panem Bogiem. Można postawić pytanie, czy ogołocony ze wszystkiego, zamieszkujący na odludziu i wzywający do nawrócenia Jan proponuje i nam, byśmy czekając na Mesjasza, wyszli jak on na pustynię? Sądzę, że tak, a pójście tą drogą pozwoli owocnie wykorzystać ten przedświąteczny czas.

Oczywiście trudno porzucić pracę, obowiązki, troskę o dom i bliskich. Można jednak stworzyć sobie „małą pustynię”, gdzie będziemy czekać na spotkanie z Przychodzącym. Nawet w zgiełku miasta, nawet w ciasnym mieszkaniu wypełnionym gwarem rodziny dysponujemy sercem, które można wyciszyć, uspokoić i uczynić miejscem Spotkania. Lektura Słowa Bożego, modlitwa, sięgnięcie po dobrą książkę, udział w roratach albo refleksja po usłyszanej nauce rekolekcyjnej – to jest Adwent. Prawdziwa pustynia to szczególne miejsce. Odkrywające z jednej strony ludzką niemoc i bezradność wobec surowej i groźnej natury, ale z drugiej strony ukazujące także wielkość człowieka umiejącego przetrwać w nieprzyjaznych warunkach.

Wyjście na pustynię to czas próby, ale i niepowtarzalna okazja, aby oczyścić się z balastu codzienności. Żeby przetrwać, wystarczy trochę wody, kawałek chleba i zaufanie złożone w Boga – który nie pozwoli nam zginąć. On także, przychodząc na świat, wybrał prostotę i ubóstwo. Pamiętajmy o tym, przygotowując serca na kolejne w naszym życiu zanurzenie się w „tajemnicy betlejemskiej nocy”. ●

# Czas nawiedzenia **Bożego**



# Historia Roku Świętego

## Jubileusz czy Rok Święty ma korzenie biblijne,

wiąże się zatem bezpośrednio z historią zbawienia. Dzięki temu to niezwykle wydarzenie zalicza się do najstarszych świąt w religii mojżeszowej.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Wrocław–Rzym

**T**eologicznie Rok Jubileuszowy opierał się na słowie Boga, który nakazał, by każdy pięćdziesiąty rok obchodzony był jako jubileusz (hebr. *Jobel* – radować się). Wiązał się on z wyzwoleniem człowieka oraz powrotem własności do pierwotnych właścicieli, przypominając prawdę, że to Bóg jest Panem całego świata, który został podarowany człowiekowi jedynie w lenno. W chrześcijaństwie tradycja Roku Jubileuszowego nabrała pełniejszego znaczenia. Rok Święty stał się czasem łaski odpuszczenia grzechów i powrotu do dóbr duchowych utraconych z powodu oddalenia się od miłosiernego Boga.

### Początek – pontyfikat po abdykacji

Rezygnacja papieża Celestyna V z tronu św. Piotra dnia 13 grudnia 1294 r., będąca wynikiem nie tylko przemyśleń będącego w podeszłym wieku papieża, lecz także rad, jakich udzielał Celestynowi znany kanonista kard. Benedetto Caetani, wymusiła na kolegium kardynalskim zwołanie konklawe celem wyboru nowego papieża. Został nim, w Wigilię Bożego Narodzenia 1294 r., wspomniany powyżej prawnik, przyjmując imię Bonifacego VIII. Uważał się on za wybitną osobę o wysokich zdolnościach, był władczy i stanowczy, jednak nie

miał znaczących osiągnięć na arenie międzynarodowej dyplomacji. Dotychczasowa rola papieża jako światowego arbitra, w przypadku Bonifacego VIII nie była już poważnie traktowana. Jego największym oponentem politycznym był król Francji Filip IV Piękny, znany z późniejszej kasaty zakonu templariuszy. Spór dotyczył przede wszystkim opodatkowania duchownych przez króla bez zgody papieża. Jednakże potępiająca tę praktykę bulla została wkrótce odwołana, a zgoda w wyjątkowych okolicznościach udzielona.

### 30 i 15 razy nawiedzane bazyliki?

Bonifacy VIII wydał 22 lutego 1300 r. bullę *Antiquorum habet*, w której nadał na rok 1300, a także na każdy kolejny jubileusz mający odbywać się co 100 lat, odpust zupełny dla każdego, kto po odbyciu spowiedzi świętej nawiedzi bazyliki: św. Piotra i św. Pawła za Murami. Co ciekawe, nie chodziło o jednorazowe nawiedzenie. Zgodnie z papieskim dokumentem każdy rzymianin miał nawiedzać wspomniane świątynie przez 30 dni co najmniej raz

dziennie. Dla pielgrzymów przybyłych z zagranicy warunek odpustowy był złagodzony. Praktykę nawiedzenia kościołów należało odbyć przez 15 dni.

Zgodnie z zachowanymi relacjami współczesnych Jubileusz 1300 roku był niezwykle sukcesem papiestwa. W ciągu roku do Rzymu przybyło ponad 2 miliony wiernych pielgrzymów. Dzięki zebranym ofiarom również skarbiec papieski został wypełniony, co przełożyło się na wiele inwestycji w infrastrukturę Stolicy Chrześcijaństwa. Wybudowano wiele zajazdów, karczem, szpitali i przytułków, gdzie pielgrzymi mogli uzyskać potrzebne wsparcie i pomoc. Ze względu na tak wielką liczbę pątników w mieście pojawiły się problemy z aprowizacją. Z tego też powodu papież sprowadzał żywność z innych części Państwa Kościelnego.

Pierwszy oficjalny Rok Święty przyniósł sukces nie tylko w sferze religijnej, lecz także w zakresie dyplomacji. Do Rzymu przybywało w ciągu roku bardzo wiele koronowanych głów i władców europejskich krajów. Obecni byli m.in. Książę Karol, brat króla Filipa



Sarkofag papieża Bonifacego VIII w grotach watykańskich

13 marca 2015 r. w bazylice watykańskiej, w trakcie nabożeństwa pokutnego, papież Franciszek zapowiedział Nadzwyczajny Rok Święty, w którego centrum znajdzie się Boże miłosierdzie



KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Bonifacy VIII ogłasza pierwszy w historii Kościoła Rok Jubileuszowy 1300, fresk Giotto di Bondone w Bazylice św. Jana na Lateranie w Rzymie

IV Pięknego, Karol król Węgier, a także z Polski książę Władysław Łokietek, który wyprosił papieskie wstawienie w sporze z królem Wacławem II Czeskim. Dzięki obecności księcia w Rzymie i rozmowie z papieżem, Bonifacy VIII zabronił Wacławowi posługiwania się tytułem króla Polski.

Papież wykorzystał niespotykaną manifestację wiary i jedność ze Stolicą Apostolską, manifestując wszem i wobec pewność siebie, co najlepiej obrazuje fakt, że niekiedy zakładał na siebie insygnia nie tylko kościelne, lecz także cesarskie, mówiąc, iż jest zarówno papieżem, jak i cesarzem.

### Nowe Lata Święte

Zgodnie z bullą Bonifacego VIII Rok Jubileuszowy miał być uroczyste obchodzony w Rzymie co sto lat. Jednak praktyka ta nigdy nie weszła w życie. Już bowiem w 1349 r. papież Klemens VI, przebywający jako czwarty papież

w Awinionie, gdzie przeniesiono siedzibę Stolicy Apostolskiej, zezwolił na prośbę rzymian, by Rok Święty odbywał się co 50 lat, ze względu na – jak to zostało ujęte – „kruchotę życia ludzkiego”. Dodatkowo wprowadził zasadę, iż rozpoczynać się będzie w Boże Narodzenie roku poprzedzającego. Do obowiązkowych praktyk pokutnych, w celu uzyskania odpustu, papież zaliczył nawiedzenie Bazyliki św. Jana na Lateranie, katedry biskupa Rzymu oraz matki i głowy wszystkich kościołów miasta i świata (łac. *omnium urbis et orbis Ecclesiarum mater et caput*).

Choć kolejny Rok Święty przyniósł wielkie bogactwo dla opuszczonego i zbiedniałego Rzymu, to jednak papież do Wiecznego Miasta nie powrócił. Jako swojego legata wysłał na czas Roku Świętego do Rzymu kard. Annibala da Ceccano. Zgodnie z zachowanymi źródłami na Jubileusz przybyło, mimo panującej w mieście zarazy, jeszcze

więcej pielgrzymów niż na pierwszy w 1300 r. Wśród uczestników znaleźli się m.in. św. Brygida, św. Katarzyna, król węgierski Ludwik. Tłok spowodowany tak licznie przybywającymi pielgrzymami wymusił lokowanie pątników w miejscowościach poza Rzymem, co wiązało się z wieloma niedogodnościami oraz zawyżonymi cenami lokali i posiłków.

Z biegiem lat papież, widząc korzyści zarówno duchowe, jak i materialne płynące z ogłaszania kolejnych lat jubileuszowych, zmniejszali liczbę lat upływającą do kolejnego Roku Świętego. Urban VI w ostatnim roku swojego życia (1389 r.) skrócił czas dzielący lata święte do 33 lat – jako okres życia na ziemi Jezusa Chrystusa. Jego następcą, papież Bonifacy IX, z racji panującej Wielkiej Schizmy Zachodniej, związanej z wyborem przez część kardynałów francuskich jako antypapieża Klemensa VII, zezwolił na otrzymywanie odpustów jubileuszowych poza Rzymem, przy zachowaniu wskazanych praktyk pokutnych: nawiedzenia miejscowych kościołów i przeznaczenia ofiar na rzecz bazylik rzymskich w kwocie równoważnej kosztom osobistej pielgrzymki do Wiecznego Miasta. Tak też uczynił papież Mikołaj V, zezwalając na prośbę biskupa krakowskiego kard. Zbigniewa Oleśnickiego, aby osoby nawiedzające katedry w Gnieźnie czy Krakowie otrzymywały odpusty jubileuszowe.

W kwestii obchodów Roku Świętego ważną jest także decyzja, jaką podjął papież Paweł II. W 1470 r. zdecydował, iż każdorazowy Rok Jubileuszowy ma być obchodzony co 25 lat. I tak pozostało do dziś, nie wliczając w to nadzwyczajnych Jubileuszy, jakie papież z różnych powodów ogłasza w Kościele.

### Otwórzcie Drzwi Święte

Inauguracja każdego Roku Świętego najczęściej kojarzy się z obrzędem otwarcia Drzwi Świętych przez papieża w Bazylice św. Piotra na Watykanie czy w innych bazylikach papieskich na terenie Rzymu.

Tradycja otwarcia Drzwi Świętych, choć obecnie integralnie i nierozdzielnie powiązana z początkiem i końcem Roku Jubileuszowego, jest późniejsza i sięga XV w. Jednakże same Drzwi Święte (łac. *Porta Sancta*) istniały

w Bazylice watykańskiej już w VIII w., ale ich nazwa i przeznaczenie nie miały nic wspólnego z Jubileuszem. Prowadziły bowiem do małego oratorium, gdzie znajdował się ołtarz z tzw. *Weroniką*, czyli chustą, którą pobożna niewiasta otarła twarz Chrystusa, otrzymując na niej zgodnie z tradycją odbicie oblicza Jezusa. W późniejszym czasie do tegoż oratorium pw. Świętej Maryi przy Żłóbku (łac. *Oratorium sanctae Mariae ad Praesepe*) dołączono także relikwie żłóbka z Betlejem, dzięki czemu pielgrzymi mogli nawiedzić i kontemplować całą tajemnicę odkupienia dokonaną w osobie Jezusa Chrystusa, rozważając i mając fizyczny kontakt z realnymi „dowodami” Jego życia, męki i śmierci.

Ta właśnie symbolika została wykorzystana przez papieża Aleksandra VI, gdy w Wielki Czwartek 1499 r. ogłosił bullę, w której powiadomiono, iż uroczysty Rok Jubileuszowy 1500 rozpocznie się I niesporami Bożego Narodzenia, przez otwarcie i przejście do Bazyliki Drzwiami Świętymi, które mają być od tyłu zamurowane. Zgodnie z zachowanym dziennikiem ceremoniarza papieskiego Burkharda papież w asyście kardynałów i prałatów podczas procesji ze świecami i okolicznościowymi śpiewami psalmów o tematyce bram, otwarcia drzwi, przejścia przez nie, wejścia przed oblicze Pańskie, podchodził do drzwi i trzy razy uderzał w nie młotkiem. Następnie oczekiwał na przygotowanym tronie, aż murarze usuną niewielki mur, a następnie odmawiał modlitwę, w której wspominał ustanowienie Jubileuszu przez Mojżesza, a także wyrażał prośbę, aby rozpoczęty Jubileusz przyniósł wszystkim odpuszczenie grzechów, darowanie win oraz aby w przyszłości

wszyscy cieszyli się wieczną chwałą. Po otwarciu drzwi klęczał u ich progu przez połowę Psalmu 51. Następnie papież wchodził do Bazyliki, chór w tym czasie śpiewał hymn *Te Deum*. Po zakończonej celebracji papież powracał do swojego pałacu. W ten sposób papież Aleksander VI bardzo mocno wpisał się w historię Roku Świętego, gdyż przygotowane wówczas obrzędy w zmodyfikowanej formie przetrwały i są wykorzystywane w Kościele do dziś przy otwieraniu każdego Jubileuszu.

W XVII w. ceremoniarz papieski Michele Lonigo doprowadził do poważnej dyskusji i powołania w Kurii Rzymskiej specjalnej komisji zajmującej się

obrzędem inauguracji Roku Jubileuszowego. Uważał bowiem, iż nie jest stosowne, by papież rozbijał młotkiem mur, uznając, że w ten sposób zatracana jest ewangelijna metafora kluczy, które Chrystus wręczył Piotrowi. W wyniku sporu powstał nawet traktat teologiczny poświęcony temu zagadnieniu, ale komisja liturgiczna uznała, że nie należy ograniczać się tylko do symboliki kluczy jako daru przebaczenia i władzy duchowej danej Kościołowi w osobie papieża, lecz należy szukać nowych metafor w celu ukazania Bożego Miłosierdzia w tym wyjątkowym czasie, jakim jest Rok Święty.



ARCHIVUM L'OSSERVATORE ROMANO

Wielkie wrażenie do dnia  
dzisiejszego robią zdjęcia  
dokumentujące, jak Jan Paweł II  
w Wigilię Bożego Narodzenia  
w 1999 r. po otwarciu  
Drzwi Świętych przez dłużą chwilę  
klęczy u ich progu, trzymając w ręku  
papieski pastorał, w niezwyklej  
kolorowej kapie na ramionach,  
która swoimi motywami  
miała nawiązywać  
do średniowiecznych wzorów

# Miłosierdzie

Bóg, jako troskliwy **Stwórca, okazuje się miłosierny od samego początku**, a gdy zostaje zdradzony przez ludzi, odpowiada obietnicą jeszcze bardziej namacalnej miłosiernej łaski.

KS. KRZYSZTOF Z. WIŚNIEWSKI

Legnica

**M**iłosierdzie jest odczuciem współcierpienia, które prowadzi daną osobę do niesienia pomocy. Św. Tomasz z Akwinu wyjaśnia, że miłosiernym (łac. *misericors*) nazywa się tego, kto ma serce utracone (*miserum cors*) na widok niedoli innych i jest tym tak zasmucony, jakby chodziło o jego własną niedolę (*miseria*). Dotkliwy smutek skłania tego, kto jest miłosierny, do zaangażowania się na rzecz usunięcia dokuczliwego braku. Zatem dobroczynność jest skutkiem miłosierdzia.

## Cierpienie Boga

W jakim sensie należy odnieść do Pana Boga pojęcie miłosierdzia, tak związane z cierpieniem? Czyż Bóg, będący niezmiennie pełnią istnienia i dobra, i piękna, wolny od wszelkiego braku, jest jednocześnie trapiiony dotkliwym smutkiem i cierpieniem z powodu niedoli ukochanych stworzeń? Dziś w teologii utorowało sobie drogę przekonanie, że nie sprzeciwia się prawdą katolickiej wiary mówienie o „cierpieniu Boga”, o ile rozumie się je analogicznie i jako wyraz bogactwa, a nie zubożenia i ograniczenia. Innymi słowy, trzeba dostrzec w miłości współcierpiącej, tzn. zdolnej przyjąć dobrowolnie ból umiłowanego, bogactwo życia w najwyższym stopniu godne Ojca, który jest w niebie. Takie jest właśnie biblijne świadectwo o Bogu.

Miłosierdzie jest nade wszystko przymiotem Boga i z tego właśnie powodu staje się wyzwaniem moralnym dla tych, którzy chcą być do Boga podobni (zob. Łk 6,36). Droga do przyjaźni

i zjednoczenia z Bogiem, czyli droga świętości, jest drogą miłosierdzia. Teologiczne spojrzenie na miłosierdzie polega na uchwyceniu go w perspektywie historycznej i zbawczej, czyli w kontekście przymierza, jakie Pan Bóg zawarł z ludźmi, by doświadczali piękna i sensu własnego życia. Bóg okazuje się miłosierny od samego początku jako troskliwy Stwórca, a gdy zostaje zdradzony przez ludzi, odpowiada obietnicą jeszcze bardziej namacalnej miłosiernej łaski. Historia przymierza jest historią daru miłosierdzia Bożego.

## Miłosierdzie Boga

Słowa, którymi posługuje się Bóg, by mówić o swoim miłosierdziu, ukazują nam dwa wymiary tej rzeczywistości: wierność w łaskawości (wyrażona hebrajskim terminem *hesed*) i cierpliwość w serdeczności (hebr. *rahamim*). Pierwsze z tych słów, *hesed*, podkreśla postawę życzliwości Boga, Jego konsekwentnej, odpowiedzialnej miłości, ojcowskiej wierności wobec zobowiązań i siebie samego, wyrażonej w bezinteresownym darze łaski przebaczenia. Drugie słowo, *rahamim*, uwypukla intymną zażyłość Boga z człowiekiem i wskazuje na głębokie wzruszenie Boga wywołane nieszczęściem człowieka. Adekwatnym porównaniem staje się doświadczenie matki, która przeżywa w sobie, bardzo wewnętrznie, każde zagrożenie życia dziecka. Ona odczuwa wręcz ból swego matczynego łona (*rehem*), w którym chroniła swe dziecko, zanim wydała je na świat. Serdeczność, która wynika



Logo Roku  
Miłosierdzia

z tej najgłębszej pierwotnej bliskości i więzi, jaka łączy matkę z dzieckiem, jest całkowicie darmo dana, niezaskuszona. Miłosierdzie opisane terminem *rahamim* wyraża się w hojności, czułości, cierpliwości, wyrozumiałości, gotowości do przyjęcia powracającego dziecka (por. Iz 49,14–15).

Ufność w tak rozumiane miłosierdzie Boże znajduje swój wyraz w całym Piśmie Świętym. Wystarczy podkreślić, że tak kluczowe wydarzenie, jakim było wyjście Izraelitów

z niewoli egipskiej, jest opisane jako dzieło miłosiernego Boga poruszonego widokiem udręki swego ludu (zob. Wj 3,7–9). Miłosierdzie okazuje się motywem wszystkich innych interwencji Boga w historii człowieka. Prawda o miłosierdziu Boga przywoływana jest wielokrotnie w modlitwie ludu wybranego, czyli w psalmach, za każdym razem, gdy rozlega się wołanie: *Miserere Domine* – Zmiłuj się Panie! (zob. Ps 4,2; 6,3; 9,14 i in.).

## Chrystus a miłosierdzie Boga

Pełnia zmiłowania Bożego nadeszła w osobie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który będąc „w łonie Ojca” (J 1,18), został wydany na świat: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Sposób, w jaki Jezus przeżył na ziemi swoje posłannictwo, godząc się na cały plan Ojca i na „wypełnienie wszystkiego co sprawiedliwe” (Mt 3,15), objawia miłosierdzie Boga wobec grzeszników. Jezus,



Miłosierdzie jest tematem bardzo bliskim papieżowi Franciszkowi, który już jako biskup wybrał sobie za motto słowa: *miserando atque eligendo*, co można tłumaczyć „spojrzał z miłosierdziem i wybrał”

nie szczędząc siebie, aż po śmierć na krzyżu przekonywał o miłości Ojca, „który nawet własnego Syna nie oszczędził” (Rz 8,32), by usprawiedliwić ludzi zasługujących na śmierć. Podczas swej publicznej działalności Jezus objawiał ludziom miłosierdzie zarówno w działaniu, jak i w nauczaniu. Jego celem nie było szerzenie idei dobroczynności, tylko okazanie miłości, która swe źródło ma w kochającym Bogu. O Ojcu „głęboko wzruszonym” mówił w przypowieściach (Łk 10,33 i 15,20) i także osobiście przeżywał to ojcowskie „wewnętrzne poruszenie” wobec ludzkiej niedoli (Mt 9,36; Łk 7,13). Ludzie zaś, widząc postawę Jezusa, wołali do Niego: „Ulituj się nademną” (Mt 15,22; 17,15; 20,30–31 i in.). Całą swoją osobą Jezus objawiał miłosierdzie Boga. On jest „obliczem miłosierdzia Ojca” (Franciszek, *Misericordiae vultus*).

Dzięki Niemu od czasów apostołów aż po dzień dzisiejszy ogłaszana jest światu prawda o „Ojcu miłosierdzia” (2 Kor 1,3) – o Bogu „bogatym w miłosierdzie” (Ef 2,4; Jan Paweł II, *Dives in misericordia*).

### Dzieła miłosierdzia

Św. Tomasz z Akwinu, zgodnie ze świadectwem Biblii, łączy zawsze Boże miłosierdzie z Bożą sprawiedliwością. Przyjmuje on znaną w jego czasach tezę, że wszystkie dzieła Boże można sprowadzić do dwóch: do sprawiedliwości i miłosierdzia. Tłumaczy przy tym, że horyzont miłosierdzia jest rozleglejszy od horyzontu sprawiedliwości, bo sprawiedliwość udziela według tego, co się słusznie należy, a miłosierdzie daje także temu, kto nie jest tego godzien. W tym sensie już samo stworzenie świata należy rozumieć

jako dzieło miłosierdzia. Tym bardziej dziełem bezgranicznego miłosierdzia jest odkupienie – usprawiedliwienie grzesznika. Właściwie w każdym dziele Boga pojawia się miłosierdzie jako „pierwszy korzeń” i wpływ miłosierdzia trwa we wszystkich rzeczach, które następują potem. Stąd wszystkie dzieła sprawiedliwości Bożej dokonują się na podłożu miłosierdzia i dzieje się tak, że Bóg, ze względu na bogactwo swej dobroci, zawsze daje więcej, niż na to zasługujemy, i karze nas mniej, niż się nam należy.

Ta postawa Boga winna być wzorem dla postępowania człowieka. Miłosierdzie wobec bliźnich – jako cnota moralna wyróżniająca naśladowców Chrystusa – jest sprawiedliwością wobec Boga, który pierwszy okazał nam swe Miłosierdzie.

W NOWYM TESTAMENCIE WSZYSTKO PO STAREMU?

# Astronomiczne rozterki biblistów

**Kiedy urodził się Jezus?** Pomysłów na odpowiedź na to pytanie historia dostarcza co niemiara. Również w ostatnich latach ich nie brakuje. Swoje tezy proponują bibliści i historycy, astronomowie i badacze antycznej literatury, którzy dane biblijne zestawiają z zapisami innych dzieł.



## KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Spróbujmy nieco uporządkować ten gąszcz poglądów i stojących za nimi argumentów. Według dominującej przez wiele lat tezy Jezus urodził się w 7 lub 6 r. przed Chrystusem. Paradoxs zawarty w tym stwierdzeniu wynika z faktu, że Dionizy Mniejszy, mnich żyjący na przełomie V i VI w., któremu papież Jan I polecił ustalić datę narodzin Jezusa, popełnił błąd. Wyzначył ją na 754 r. *ab urbe condita*, czyli od założenia Rzymu, a faktycznie stało się to mniej więcej sześć lat wcześniej. Ewangelisci nie podają konkretnego dnia ani roku przyjścia na świat Jezusa. Dlaczego? Św. Augustyn podpowiada: „Nie czytamy w Ewangeliach, by Pan powiedział: «Posyłam wam Pocieszyciela, który by was pouczał i biegu słońca i księżyca». Chrześcijań bowiem chciał wykształcić, nie matematyków”. Ewangelisci nie pisali podręczników historii. Stworzyli własny gatunek literacki, pokrewny antycznym biografom.

## Biblia to nie przewodnik

Dziekan King's College w Londynie, Richard Burridge, laureat Nagrody Ratzingera z 2013 r., uzasadnia, że w starożytnych biografiach greckich chronologia wydarzeń często jest zmieniana i podporządkowana celom ideologicznym czy – w przypadku Ewangelii – teologicznym. W starożytnych powieściach biograficznych pojawiają się niekiedy elementy legendarne, a czasem nawet fikcyjne. Zasadniczo celem pisania Ewangelii jest przekaz wiary, w mniejszym stopniu – danych archeologicznych, przyrodniczych, geograficznych czy historycznych. Dla Marka, Mateusza, Łukasza czy Jana istotą w opowieściach o przyjściu na świat Zbawiciela jest sam fakt narodzenia Jezusa, który to fakt interpretują teologicznie. Ich zamiarem było podkreślenie prawdy o tym, że Bóg stał się człowiekiem. Mniej troszczyli

się o wskazanie konkretnego dnia narodzin.

Jednak do stwierdzenia, że w Ewangeliach nic nie ma o dacie narodzin Chrystusa, należy się odnieść z rezerwą. Jest, i to całkiem sporo. O narodzinach Jezusa opowiadają tylko dwie nowotestamentowe Ewangelie: Mateusza i Łukasza. Uporządkujmy materiał faktograficzny. Według Mateusza Jezus urodził się za panowania króla Heroda, który – jak twierdzi Józef Flawiusz, żydowski historyk z I w. – zmarł w 4 r. p.n.e. Według Łukasza Jezus przyszedł na świat podczas spisu ludności zarządzanego przez cesarza Oktawiana Augusta, za czasów wielkorządcy syryjskiego Kwiryniusza. W *Antiquitates judaicae* Flawiusz pisze, że Kwiryniusz pełnił tę funkcję od 6 do 10 r. n.e. i rzeczywiście przeprowadził spis ludności na początku swoich rządów, czyli w 6 lub 7 r. n.e. Tak więc relacje Mateusza i Łukasza wykluczają się. Jak wybrnąć z tego labiryntu? Jeśli przyjąć, że data narodzin Chrystusa przypada jeszcze na rządy Heroda Wielkiego (jak chce Mateusz) oraz że Jezus narodził się w Betlejem w związku ze spisem ludności (jak chce Łukasz), to trzeba ją wyznaczyć na 7 lub 6 r. p.n.e. Nie chodzi jednak – jak sugeruje Łukasz – o spis ludności za Kwiryniusza, lecz spis dokonany za czasów Gajusza Sencjusza Saturninusa, który był namiestnikiem Syrii w latach 8–6 p.n.e. Pomyłka wzięła się przypuszczalnie stąd, że Łukaszowi, który pochodził z Antiochii Syryjskiej, spis za Kwiryniusza po prostu był bardziej znany.

## Biblia i astronomia

Profesor Gustav Teres, węgierski jezuita wykładający na Wydziale Matematyki i Nauk Przyrodniczych uniwersytetu w Oslo, a także pracownik Watykańskiego Obserwatorium Astronomicznego, opublikował książkę, która w szybkim czasie stała się bestsellerem. Jej tytuł to *Biblia i astronomia. Magowie i gwiazda w Ewangeliach*. W swych wywodach, biorących pod uwagę dane ewangeliczne, archeologiczne, historyczne, a przede wszystkim astronomiczne, przekonuje, że jest w stanie wyznaczyć dzienną datę narodzin Chrystusa. Ma nią być 15 września 7 r. p.n.e. Inni astronomowie nie są już jednak tacy pewni.

Kompilując informację ewangelistów, że Jezus urodził się za czasów Heroda Wielkiego, ze wzmianką wspomnianego Józefa Flawiusza, iż śmierci króla-tyrana towarzyszyło zaćmienie księżyca, wyznaczają datę narodzin Mesjasza na 4 r. p.n.e. Właśnie to zjawisko utożsamiono z betlejemską gwiazdą, która prowadziła tajemniczych mędrców ze wschodu (*Antiquitates judaicae* 17,6). Zaćmienie to wyznaczono na 13 marca 4 r. przed Chr.

## Dionizy bliski prawdy?

Do debaty włączył się także astrofizyk prof. John A. Cramer z Uniwersytetu im. Waszyngtona w Seattle. W swych pracach dowodzi, że zaćmienie wspomniane przez Flawiusza było tylko częściowe i można je było dostrzec jedynie przez krótką chwilę późną nocą. Natomiast inne, pełne i dobrze widoczne zaćmienie księżyca pojawiło się na niebie 29 grudnia 1 r. przed Chr., a więc zaledwie dwa dni przed zmianą er. Badacz proponuje więc przesunąć obydwie daty: śmierci Heroda i narodzin Jezusa. „Przypuszczalnie mnich Dionizy, któremu przez wieki wyrzuca się brak zdolności matematycznych, nie był daleki od prawdy” – konkluduje Cramer.

Na niekorzyść Cramera przemawia fakt, że żydowski historyk Flawiusz opisuje śmierć Heroda na krótko przed świętem Paschy, więc data 13 marca 4 r. p.n.e. wydaje się bardziej uzasadniona niż datacja amerykańskiego astrofizyka. Ten z kolei broni się, dowodząc, że zaćmienie w 4 r. p.n.e. było bardzo krótkie i można je było zaobserwować jedynie przez chwilę długo po północy, natomiast zaćmienie 29 grudnia 1 r. p.n.e. objęło 53% widocznej powierzchni księżyca i było widzialne już od godz. 18.00 naszego sposobu liczenia czasu. Mało prawdopodobne – pisze Cramer – że Flawiusz odnosi się do zaćmienia, którego prawie nikt nie mógł ani zaobserwować, ani zapamiętać.

Kiedy więc rzeczywiście narodził się Jezus? Pytanie wciąż pozostaje otwarte... Z punktu widzenia wiary rację należy przyznać ewangelistom, którzy nie troszczyli się zbyt o precyzyjne daty. Ważne jest nie to, kiedy, ale dlaczego się narodził. ●

Za miesiąc w naszym cyklu:

Niespodzianki spoza grobu.

Betlejem, Grota Narodzenia, gwiazda wskazująca miejsce narodzenia Jezusa, umieszczona przez Franciszkanów w 1717 r.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

## Apologia na dzień powszedni



# Kiedy przyjdzie Królestwo?

„Czekacie już dwa tysiące lat i nic z tego. Jeśli Bóg tak się spóźnia, to może wcale nie przyjdzie? Wygląda na to, że Jezus się mylił w swych zapowiedziach, a to by znaczyło, że nie jest Bogiem” – Zarzut brzmi poważnie, ale bez obaw!

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Gdy dokładnie posłuchamy tego, co Jezus Chrystus mówił o Królestwie Boga, to zarzut „nieobecności” i „spóźnienia się” Królestwa okazuje się prawdą-tak-wymieszaną-z-uproszczeniami-i-niezrozumieniem-Ewangelii, że w końcu trzeba go określić jako fałsz. W barszczu też jest trochę cukru, ale całość wcale nie jest słodka.

### Uznać „już” królowanie Boga

Przyjście Królestwa Boga to nie powstanie nowego kraju na politycznej mapie świata, z określonym terytorium, z granicami i tablicami „Państwo Boże”. Królestwo Boga to właściwie królowanie Boga, Jego panowanie, czyli dokonywanie się Jego Woli na ziemi, jak dzieje się to w niebie – „Przyjdź

Królestwo Twoje: bądź Wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”.

W tym sensie Królestwo Boże już nadeszło, wraz z chwilą bowiem, gdy Syn Boży stał się człowiekiem, w Nim i przez Niego Wola Boga zaczęła działać się na ziemi (choć czeka na ostateczne spełnienie). Kto bierze do ręki Ewangelię, owo „już” Królestwa musi uznać: „Jeśli ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was Królestwo Boże” (Łk 11,20). Stało się to dla nas jaśniejsze w obliczu biblijnych badań ostatnich dekad, gdy teologia zdała sobie sprawę, iż panowanie Boga to pełne napięcia „już” i „jeszcze nie” (tzw. eschatologia napięcia).

Widzimy zatem pierwszą słabość przytoczonego na początku zarzutu: Ty, który wątpisz w sens adwentowego czekania, zauważ, że nie czekam na coś całkiem nieobecnego, a przez to niepewnego. Czekam, aż spełni się to, co już się zaczęło.

### Bóg u bram

Postawiony zarzut zawiera w sobie kolejny błąd. Czy można nazwać spóźnieniem sytuację, gdy zapowiadany gość we właściwym czasie stoi u drzwi, dzwoni, dusi przyciski domofonu, woła – a mimo to mieszkańcy nie otwierają? Tak samo i Bóg ze spełnieniem swojego Królestwa. Z ewangelicznego orędzia o bliskości Królestwa wynika, że stoi On u progu świata, przed drzwiami wspólnego domu ludzkości i kołaczę, aż zostanie Mu otworzone (por. Ap 3,20). Co więcej, kołaczę nie jako gość, lecz jako przychodzący „do swoich” właściciel domu, jako „Abba”. Od wejścia powstrzymuje Go jednak wola mieszkańców.

### Dzieje zbawienia – współdzielo człowieka

Człowiek może bowiem zamknąć drzwi Królestwu. Został obdarowany

wolną wolą, której Bóg w swoim dziele zbawienia nigdy nie łamał. Dlatego w historii zbawienia od początku sły-chać cały szereg różnych „Nie” wobec Bożej Woli: u Adama i Ewy, u Kaina, u budowniczych wieży Babel, a po jej upadku w chórze różnych języków: „Nie – No – Nein – Her – אל – 'Oχl – سويل – 否 – i jeszcze raz Nie”, aż po ukrzyżowanie Syna Bożego.

Wolna wola człowieka współkształtuje nie tylko wstęp i rozwinięcie historii zbawienia, ale również jej koniec, czyli ostateczne spełnienie królowania Boga. Kiedy Jezus mówi, że Królestwo Boże „jest pośród was” (Łk 17,20–21), owo „pośród” znaczy „w zakresie waszej mocy”: spełnienie królowania Boga jest „w obszarze waszego działania”. Wolność wiąże się zatem z dosłownie apokaliptyczną odpowiedzialnością. Może gdyby dziś wszyscy mieszkańcy globu – każdy z ponad 7 miliardów ludzi – zawołali jednym głosem „Przyjdź, Panie”, otwierając w ten sposób drzwi Bogu, to wówczas Jego Królestwo by się dopełniło i nastałoby niebo?! „Ma-rana tha” woła jednak tylko garstka. Większość ludzkiej rodziny z różnych przyczyn zajmuje się czymś innym; nie brakuje i takich, którzy oskarżając Go o spóźnienie, jednocześnie dociskają nogą drzwi. Advent ciągnie się kolejny tydzień lat.

### Wołany czy nie, nadejdzie

Już dla pierwszych chrześcijan było jasne, że cierpliwy Bóg nie chce swego królowania zaprowadzić wbrew woli człowieka: „jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień. Nie zwleka Pan z wypełnieniem obietnicy – bo niektórzy są przekonani, że Pan zwleka – ale On jest cierpliwy w stosunku do was” (2 P 3,8–9a). Jednak Advent będzie miał swój koniec. *Vocatus atque non vocatus, Deus aderit* – wołany czy nie, Bóg nadejdzie. Jeśli cała ludzka rodzina nie zawoła solidarnie „Przyjdź”, a wypełni się tajemnicza miara cierpliwości Boga, wejdzie On „do swoich” niespostrzeżony jak złodziej (por. Łk 12,39; 2 P 3,10) i niepowstrzymany jak mocarz (por. Łk 11,21).

Warto zrobić: lampion na rataty (nawet jeśli masz więcej niż 10 lat).



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

## Szpital polowy

**W** *Evangelii gaudium* papież Franciszek pisze, że „obrazy pomagają w docenieniu i przyjęciu przesłania, które chcemy przekazać”. Zgodnie z własnym postulatami – przepowiada obrazowo. Do jego ulubionych obrazów, którymi wyraża on prawdę o Kościele, należy metafora kobiety, owczarni i – ta najbardziej kontrowersyjna – szpitala polowego. „Postrzegam Kościół jak szpital polowy po walce. Nie ma sensu pytać się ciężko rannego czy ma wysoki poziom cholesterolu bądź cukru. Trzeba leczyć jego rany. Później zajmiemy się resztą” – mówił w wywiadzie dla „La Civiltà Cattolica”. Przypomnijmy za Wikipedią, że szpital polowy to „rodzaj tymczasowego szpitala, rozstawianego poza budynkami szpitala stałego, zazwyczaj przeznaczonego do leczenia ofiar działań wojennych, wielkich katastrof i klęsk żywiołowych”. Trafiają tam ci, których dotknęło zło, w wyniku czego ucierpieli, zachorowali, doznali ran. Być może nawet stali się niewinnymi ofiarami tego, co się stało, ale bez względu na winę, ponoszą skutki własnego działania.

**W** dyskusjach o miłosierdziu okazywanym grzesznikom często pojawia się kontrargument: przecież sami sobie są winni. Nikt im nie kazał, nikt ich nie popychał. Sami sobie zgotowali taki los. Ale – chciałoby się zapytać – co z tego? Czy w życiu ratujemy tylko tych niewinnych, innych zostawiając na pastwę losu? Gdyby tak było, niejedna matka nie ratowałaby swego dziecka, a lekarz – pacjenta. Nawet w obozach jenieckich są lekarze, którzy opatrują rany wroga. Bo przecież wrogiem jest się tylko na wojnie, człowiekiem – zawsze. Być może miłosierdzie polega właśnie na przekroczeniu optyki winy, by zobaczyć w drugim człowieku to, co jest poza, ponad i przed grzechem. Sprawiedliwość dostrzega bowiem głównie zło, które pociąga za sobą konsekwencje wewnętrznie wpisane w czyn oraz wymierzoną przez społeczeństwo karę. To prawda, że miłosierdzie nie jest w stanie unieważnić konsekwencji, ale potrafi popatrzeć na człowieka poza i ponad złem, które popełnił. Jak pisze H. Arendt, „uśaskawienie znajduje zastosowanie raczej w odniesieniu do osoby niż do czynu; akt łaski nie jest przebaczeniem zbrodniarzowi, lecz darowaniem mu dlatego, że jego wartość jako osoby może przewyższyć wszystko, czego się dopuścił”. Tak, łaska i miłosierdzie patrzą przede wszystkim na wartość człowieka jako człowieka, czego nie może unieważnić żaden grzeszny czyn.

**I** jeśli dobrze rozumiem Franciszka, to chce on nam powiedzieć, że **J** w Kościele jako szpitalu polowym patrzy się na człowieka najpierw przez status jego choroby i cierpienia, a nie przez optykę jego winy. Franciszek jest jak rodzic, który choć nie zgadza się z wyborami swoich dzieci, nie przestaje ich kochać. Co więcej, nie jest to miłość biernie czekająca powrotu. To miłość, która próbuje iść razem, być blisko, zawsze gotowa, by opatrzeć rany. Bo człowiek jest ważniejszy niż jego grzech. A kto kocha, nie może być obojętny na cierpienie, nawet zawinione. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

# Kanoniczna ochrona chrztu świętego

Niewątpliwie **dar chrztu świętego** decyduje o najpełniejszym zjednoczeniu z Chrystusem we wspólnocie Kościoła Bożego.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

**W** tradycji katolickiej chrzest zajmuje szczególne miejsce z tej racji, że jest udzielany na wyraźne polecenie Jezusa Chrystusa: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (Mt 28,19) oraz że jest pierwszym sakramentem, najpełniej wprowadzającym do wspólnoty Kościoła i uzdalniającym do przyjmowania innych sakramentów. Chrzest jest *bramą sakramentów*, ponieważ nikt nie może ważnie przyjąć innych sakramentów, dopóki nie został ważnie ochrzczony (kan. 842 KPK). Jezus ustanowił ten sakrament, aby wszyscy ludzie mogli osiągnąć zbawienie (por. J 3,5), zwłaszcza realizując postawę żywej wiary, którą odkrywa się w darze łaski Ducha Świętego i która zawsze uzdalnia człowieka do życia zgodnego z Ewangelią. Pamiętać należy także o konieczności wiary chrzcielnej do osiągnięcia zbawienia.

## Rodzice i chrzestni na służbie nowego życia

Z tej racji, że chrztu udziela się zazwyczaj dzieciom, to za godne przyjęcie tego daru łaski i jego skutki odpowiadają rodzice i chrzestni, którzy są postrzegani jako reprezentanci wspólnoty Kościoła, wiarygodnie zapewniający o prawdziwym i pełnym rozwoju daru wiary i Bożego życia w wychowaniu dziecka. Rodzice i chrzestni prawdziwie winni zapewnić Kościół o realnej woli i możliwościach pielęgnowania życia z wiary, aby ich potomstwo od chrztu wzrastało duchowo w Chrystusie. To oni mają pobudzać dziecko do prawdziwej i żywej wiary, pamiętając o zobowiązaniu wyrażonym wobec wspólnoty Kościoła, że dziecku dadzą chrześcijańskie wychowanie i odpowiednią formację życia. Kościół zawsze ufa, że rodzice i chrzestni są w pełni świadomi skutków sakramentu chrztu: istotnych zmian dokonujących się wewnątrz w człowieku przez: – uwolnienie

od grzechów; – odrodzenie człowieka jako dziecka Bożego; – upodobnienie się do Chrystusa, o czym świadczy niezniszczalny charakter; – włączenie do wspólnoty Kościoła. Ten ostatni skutek sprawia, że ochrzczony z chwilą włączenia do wspólnoty Kościoła Bożego nabywa w Nim swoje podstawowe prawa i obowiązki, wspólne i właściwe wszystkim ochrzczonym (kan. 96 KPK). Kościół poucza, że w chwili chrztu człowiek umiera dla grzechu i zostaje poświęcony Bogu (KK 44), staje się nowym stworzeniem (DWCh 2), zostaje wszczepiony w paschalne misterium Chrystusa, wspólnie z Nim umiera, zostaje pogrzebany i zmartwychwstaje, otrzymuje ducha przybrania i staje się prawdziwym czcicielem Boga (KL 6), staje się uczestnikiem kapłańskiego, prorockiego i królewskiego urzędu Chrystusa (KK 31) oraz uczestnikiem natury Bożej (KK 40), zostaje powołany do doskonałości (DK 12) i pozwala nawiązać jedność między wszystkimi ochrzczonymi (por. DE 22). Rodzice i chrzestni zobowiązują się zatem do wprowadzenia dziecka w tak niezwykle bogatą przestrzeń zbawczego życia we wspólnocie Kościoła.

## Rodzice i chrzestni jako chroniący dar życia Bożego

Zadania rodziców ochrzczonego dziecka są ważniejsze niż zadania chrzestnych. Rodzice jako ludzie dający gwarancję chrześcijańskiego wychowania dzieci, jeszcze przed chrztem winni zgłębić teologię sakramentu i udział w celebracji chrztu. Rodzice winni ożywić i pogłębić wiarę, bo dla dziecka mają być pierwszymi jej świadkami. Takie przygotowanie wymaga dialogu z duszpasterzem, w rodzinie i wspólnocie parafialnej. Winni być świadomi spełnianych czynności liturgicznych: skierowanie publicznie prośby o chrzest dla dziecka, nakreślenie znaku krzyża na czole dziecka, złożenie wyznania wiary, wyrzeczenie się złego ducha, przyniesienie dziecka do chrzcielnicy i trzymanie w czasie chrztu (to jest funkcja specjalna matki dziecka), przyjęcie światła Chrystusa i trzymanie zapalanej świecy

chrzcielnej. Kapłani mają pomóc rodzicom w podjęciu zadań wychowawczych. Gdyby jednak rodzice świadomie odmawiali uczestnictwa w przygotowaniu do chrztu dziecka, to taka postawa może oznaczać, że nie mają woli zrealizowania zobowiązań. Warto pamiętać, że prośba rodziców o chrzest dziecka musi pochodzić z motywu wiary żywej, a nie tylko z tradycji lub zwyczaju. Proboszcz ma bowiem obowiązek chronić tożsamość nauki Kościoła i sakramenty święte jako środki zbawienia, których przyjęcie zawsze zakłada istnienie wiary żywej. Sakramenty domagają się postawy wiary, nie działają automatycznie i niezależnie od woli i intencji człowieka, tym bardziej wbrew jego wewnętrznej decyzji.

Również chrzestni winni być obecni jako wymagani reprezentanci Kościoła, przyjmujący zobowiązanie do realizacji troski o rozwój wiary dziecka. Rola i służba chrzestnych jest pomocnicza wobec rodziców dziecka. Chrzestni deklarują pomoc rodzicom w trosce o realizację istotnych obowiązków wiary i naturalnych powinności, zwłaszcza w zakresie wychowania i religijno-ludzkiej formacji dziecka. Kiedy rodzice naturalni są słabo praktykującymi czy nawet obojętnymi, wtedy rola chrzestnych nabiera pierwszorzędного znaczenia, mają zapewnić dziecku chrześcijańskie wychowanie. W związku z tym Kościół stawia przed chrzestnymi następujące wymagania (kan. 874): – winni być wybrani przez rodziców dziecka lub przyjmującego chrzest;

– mają wyrazić gotowość podjęcia się tego zadania, zachowując stale intencję pełnienia tej posługi; – ukończyli 16 rok życia; – są praktykującymi katolikami i przyjęli sakrament bierzmowania, prowadzą życie eucharystyczne, żyją zgodnie z wiarą i są odpowiedni do podjęcia się zadania chrzestnego; – nie zaciągnęli kary kościelnej, np. ekskomuniki za przerwanie ciąży; – nie są rodzicami naturalnymi dziecka. Wyjątkowo chrzestnym może być również osoba prawosławna, natomiast osoba należąca do innego kościoła chrześcijańskiego może być jedynie świadkiem chrztu (kan. 872). Tak więc rodzice i chrzestni winni odpowiedzialnie zatroszczyć się o chrzest dziecka, które staje się Dzieckiem Bożym. Nieuzasadnione jest odkładanie chrztu, może bowiem pozbawić człowieka pełni łaski, zjednoczenia z Bogiem, a w konsekwencji daru zbawienia. Pan Jezus ustanowił ten sakrament, aby był bramą, przez którą człowiek wchodzi już tu na ziemi w tajemnicę Bożej mocy, wiecznego życia i duchowego doświadczenia łaski. Nowo ochrzczony jest najpiękniejszą świątynią, w której mieszka sam Bóg. Taki stan rzeczy zobowiązuje rodzinę do życia chrześcijańskiego i dziękczynienia za dar łaski nowego życia udzielonego przez Zbawiciela świata. ●

W kolejnych numerach będziemy publikować odpowiedzi na pytania kierowane do Autora.

## CHRZESTNI TO NIE FIGURANCI

**Z listu Czytelnika:** Kilka miesięcy temu udałem się do mojej parafii, aby zamówić chrzest dla synka. Razem z żoną chcieliśmy, aby chrzestnymi byli nasi dobrzy znajomi, którzy jednak nie mieli ślubu kościelnego i nie byli praktykującymi katolikami. Proboszcz powiedział wtedy, że raczej jest to niemożliwe. Nie wyraził zgody i zalecił, aby zgłosić inne osoby. Nie rozumiem: dlaczego dobrzy ludzie nie mogą być chrzestnymi dla naszego synka, który nadal oczekuje na chrzest? Czy proboszcz taką decyzją nie pozbawia naszego dziecka łaski Bożej?

JACEK

Panie Jacku! Prawo kościelne stawia wymagania rodzicom, rodzicom chrzestnym nie ze względu na takie widzimisię, ale z tej racji, że chrzest zmienia w sposób istotny samą konstytucję człowieka. Staje się chrześcijaninem w sposób nieodwracalny. Rodzice i chrzestni własną wiarą, postawą życia mają dawać świadectwo, iż chcą iść drogą Chrystusa. Prawo wymaga jednego chrzestnego, natomiast utrwalona tradycja zaleca wybrać rodziców chrzestnych: ojca i matkę, a zdadność danej osoby do funkcji chrzestnego potwierdza jego własny proboszcz. Nie wystarczy w tym przypadku kwalifikacja, że wskazani przez rodziców na chrzestnych są jedynie ich dobrymi znajomymi. Muszą to być osoby żyjące darem życia chrześcijańskiego, mogą stając się sakramentów świętych bez przeszkód. Nie mogą chrzestnymi zostać ludzie przypadkowi lub zwłaszcza przygodni. Rodzice dla swoich dzieci chcą wszystkiego co najlepsze, również w wymiarze wiary i duchowego



rozwoju. Dlatego nie należy krzywdzić duchowo dzieci, polecając na chrzestnych ludzi niewierzących, obojętnych religijnie czy niepraktykujących. Chrzestni mają bowiem w czasie liturgii i w życiu codziennym otwarcie i prawdziwie wyznawać wiarę oraz odpowiedzialnie uczestniczyć w trosce rodziców o religijne wychowanie chrześniaka. Dlatego proboszcz przypomniał Panu, że nie może dopuścić do pełnienia tego urzędu osób żyjących bez ślubu kościelnego, w związku niesakramentalnym czy osób ostentacyjnie lekceważących lub zaniedbujących wiarę. Chrzestni to nie figuranci w liturgii i życiu przyjmującego chrzest, ale osoby chroniące jego życie łaski jako członka Kościoła Bożego.

## BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

# Alkohol w rodzinie

Kultura picia, **gdy nie gwarantuje zachowania umiaru**,  
nie gwarantuje w konsekwencji właściwego zachowania się  
w myślach, słowach i uczynkach

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Ilu z nas żyje na co dzień w towarzystwie ludzi, nad którymi panuje alkohol? Kto policzy małżeństwa i rodziny zniszczone przez osoby nadmiernie pijące? Codziennie dowiadujemy się o liczbie kierowców prowadzących pojazdy „w stanie wskazującym na spożycie”, o nietrzeźwych lekarzach i pielęgniarkach na dyżurach czy o rosnącej liczbie małolatów sięgających po alkohol oraz o niezliczonych skutkach alkoholizmu.

Oczywiście, bardzo wiele robi się w tej dziedzinie w naszej Ojczyźnie: ustawy, przepisy, ograniczenia sprzedaży alkoholu, zakaz sprzedawania takich napojów nieletnim, kary dla niepoprawnych, nawoływanie Kościoła do trzeźwego przeżywania uroczystości religijnych, sierpnia, Wielkiego Postu, pierwszokomunijne przyrzeczenia abstynenckie dzieci.

A ponieważ niewiele z tych działań jednak wynika, więc ostatecznie pogodziliśmy się z takim stanem rzeczy. Więcej: istnieje przyzwolenie na taki styl życia, w którym alkohol **musi być obecny**.

Napisy na ścianach domów, reklamy, żarty, zabawy i piosenki promujące alkohol we wszelkich postaciach nie pozostawiają złudzeń: picie jest *cool*, abstynencja zaś jest zbrodnią lub (w najlepszym wypadku) chorobą. Kto

jest tak odważny, by przy takim nastawieniu społeczności zorganizować chrzciny czy Pierwszą Komunię św., osiemnastkę, wesele, stypę, a nawet przyjęcie prymicyjne bez alkoholu?

## Nasz narodowy problem

Św. Jan Paweł II wiedział o naszej słabości i nie uciekł od tego bolesnego tematu już podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. Podczas Apelu Jasnogórskiego w Częstochowie w dniu 5 czerwca 1979 r. mówił:

„Jestem tutaj, ażeby w tej godzinie czuwał razem z wami, abym przypominał wam, jak głęboko odczuwam każde zagrożenie człowieka, rodziny, narodu. Zagrożenie to ma zawsze swe źródło w naszej ludzkiej słabości, w słabej woli, w powierzchownym stosunku do życia. [...] Nie ulegajcie słabościom! Nie dajcie się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężajcie! (por. Rz 12,21). Jeśli widzisz, że brat twój upada, podźwignij go, a nie pozostaw w zagrożeniu. Czasem trudno dźwigać drugiego człowieka, zwłaszcza gdy, jak to się mówi, leci nam przez ręce, ale czyż można go opuścić? Przecież sam Bóg, sam Chrystus zawiera nam każdego z naszych braci, naszych rodaków – i mówi: Coście jemu uczynili, Mnieście uczynili (por. Mt 25,40). Strzeżcie się też, abyście nie okazali się winnymi grzechów cudzych! Ciężkie słowa wypowiada Chrystus pod adresem czyniących zgorszenie, a zwłaszcza zgorszenie małuczkich (por. Mt 18,6–7).

Pomyśl więc, drogi bracie i siostrzo, w tej godzinie narodowej szczerości wobec Matki i wobec Jej miłującego Serca, czy może nie gorszysz, czy może nie nakłaniasz do złego, czy lekkomyślnie nie bierzesz na swoje sumienie wad albo nałogów, które przez ciebie zaciągają inni, młodzi, może nawet twoje własne dzieci?”.

## Czy nie wystarczy troska o kulturę picia?

Kultura picia to: Umiar. Spożywanie tylko dobrych trunków, w odpowiednim miejscu, we właściwym opakowaniu, przy zastosowaniu odpowiedniej techniki picia (nie na czczo, nie mieszać różnych gatunków). Kultura picia to oczywiście stworzenie odpowiedniego nastroju, dobór towarzystwa, wykwinna nazwa napoju (np. „Papst Bier”, „Szampan bezalkoholowy dla dzieci”) itp.

## WYPRÓBUJ!

- ▶ Podejmij abstynencję od alkoholu na jakiś konkretny okres, a po takiej próbie – może nawet na całe życie.
- ▶ Nie płać nikomu alkoholem, nie dawaj go nikomu w prezencie.
- ▶ Podejmij decyzję o bezalkoholowym weselu, urodzinach, imieninach, świętach, uroczystościach religijnych.



JEAN GRAMINHO/FREEMAGES.COM

Wołanie o kulturę picia wydaje się niewystarczające, gdyż: Nikt z nas nie zna dawki, po której już „musi” pić, już jest nietrzeźwy i uzależniony (alkoholicy wcale się takimi nie stali dlatego, że pili niekulturalnie). Okazuje się, że kultura picia istnieje zawsze, a zatem możliwość uzależnienia jest zupełnie realna. Kultura picia, skoro nie gwarantuje zachowania umiaru, nie gwarantuje w konsekwencji właściwego zachowania się w myślach, słowach i uczynkach. Ale przede wszystkim: kulturalne picie nie jest żadną pomocą dla tych, którym absolutnie pić nie wolno. Jak się będzie czuł trzeźwiejący alkoholik wśród pijących w najbliższej rodzinie?

Co wydaje się najgroźniejsze w alkoholu?

On jest **zamiast** wielu spraw, od których człowiek usiłuje uciec choćby na parę godzin, choćby za tak straszliwą cenę. To „zamiast” obnaża także

duchową i kulturalną nędzę i pustkę. Alkohol działa bezlitośnie w ludzkim organizmie – bez względu na tytuły, wykształcenie, stanowiska, pleć. Leczenie chorych na alkoholizm jest niezwykle trudne, a szansa wyrwania się z przekłętą kręgu, w którym bożkiem jest picie, udaje się nielicznym.

### Apel do najodważniejszych

Nawet „zatwardziały” abstynent musi przyznać, że grzechem jest upijanie się lub picie alkoholu wtedy, gdy potrzebna jest bezwzględna abstynencja. Skoro jednak nie tak łatwo pilnować umiaru w picu, skoro wielu z nas, pełniących służby społeczne, nie ma w praktyce życia „prywatnego”, skoro mógłbym gorszyć innych lub „pomóc” komuś w rozpiciu się – wybieram abstynencję!

Osoba uzależniona nie wydobędzie się z nałogu o własnych siłach. Taki ktoś musi najpierw uznać prawdę

o swojej chorobie, poprosić o pomoc i konsekwentnie kroczyć ku trzeźwieniu. Ale czy po takiej decyzji nie miałyby prawa liczyć na wsparcie – zwłaszcza ze strony najbliższych? Nie objędzie się więc bez ofiary abstynencji z ich strony, by ratunek zagrożonych okazał się skuteczny.

Stąd prowokacyjne pytanie:

A MOŻE I TY  
DOŁĄCZYSZ DO GRONA  
ABSTYNENTÓW,  
BY W TEN SPOSÓB  
WSPOMÓC  
WALCZĄCYCH  
O TRZEŻWOŚĆ?

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE!

# Świętość nie jest dobrem luksusowym

O. JACEK KICIŃSKI CMF

Wrocław

Miłość człowieka do Boga została naruszona i osłabiona przez grzech pierworodny, jednak Bóg w swojej miłości do człowieka rozpoczął dzieło zbawcze poprzez powołanie Narodu Wybranego. Stanowi on zapowiedź Nowego Ludu, którym stał się w przyszłości Kościół założony przez Jezusa Chrystusa.

## Przykazanie miłości

Przyjście Chrystusa na ziemię stanowi najwyższy wyraz miłości Boga do swojego stworzenia. Jest NOWYM STWORZENIEM, w którym każdy może mieć swój udział. Słowo Boże staje się Ciałem i zamieszkuje pośród swego ludu. Jezus ponownie uobecnia nam miłość Boga Ojca do człowieka. Jego posłannictwo streszcza się w trzech słowach: „Bóg jest Miłością”. Jezus, sam będąc świętym, przypominał o konieczności stawania się świętym: *bądźcie doskonali jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48). Słowa te potwierdzają, że świętość jest dla każdego; że nie jest dobrem luksusowym, lecz chlebem powszednim, do którego spożywania każdy z nas jest zaproszony.

Istotę świętości Jezus – Syn Człowieczy – jak Sam często siebie nazywał, zawarł w całym swoim życiu. Przetarł szlak powrotny do utraconej miłości, za której pełnią każdy z nas tęskni. Na tym szlaku pozostawił wiele znaków, które nie pozwalają nam się zgubić: osiem błogosławieństw, wezwanie do uczynków miłosierdzia wobec duszy i ciała, i wiele innych, które możemy odnaleźć w Ewangelii będącej żywym obrazem życia Chrystusa. Szczególnie miejsce w całym Jezusowym nauczaniu

**Świętość jest chlebem  
powszednim,**  
do spożywania którego  
zaproszony jest każdy  
chrześcijanin

zajmuje nowe przykazanie miłości: *miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowalem* (por. J 15,12). Słowa te potwierdzają, że każdy z nas może wejść na drogę świętości i że nie jesteśmy na niej sami. Chrystus jest Pierwszym, który dla nas podjął tę drogę. My, aby osiągnąć świętość, powinniśmy Go jedynie naśladować.

## Powołani do miłości

Przyjęcie Jezusa do naszego życia wiąże się z przyjęciem zaproszenia do współuczestnictwa w Jego posłannictwie. Pierwszym krokiem jest przyjęcie sakramentu chrztu, w którym stajemy się uczestnikami Chrystusowego życia, męki, śmierci i Zmartwychwstania. Stąd też, jak podkreśla *Katechizm Kościoła Katolickiego*: „Wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałej miłości” (pkt 2013).

Powyższe stwierdzenie po raz kolejny uświadamia nam, że zaproszenie do świętości jest skierowane do każdego człowieka. Różnimy się tylko sposobem jej realizacji. To, w jaki sposób powinniśmy kroczyć drogą świętości, określa nasze powołanie, czyli łaska stanu życia, do którego zaprasza nas Bóg. Należy tu podkreślić, że w momencie powołania

zostajemy wyposażeni w to, co niezbędne do jego realizacji. W ten sposób świętość, jako dar, staje się i zadaniem. Otrzymując bowiem dar od Boga, jesteśmy zobowiązani do troski o niego, a więc do nieustannego rozwoju poprzez współpracę z łaską.

Nikt z nas zatem nie może powiedzieć, że świętość jest nie dla niego. Skoro pragnieniem każdego chrześcijanina jest, a przynajmniej powinno być osiągnięcie szczęścia wiecznego, to w konsekwencji oznacza to stanie się świętym.



WIKIMEDIA COMMONS NA LICENCJI CC BY 3.0

ROZWAŻANIE ADWENTOWE

# Jan Chrzciciel

W czasach Starego Testamentu widzialnym mieszkaniem Boga był Namiot Spotkania; w nim umieszczony był Przybytek. W Nowym Testamencie to Jezus jest jakby Namiotem Spotkania, w Nim Bóg ukazał swój Przybytek. W Jezusie, który przyszedł na świat w ludzkiej postaci, trwa chwała Boża. Stał się On zapowiadany cierpiącym Sługą Jahwe.

Słowo „sługa”, często występujące w terminologii biblijnej, to tytuł honorowy. Wysocy urzędnicy królewscy, prorocy i sprawiedliwi byli sługami. Ich relacja do innych nie miała charakteru równości, lecz podporządkowania. Jezus natomiast, przychodząc na świat, wybrał wierzących, by byli przyjaciółmi, nie sługami. Ich zadaniem jest dzielić się miłością, która ogarnia wszystkich. Aby mieć tę miłość i dzielić się nią, trzeba trwać w Bogu, być blisko Niego. Trwanie w Bogu, trwanie w wierze to zachowywanie przykazań, naśladowanie posłuszeństwa Syna nawet w sytuacji zagrożenia czy prześladowania. W ten sposób można stawać się świadkiem Jezusa, przedłużając tym samym Jego świadectwo.

Świadek w prawie to ktoś, kto opierając się na własnych doświadczeniach, mówi o tym, co przydarzyło się jemu samemu lub komuś innemu. Dzieje się tak w czasie procesu lub przy zawieraniu transakcji. Świadkowie potrzebni byli do potwierdzenia faktów i zdarzeń. Świadectwo to dokument lub fakt świadczący o czymś, będący potwierdzeniem czegoś przez naoczego świadka, utrwalone w dokumentach, zapiskach. Świadectwo można dawać o kimś lub o czymś; to potwierdzenie czegoś, stwierdzenie, że jest się świadkiem. Świadkiem Jezusa był Jan Chrzciciel. Świadkiem Boga – sam Jezus. Jego świadectwo jest ważniejsze od innych. Świadczył o tym, co bezpośrednio widział i słyszał od Ojca. Apostołowie po otrzymaniu Ducha Świętego i umocnieniu przez niego także zaczęli dawać świadectwo.

Powyżej: *Madonna na krześle* Rafaela Santi. Obraz przedstawia Maryję z Jezusem i Janem Chrzcicielem. Florencja, Muzeum Galleria Palatina, Pałac Pitti

Jan Chrzciciel daje świadectwo o Jezusie, gdy głośno woła: „Ten był, o którym powiedziałem: Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością, gdyż był wcześniej ode mnie” (por. J 1,15–18). Widział Jezusa jako człowieka, istotę mającą ludzkie ciało. Mimo to widział w Nim kogoś więcej: widział w Nim Boga. Wprawdzie Jezus urodził się po Janie, ale jako Bóg istniał przed nim. Jan Chrzciciel wie, że w Jezusie ma do czynienia z Bogiem, który jest początkiem, i o tym zaświadcza: *Jan daje o nim świadectwo*. Znał on nauki mędrców i proroków, mówiących o światłości i mocy Słowa, które stwarza. Spotykając Jezusa, zobaczył to właśnie Słowo, które przybrało ziemskie ciało. Jan Chrzciciel rozumie, czuje, wie, że Jezus jest Tym, który go poprzedzał w istnieniu.

Boga nikt nigdy nie widział. Człowiek jednak pragnie Go zobaczyć, jest Go ciekaw. Ale Boga bezpośrednio zobaczyć nie można. *Ten Jednorodzony Bóg* – tak wspomina się po raz pierwszy Jezusa, który jest Bogiem i jednocześnie jedynym Synem Boga. Poprzez fizyczne ciało Jezusa i jego ziemskie życie, słowa i czyny możemy poznać Boga. Nie powinniśmy jednak stosować do Boga naszych ludzkich wyobrażeń, które są ograniczone i niezdolne, by ogarnąć Jego majestat.

Jan Ewangelista podpowiada, że Jezusa – Boga można i dziś zobaczyć i usłyszeć, jeśli pilnie słucha się tych, którzy mówią o Nim, dając świadectwo. Słowo jest tu podstawą i początkiem komunikacji. Słowo, które od samego początku było obecne na świecie, ale jedynie w sposób duchowy, teraz – przez przyjęcie ciała – robiąc kolejny krok, przybliżyło się do człowieka jeszcze bardziej. Ludzkie ciało – ponieważ symbol słabości ludzkiej – stało się mieszkaniem dla chwalebego Słowa, które było u Boga. Poprzez swoje wcielenie Bóg uczynił królewski gest wobec człowieka i świata. Tę wielką łaskę Boga zapowiadał Jan Chrzciciel, który stoi na pograniczu Starego i Nowego Testamentu. Jest on ostatnim zwiastunem Bożego głosu i jednocześnie pierwszym świadczącym o Jezusie.

Jan Chrzciciel wiedział, że po nim przyjdzie ktoś ważniejszy, wobec którego on będzie jedynie sługą. Przez Boga został on bowiem przeznaczony na świadka. O dziełach i wielkości Boga świadczą niebo i ziemia. Są jednak takie zadania, które może wypełnić tylko człowiek. Takie zadanie dostał Jan Chrzciciel – miał przygotować Izraela na przyjście Mesjasza, głosząc konieczność nawrócenia do Boga i podjęcia konkretnych działań dla realizacji tego celu. Za swoje poglądy zapłacił życiem.

Kiedy pytano Jana Chrzciciela: *Kim jesteś?* – nie potwierdził oczekiwań, że jest Mesjaszem. Całą uwagę pytających kierował na Jezusa. To Jezus jest ważny, On jest celem, a Janowy chrzest to tylko droga, która ma prowadzić do Niego.

KS. TOMASZ HERGESEL

# Radość i nadzieja,



# smutek i trwoga ludzi naszych czasów

Ks. Grzegorz Sokołowski: Czym było *Gaudium et spes* w chwili przyjęcia tego dokumentu przez Sobór Watykański II?

**O. Maciej Zięba OP:** Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym była niesłychanie ważnym dokumentem, ostatnim uchwalonym przez Sobór Watykański II, w przeddzień jego zakończenia. I, można powiedzieć, że waga jego z czasem nie zmalała. Jan Paweł II w swoim nauczaniu, a także w prywatnych pismach bardzo wyróżniał *Gaudium et spes* jako podstawowy dokument Soboru. Nie było bowiem dotychczas żadnego dokumentu zajmującego się obecnością Kościoła w świecie i jego relacjami ze światem zewnętrznym, a więc, jaki jest jego stosunek do polityki, ekonomii, w ogóle do rzeczywistości społecznej. W kręgach integrystycznych, niechętnych reformom soborowym w Kościele, ten dokument był jednym z kamieni obrazy, był uważany za zbyt nowatorski, wręcz nowinkarski.

**Na czym polegała ta wyjątkowość i nowatorstwo, które podkreślił Ojciec?**

Dokumenty kościelne były, można powiedzieć, ahistoryczne. Miały aspiracje być ponadczasowe, a oczywiście takie nie były. Dzisiaj – powiedzmy – scholastyczne, średniowieczne rozwiązania teologiczne można bardzo cenić, co ja osobiście czynię, ale są one napisane językiem niezrozumiałym dla dwudziestopiętnastowiecznych odbiorców, również wielu ludzi Kościoła.

Watykańska Bazylika św. Piotra powstała na grobie Apostoła, od wieków jest centrum Kościoła katolickiego. W niej obradował także Sobór Watykański II

**Z o. Maciejem Ziębą OP  
o konstytucji o Kościele  
w świecie współczesnym  
Soboru Watykańskiego II**

*Gaudium et spes*  
w 50. rocznicę  
jej ogłoszenia  
rozmawia

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Nowe Życie

Podobnie orzeczenia Soboru Trydenckiego. *Gaudium et spes* pokazuje, że Kościół jest wspólnotą, która ma wymiar historyczny, która idzie przez dzieje i musi odczytywać znaki czasu. Samo pojęcie „znaków czasu” było nowe. Pojawiło się w bulli Jana XXIII zwołującej Sobór i konkretyzowało teologiczną tezę, że Bóg jest panem historii i przez wydarzenia zewnętrzne, czasami w niełatwy do zrozumienia, skomplikowany sposób, do nas przemawia. Istnieją więc zarówno pozytywne, jak i negatywne znaki czasu. Takie myślenie o historii było nieobecne w neotomistycznej teologii przedsoborowej. Drugi ważny moment mocno obecny w *Gaudium et spes*, a zarazem charakterystyczny dla całego nauczania Soboru, to głęboki personalizizm. Orzekanie nie przez suche racjonalne stwierdzenia, że tamto jest prawdą, a to fałszem, tak ma być, a tamtego być nie może, tylko pokazanie, że w centrum nauczania Kościoła jest osoba – żywy, konkretny człowiek, to, co znajdziemy później w *Redemptor hominis* – człowiek jest drogą Kościoła. Dlatego

początek Konstytucji mówi o towarzyszeniu współczesnemu człowiekowi: „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych”. W centrum głoszenia jest człowiek, dlatego

że dzięki Chrystusowi, poprzez Wcielenie i Odkupienie, objawiła się nieskończona godność każdego człowieka. Dlatego też Konstytucja podkreśla, że do dobra można zdążać tylko w sposób wolny, że nie można, z racji godności posiadanej przez człowieka, tłamsić jego wolności nawet dla najślusniejszego celu. To bardzo ważne stwierdzenie, bo przez wieki Kościół nie potrafił tego wyjaśnić teologicznie i niekiedy używał przymusu. Dlatego też Sobór dodaje w *Dignitatis humanae*, że prawda może wnikać w umysły tylko siłą samej prawdy – wobec ludzi nie wolno używać żadnego przymusu ani zewnętrznego, ani wewnętrznego.

**Soborowa konstytucja o Kościele w świecie współczesnym porusza różne zagadnienia. Co, zdaniem Ojca, jest najważniejsze z podejmowanych tematów?**

*Gaudium et spes* ma bardzo przemyślaną konstrukcję: od godności osoby przechodzi do ludzkiej wspólnoty i jej działania w doczesności oraz wpływających stąd wyzwań dla Kościoła, spośród których wyróżniono wsparcie małżeństwa i rodziny, rozwój kultury, postęp gospodarczy i polityczny oraz budowanie globalnej wspólnoty. Ale osią *Gaudium et spes* jest godność osoby. Trzeba było przedrzeć się przez skostniałe doktrynalne i nawyki mentalne, by pokazać, że Kościół całe swoje orędzie buduje na godności osoby. I dziś jest to szczególnie aktualne, bo

pojęcie człowieka jako osoby jest obecnie strasznie zagrożone. Ojcowie soborowi przewidywali, że humanizm, jeśli nie jest osadzony w chrystocentryzmie, okaże się jedynie ludzką uzurpacją, że brakuje mu uzasadnienia. Jan Paweł II powie to krótko podczas inauguracji pontyfikatu: „człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa”. Bez Chrystusa człowiek pozostaje jedynie superzwierzęciem – inteligentniejszym i bardziej bezwzględny od innych zwierząt. I dzisiaj często „naukowo” nam się tłumaczy, że człowiek jest jedynie usprawnionym modelem szympansa. Ideologowie tej animalizacji człowieka, powołując się na „nauki o mózgu” (*neurosciences*), twierdzą, że człowiekiem sterują wyłącznie substancje chemiczne i pola elektromagnetyczne. A wtedy – konsekwentnie – jeśli człowiek nie posiada niezbywalnej godności, bo odrzucamy tę iskrę Bożą, która sprawia, że jest on osobą, to wtedy dopuszczalna jest eutanazja oraz wszystkie manipulacje u początku życia, łącznie z aborcją. Takie myślenie dzisiaj narasta i taka kultura się rozwija.

**Wspomniał Ojciec Jana Pawła II. Jaki wpływ na *Gaudium et spes* miał abp Karol Wojtyła? Ile Wojtyły jest w tym dokumencie?**

Parę lat po Soborze Wanda Półtawska zanotowała, że to, co przeczytała w *Gaudium et spes* i innych dokumentach soborowych, nie jest dla niej nowe, bo ona i krakowskie środowisko „przerobiła” to wszystko z Karolem Wojtyłą już w latach 50. Abp Wojtyła bardzo mocno identyfikował się z Soborem, widział w nim realizację swojego myślenia i nauczania. W sprawie *Gaudium et spes* zabierał głos na Soborze aż siedmiokrotnie. Brał także czynny udział w redagowaniu dokumentu. Abp Wojtyła był przygotowany z jednej strony filozoficzno-teologicznie, a z drugiej posiadał wielkie doświadczenie duszpasterskie, czyli doświadczenie kontaktu z różnymi ludźmi, wyjścia do świata, spotykania się też z ludźmi niewierzącymi, a także doświadczenie agresywnego ateizmu

Liturgie i ważne dla Kościoła wydarzenia gromadzą na placu św. Piotra w Rzymie żywy Kościół

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Był znakomicie przygotowany do tego, by odróżnić, co jest niebezpieczne w relacjach ze światem, gdzie jest systemowy ateizm i walka z Kościołem, a co jest dobrego w dialogu z niewierzącymi. Miał też dar teologicznego odczytywania ludzkich dziejów, czyli odkrywania znaków czasu – tego, co pisze Pan historii. Dostrzegał na przykład, jak w jego dojrzewanie do kapłaństwa wpisywała się ofiara życia tysięcy ludzi w okresie II wojny światowej. Nawet tak straszne doświadczenie opisywał w kategoriach teologicznych. Takie myślenie o historii jest silnie obecne w *Gaudium et spes*.

**Mija właśnie pół wieku od ogłoszenia soborowej konstytucji o Kościele**

**w świecie współczesnym. Jak wyglądała realizacja myśli zawartych w *Gaudium et spes* przez ten czas?**

Najpierw był okres euforyczny, czas zachwyty, że powstał zupełnie nowy duszpasterski dokument, którego tytuł *Gaudium et spes*, czyli radość i nadzieja, podkreśla optymizm tej konstytucji. Jakby zapomniano, że jej kolejne słowa to *luctus et angor*, czyli smutek i trwoga. Ojcowie soborowi chcieli bowiem pokazać, że Kościół dzieli z ludźmi współczesnymi to, co dobre i pozytywne, ale też i to, co trudne, bolesne i niekoniecznie optymistyczne.

Ta euforia pozwoliła przez pierwsze lata na często powierzchowne, płytko socjologiczne odczytywanie tego dokumentu i spoglądanie na świat

współczesny przez „różowe okulary”. Dopiero Jan Paweł II jednoznacznie odrzucił takie nadinterpretacje tego dokumentu. To on opisał w *Redemptor hominis* eklezjologię, która jest zawarta w *Gaudium et spes*: „samoświadomość otwartego Kościoła”. Z jednej strony jest więc to Kościół głęboko świadomy swojej misji i wiary i dzięki tej samoświadomości nierozpływający się w świecie, a z drugiej strony jest otwarty na świat, wychodzi do świata. Człowiek jest drogą Kościoła, czyli chcemy być przy ludziach w ich radościach i nadziejach, a również w ich smutku i trwodze. Ale jesteśmy przy nich jako Kościół Chrystusa. Chcemy być przy żywym, konkretnym człowieku i mu towarzyszyć, po to, aby głosić Dobrą Nowinę o Chrystusie

ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Taki jest Kościół: z jednej strony bardzo głęboko spajany przez sakramenty i modlitwę, pielęgnujący tradycję sięgającą czasów apostołów, a z drugiej strony pluralistyczny i otwarty na nowoczesność. Miałem zaszczyt i radość uczestniczyć w paru seminariach w Castel Gandolfo, na które zapraszał Jan Paweł II wybitnych myślicieli z całego świata, i spotykałem tam także żydów, agnostyków, prawosławnych i protestantów, którzy dyskutowali z Papieżem o wielkich problemach współczesności. To był taki znakomity przykład dobrej relacji Kościoła ze światem współczesnym, mądrego dialogu z ludźmi innych przekonań. Pontyfikat Jana Pawła II był więc realizacją tego, co zapisane zostało

w *Gaudium et spes*. Papież zresztą często powtarzał, że jesteśmy dłużnikami Soboru, że jeszcze całe pokolenia będziemy wchłaniać soborowe nauczanie. Także w swoim *Testamencie* napisał, że niesłychane ważne jest wcielenie w życie Soboru, a w *Tertio Millennio Adveniente*, wśród paru grzechów, które w ciągu dwóch tysięcy lat popełniali ludzie Kościoła, wyliczył złe wcielenie nauczania Soboru. Widać więc, jak niesłychanie dużą wagę przywiązywał Jan Paweł II do Vaticanum II.

**Zdaniem Ojca Kościół przez te pół wieku był wystarczająco otwarty na świat?**

W niektórych momentach czy też miejscach może nawet bywał zbyt



otwarty. Kościół musi mieć swoją wyrazistość, a przy zbytnej otwartości grozi mu rozcieńczenie, rozmycie się w świecie. Czasami musi być też znakiem, któremu sprzeciwiać się będą. Jednak podejrzliwość względem świata także jest czymś niedobrym. Mamy nieść światu Dobrą Nowinę. Dzisiaj widzimy, jak Europa wchodzi w głęboki kryzys. Jest to kryzys duchowy, ale też ekonomiczny, polityczny i demograficzny. I właśnie do tego świata chrześcijanie winni pójść z Dobrą Nowiną. Powinniśmy to zrobić z szacunkiem dla innych przekonań, bez poczucia wyższości, ale też będąc wyrazistymi świadkami Chrystusa. Jako chrześcijanie mamy być źródłem nadziei, promotorami mądrego dialogu oraz przykładem kompetencji na – używając ulubionego określenia Jana Pawła II – współczesnych areopagach, tych obszarach, gdzie tworzy się kultura, polityka i ekonomia. Myślę, że dla Europy szykuje się czas bardzo trudny, i to na wiele dziesięcioleci. Dla chrześcijan jest to zarazem czas nowych sposobności do działania.

#### Co dziś Kościół może dać światu?

Przede wszystkim Osobę Chrystusa, który jest naszym pokojem. Ale też Kościół może dziś ocalić prawdziwy humanizm. Bo to chrześcijaństwo zrodziło humanizm. Pojęcie osoby zrodziło się w sporach trynitarnych. Stąd wniosek, że człowiek na obraz Boży uczyniony, a niemający natury Boga, jest osobą, tak jak Trójca Święta, gdzie Trzej, mając wspólną naturę, są osobami. Dzięki temu Kościół może głosić, że wszyscy ludzie mają niezmierną godność, a zarazem posiadają rozumność, wolność i są bytami społecznymi. Feuerbach, a za nim Marks mówili: „człowiek człowiekowi Bogiem”. W XX wieku ogłaszał Sartre: „jeśli Boga nie ma, człowiek jest wszystkim, jeśli Bóg jest, to człowiek jest niczym”. Byli przekonani, że odrzucenie Boga uwzniosli człowieka, dać pełnię wolności, że dopiero wtedy – cytując Gorkiego – „człowiek to brzmie dumnie”. A dziś te rojenia są jak przekłuty balonik. Okazuje się, że taki człowiek jest nic nieznaczącym pyłkiem w bezkresnym wszechświecie. Owszem, myśli trochę szybciej niż małpy naczelne, ale za chwilę stworzy inteligencję szybciej rozumującą od niego. A Kościół mówi

temu osamotnionemu człowiekowi, że to za niego umarł Chrystus. I że wszyscy jesteśmy osobami, że to jest głębsze, ważniejsze niż różniące nas płeć, narody, rasa, orientacja seksualna itd., i dlatego możemy budować wspólnotę.

#### Zdaniem Ojca, co dzisiejszy świat może dać Kościołowi?

Choćby to, że w świecie stworzono wspaniałą sieć globalnej komunikacji. Dzięki temu lepiej możemy urzeczywistniać uniwersalną wizję Kościoła. Dziś znacznie bardziej niż kiedykolwiek problemy innych Kościołów lokalnych czy to w Ameryce Łacińskiej czy w Afryce są także naszą sprawą. I nieszczęścia tych ludzi też są naszą sprawą. Żadna generacja nie myślała tak globalnie o świecie, jak dziś o tym myślimy. I to jest katolickie w swoim rdzeniu.

#### Jak Ojciec odbiera pojawiające się głosy, że Kościół powinien się zmienić, przyjąć logikę świata?

Dla Kościoła istnieją dwa zagrożenia. Z jednej strony totalna sztywność, taka jaką Kościół często przyjmował od XVIII wieku aż do Soboru Watykańskiego II. Ale jest i druga pułapka: dopasowywanie się. Kościół nie może się dostosowywać do świata. Taka pokusa może istnieć na przykład z powodów socjologicznych: jest dzisiaj mało powołań, to trzeba obniżyć kryteria dla kandydatów do kapłaństwa, albo jest dużo rozwodów, to powinniśmy zmienić myślenie o nierozzerwalności małżeństwa. Jeśli jednak mamy coś zmieniać w Kościele, to wyłącznie w wyniku pogłębionej refleksji teologicznej. Powinniśmy odczytywać znaki czasu, spoglądać na współczesny świat z duszpasterską troską, ale nie wolno dopasowywać się do świata, lecz rozumieć jego problemy i umieć trafiać do dzisiejszego człowieka współczesnymi metodami. Odwieczną Bożą prawdę trudno jest dziś wykladać językiem neoscholastyki, a nawet przepięknym językiem metafor Ojców Kościoła, bo te metafory, które są literacko cudowne, były czytelne w III czy V wieku. A dzisiejszej młodzieży trzeba Dobrą Nowinę tłumaczyć innym językiem. To unowocześnianie jest oczywiście wyzwaniem. Przykład takiego dobrego komunikowania się Kościoła ze światem dał nam Jan Paweł II,

widzimy to też u Franciszka. U Jana Pawła II rewolucyjne było to wyjście do wszystkich. Wiedział, że trzeba być z ludźmi, że trzeba Kościół „zszywać” ciężką pracą biskupa Rzymu katechizującego podczas pielgrzymek samą swą obecnością: następcą Piotra jest zwornikiem jedności Kościoła. Dziś podejmuje to Franciszek. I to nie jest dostosowywanie się, lecz odpowiedź na nowe wyzwanie.

Dziękuję Ojcu za rozmowę i w imieniu czytelników miesięcznika „Nowe Życie” życzę ciągle inspirującego dialogu ze współczesnym światem. ●



JAKUB SZYMCHUŁ/FOTO GOŚC

**O. MACIEJ ZIĘBA OP** – urodzony we Wrocławiu dominikanin, teolog, filozof, publicysta, założyciel i dyrektor Instytutu Tertio Millennio w Krakowie, współzałożyciel Ośrodka Myśli Politycznej w Krakowie, członek Rady Programowej Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie.

# O ŚWIADCZENIE RADY SPOŁECZNEJ PRZY ARCYBISKUPIE METROPOLICIE WROCŁAWSKIM

Jako przedstawiciele środowisk naukowych, prawniczych, lekarskich, nauczycielskich, artystycznych i dziennikarskich Wrocławia, w przededniu 50. rocznicy pamiętnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich, zwracamy się do braci i siostr wszystkich wyznań oraz ludzi dobrej woli z przesłaniem pojednania.

Zanurzeni w chrześcijańskim dziedzictwie tej ziemi przywołujemy głęboko ewangeliczne przesłanie biskupów polskich sprzed pięćdziesięciu lat. Słowa „udzielamy przebaczenia i prosimy o nie”, skierowane w liście do biskupów niemieckich w listopadzie 1965 r., wstrząsnęły posadami PRL-u oraz wywołały nagonkę na Episkopat Polski i kardynała Bolesława Kominka, Metropolitę Wrocławskiego, jednego z głównych architektów Orędzia. Przypominamy, że ówczesne władze, na fali dość powszechnych wtedy w Polsce uczuć niechęci wobec narodu niemieckiego, sterowały odgrywanymi na stadionach i w mediach wiecami nienawiści i potępienia polskich biskupów. Potrafiłszy jako naród dać temu odpór. W znacznej większości, niezależnie od wyznania, Polacy zrozumieli i uznali za własną głęboką intencję Orędzia. Dało ono początek pojednaniu między naszymi narodami i doprowadziło w następnych latach do wielu przyjaznych relacji między Polakami i Niemcami. Być może najbardziej spośród nich zapadł w pamięć nas wszystkich symboliczny gest pokoju, jaki przekazali sobie, blisko ćwierć wieku później, tuż po upadku komunizmu, polski premier i niemiecki kanclerz podczas Mszy św. w Krzyżowej.

Drogę prowadzącą do pojednania, którego od lat tak brakuje między Polakami, wskazywał współautor Orędzia – św. Jan Paweł II. Przemawiając we Wrocławiu w czasie nabożeństwa ekumenicznego w 1997 r., pytał: „Czy możemy być w pełni pojednani z Chrystusem, jeśli nie jesteśmy w pełni pojednani między sobą?”.

Zwracamy się dziś do Was, drogie siostry i drodzy bracia, o wejście na drogę, której kontury zarysował ten, którego Kościół włączył do grona świętych. Aby nią

kroczyć, nie wystarczy wzajemna tolerancja, bo „sama tolerancja” – jak mówił wówczas we Wrocławiu Ojciec św. – to „stanowczo za mało”. I zadał nam wszystkim pytanie: „Cóż to bowiem za bracia, którzy się jedynie tolerują?”. I zachęcał nas do kolejnego kroku na drodze pojednania, mówiąc: „Trzeba się również wzajemnie akceptować”. Ale to jeszcze za mało: „Nie można jednak poprzestać na wzajemnej akceptacji” – powiedział i wskazał na najtrudniejsze wyzwanie na drodze do pojednania, jakim jest wzajemne przebaczenie.

Przebaczyć znaczy zawrzeć przymierze z samym sobą, że nie odwzajemni krzywdy, że nie odpłaci tym samym. Ważne jest, byśmy na fundamencie przebaczenia wrócili najpierw do siebie, poznali, jacy naprawdę jesteśmy, i byśmy chcieli odpowiedzieć na pytanie, jacy chcemy być. Przez wyrzucanie z naszych serc doświadczeń raniących, które doskwierają najbardziej, sięjąc gniew, żal, rozdrażnienie, nierzadko pogardę i zmęczenie, podejmijmy trud przebaczenia najpierw sobie i naszym bliskim, potem przyjaciołom, znajomym, sąsiadom, współpracownikom i konkurentom.

Naprawianie relacji, budzenie i rozwijanie empatii, uczenie zrozumienia, szczerości i tolerancji to działania wymagające czasu. Raniące doświadczenia rodzinne rozpamiętywane latami pogłębiają rozgoryczenie, rujną zdrowie psychiczne i duchowe, blokując radość, ufność czy wolę czynienia dobra. Potrzeba pielęgnowania postawy pojednania w rodzinach ma także wymiar wychowawczy.

U progu rocznicy, tak ważnego dla nas wszystkich Orędzia, zachęcamy do wstąpienia na drogę przebaczenia i pojednania. Na drogę, która uwalniając od lęków i wzajemnych oskarżeń, może nas uczynić ludźmi bardziej wolnymi.

Pojednanie traktujemy przede wszystkim jako akt woli podjęty z zamiarem zbliżenia się, pogodzenia, naprawienia relacji, wzajemnego wybaczenia urazów, darowania

win i zjednoczenia ludzi dobrej woli – wierzących i niewierzących. Zakłada to potrzebę stałego partnerstwa kościelno-społecznego dla przeciwdziałania m.in. wykluczeniu społecznemu, zagubieniu, osamotnieniu. Wszyscy potrzebujemy współpracy, jesteśmy bowiem sobie wzajemnie bardzo potrzebni. Dziś może nawet bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Za szczególnie ważne uznajemy działania wzmacniające lokalne społeczności sąsiedzkie. Zwłaszcza te, które potrzebują wsparcia w ramach samopomocy, różnych form samoorganizacji, samodzielności i uczestnictwa w życiu społecznym. Czyniąc nadchodzący rok czasem solidarności z najsłabszymi wśród nas, przede wszystkim z uwięzionymi w ubóstwie, beznadziei i przemocy, czasem przywracania godności społecznie wykluczonym, zachęcamy do szerszego włączania się do aktywności w ramach kościelnych instytucji pomocowych, takich jak np. Caritas. Mogłyby one służyć społecznościom lokalnym jeszcze pełniej i bardziej efektywnie poprzez współpracę z samorządami lokalnymi, organizacjami pozarządowymi, z mediami czy biznesem. I w ten sposób poprzez pracę formacyjną, poprzez modlitwę i działanie praktykować drugie przykazanie miłości.

Apelujemy do wszystkich małych wspólnot lokalnych, do rodzin, społeczności sąsiedzkich i parafialnych, wiejskich i osiedlowych o otwieranie się na sprawy słabszych pośród nas, o coraz bardziej życzliwe i aktywne włączanie się w działania na rzecz wykluczonych, o budowanie poczucia bezpieczeństwa i wzajemnego pojednania, które, jako wierzący, uznajemy za nieustanne pogłębianie więzi z Bogiem. Nie traktujemy pojednania jako naiwno-uto-pijnego przekonania o możliwości całkowitej eliminacji konfliktów społecznych, które są przecież częścią życia społecznego. Ich rozwiązywanie stanowi niezmiennie zadanie dla władz publicznych, które powinny umiejętnie, tj. chroniąc dobro wspólne, nimi zarządzać.

Apelujemy do wszystkich podmiotów życia gospodarczego i społecznego, od których zależy rozwój i pomyślność kraju oraz dobrobyt jego obywateli, do instytucji publicznych i samorządowych, do przedsiębiorców o aktywną politykę zatrudnienia, o działania respektujące godność każdego obywatela i gwarantujące ład społeczny i bezpieczeństwo narodowe. Apel ten kierujemy również do polskich przedsiębiorców. Nam wszystkim potrzebne są

działania, które umożliwiają odbudowywanie nadwerżonych więzi rodzinnych, lokalnych i narodowych, przywracające poczucie społecznego zakorzenienia w Polsce. Wskazujemy na rangę tradycji jako naturalnego źródła wartości chrześcijańskich w kulturze, z którymi nasza współczesność zbyt często traci więź.

W przededniu Roku Świętego Miłosierdzia wypowiadamy się przeciw eksploatacji społecznej, ekonomicznej, psychicznej, seksualnej, przeciw prostytucji, terroryzmowi i wszelkim innym formom poniżania i zniewalania człowieka.

W tym kontekście szczególnej wartości nabiera bliski już czas, gdy Wrocław będzie Europejską Stolicą Kultury. 50. rocznica Orędzia polskich biskupów, tak ważna dla diecezji wrocławskiej, łączy się i niejako przechodzi w rok 2016. Tych dat nie należy rozdzielać. Przeciwnie, powinniśmy je postrzegać jako mocno ze sobą powiązane. Przed pięćdziesięciu laty Orędzie uruchomiło proces przemieniania myślenia Polaków i Niemców o wzajemnych relacjach. W roku 2015 powinniśmy przemyśleć, przepracować i przemodlić przesłanie tamtego listu biskupów oraz to wszystko, z czym chcemy wejść w rok 2016.

Pojednanie nie powinno być traktowane jako jednorazowy akt czy chwilowy stan. Chodzi o proces powiększania zasobu społecznego zaufania, czyli – mówiąc językiem współczesnej ekonomii i socjologii – kapitału społecznego, akceptacji dla wartości sprzyjających rozwojowi społecznemu i gospodarczemu, jakości życia i pokojowi społecznemu.

Podjęty w naszym oświadczeniu apel o wybaczenie, o otwieranie się na słabszych, o roztropną troskę o dobro wspólne, o stałe respektowanie godności każdego człowieka, o nieustanne budowanie mostów braterstwa i pomnażanie daru miłosierdzia w każdym środowisku jest naszą wspólną odpowiedzią na Orędzie sprzed półwiecza. Jest propozycją odnowienia przestrzeni dialogu, z której nikogo nie wolno wykluczać. Jest pomostem prowadzącym do wzajemnej akceptacji, która jest możliwa jedynie wówczas, gdy przyjmujemy za swoje tamte słowa biskupów polskich: „udzielamy przebaczenia i prosimy o nie”.

Wrocław, 28 października 2015 r.



# KWESTIA MORALNA INGEROWANIA ORGANÓW PAŃSTWOWYCH WE WŁADZĘ RODZICIELSKĄ

Nagłaśniane w ostatnim czasie przez środki społecznego przekazu informacje o orzeczeniach sądowych odbierających rodzicom dzieci z powodu złej sytuacji materialnej rodziny domagają się stosownej oceny ze strony Kościoła.

## I Stan prawny i sytuacja faktyczna

Obecnie obowiązujący stan prawny, którego nadrzędnym celem jest skuteczne przeciwdziałanie przemocy w rodzinie, pozwala na natychmiastowe odebranie dziecka w sytuacji bezpośredniego zagrożenia jego życia lub zdrowia w związku z przemocą fizyczną. Sądowa i urzędnicza ingerencja we władzę rodzicielską może przybierać formę nadzoru kuratora sądowego – zawodowego lub społecznego, albo odebrania dzieci rodzicom i umieszczenia ich w placówkach opiekuńczo-wychowawczych lub rodzinach zastępczych. Ustawodawca przewidział bowiem dwie formy pieczy zastępczej: rodzinną i instytucjonalną.

Zgodnie z prawem jednak przesłanką ustanowienia pieczy zastępczej dla dziecka jest także niemożność zapewnienia mu opieki i wychowania przez rodziców. Istotne jest to, że obecny stan prawny umożliwia sytuację niedopuszczalną z punktu widzenia dobra rodziny, która przejawia się w możliwości orzeczenia przez sąd na wniosek organów pomocy społecznej zawieszenia, ograniczenia lub pozbawienia władzy rodzicielskiej tylko i wyłącznie ze

względem na złą sytuację majątkową rodziców.

W 2010 r. liczba małoletnich, co do których wykonano orzeczenia o umieszczeniu w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i oczekujących na umieszczenie w takich placówkach, wynosiła łącznie 20 441, w 2012 r. – 19 122, a w 2013 r. – 19 557 osób. Decyzję o skierowaniu dzieci pod opiekę rodzin zastępczych podjęto w 2010 r. wobec 46 145 osób (na umieszczenie oczekiwali 172 osoby), w roku 2012 – 45 946 osób (na umieszczenie oczekiwali 136 małoletnich), a w 2013 r. pieczę zastępczą objęło 44 647 małoletnich, z czego 153 oczekiwało na umieszczenie w rodzinie zastępczej.

Statystyki te wykazują, ile dzieci trafia do placówek opiekuńczo-wychowawczych i rodzin zastępczych, jednak nie precyzują przyczyn podejmowania decyzji o odebraniu dzieci rodzicom i ustanowieniu dla nich pieczy zastępczej, co utrudnia wydanie jednoznacznej oceny moralnej ingerowania organów państwowych we władzę rodzicielską. Niemniej jednak doniesienia medialne odnoszące do zbyt daleko idącej ingerencji sądów w życie rodzinne, skutkującej odbieraniem dzieci rodzicom z innych przyczyn niż przemoc, budzą uzasadniony niepokój.

## II Nauczanie Kościoła na temat relacji państwo–rodzina

Katolicka Nauka Społeczna, biorąc pod uwagę, że rodzina jest pierwszą i żywotną komórką społeczną

(zob. Sobór Watykański II, *Dekret o apostołstwie świeckich*, nr 11), podkreśla, iż państwo winno uznać jej własne i pierwotne prawo, co wymaga od organów władzy państwowej w odniesieniu do rodziny ścisłego przestrzegania zasady pomocniczości (zob. Sobór Watykański II, *Deklaracja o wolności religijnej*, nr 5; Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, nr 45).

Państwo, w myśl tej zasady, nie może pozbawiać rodziny takich zadań, które jest w stanie wypełnić sama. Winno natomiast czynić wszystko, co możliwe, celem zabezpieczenia wszelkiej pomocy – gospodarczej, społecznej, pedagogicznej, kulturalnej – niezbędnej do tego, aby rodzina mogła sprostać swoim zadaniom (zob. Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, nr 45). Wśród tych zadań do najważniejszych należy wychowanie dzieci. Sobór Watykański II nauczał, że rodzice muszą być uznani za pierwszych i głównych wychowawców. To zadanie wychowawcze jest tak wielkiej wagi, że jego ewentualny brak z trudnością dałoby się zastąpić (zob. Sobór Watykański II, *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, nr 3).

Papież Jan Paweł II dodawał, że prawo rodziców do wychowania jest pierwotne i mające pierwszeństwo w stosunku do zadań wychowawczych innych osób z racji wyjątkowości stosunku miłości łączącej rodziców i dzieci; wyklucza zastępstwo i jest niezbywalne, dlatego nie może być całkowicie przekazane innym ani przez innych zawłaszczane (zob. Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, nr 36).

Państwo zatem ma obowiązek służenia rodzinom, tak aby mogły

one prawidłowo wypełnić swoje zadania. Pomoc ta powinna być proporcjonalna do niewystarczalności konkretnej rodziny.

### III

#### Ocena etyczna ingerowania organów państwowych we władzę rodzicielską

W świetle przytoczonego pokrótce nauczania Kościoła oraz w nawiązaniu do sytuacji prawnej obowiązującej w Polsce, o ile oczywiste

wydają się postanowienia sądów o odebraniu dziecka rodzicom, kiedy następuje zagrożenie jego życia lub zdrowia, o tyle kontrowersyjne jest podejmowanie takiej decyzji w przypadku, gdy ojciec lub matka z przyczyn od nich niezależnych nie mają pracy, co pociąga za sobą złą sytuację materialną danej rodziny.

Umieszczenie dziecka w pieczy zastępczej (instytucjonalnej lub rodzinnej) wymaga zabezpieczenia przez państwo środków finansowych na jego utrzymanie. Gdyby środki,

które wydatkuje się na pieczę zastępczą, przeznaczyć na pomoc konkretnej rodzinie, przyczyniłoby się to do uniknięcia izolacji dziecka od środowiska rodzinnego oraz zapobiegłoby rozbijaniu rodziny i cierpieniu dzieci narażonych na silny stres. Stanowiłoby to ze strony instytucji państwowych konkretne wsparcie rodziny w jej niedostatkach i umożliwiło wypełnianie podstawowych zadań. Pozwoliłoby także ograniczyć koszty budżetowe, gdyż placówki pieczy zastępczej wymagają utrzymywania.



Wydano z inicjatywy:



*Józef Kupny*  
*Arcybiskup Metropolita Wrocławski*

Opinia przygotowana przez:



OBSERWATORIUM  
SPOŁECZNE

Fundacja Obserwatorium Społeczne  
pl. Katedralny 1 • 50-329 Wrocław  
• tel. +48 668 320 720  
fundacja@obserwatoriumspoleczne.pl

WROCŁAW Z ODDALI

# Stolice **kultury**

**F**lorencja jest miastem, którego nikomu nie trzeba przedstawiać. Przynajmniej z nazwy. Stolica renesansu, miasto kościołów, uniwersytetów i mostów. Tych ostatnich jest co prawda sporo mniej niż we Wrocławiu, a samo miasto ma wielkość (i liczebność) połowy stolicy Dolnego Śląska, jednak wcale nie szukając na siłę, wiele podobieństw znaleźć można. Nie tylko w architekturze.

**D**laczego pisząc o Wrocławiu, zaczynam od Florencji? W 2016 r. Wrocław zostanie Europejską Stolicą Kultury (ESK). Tytuł ten, oprócz znaczenia marketingowego, będzie się bowiem o stolicy mówiło i pisało w całej Europie, ma jeszcze jeden ważniejszy od samej promocji wymiar. To, co po ESK2016 zostanie. I tu wracamy do Toskanii. Współczesna Florencja żyje dzięki kulturze właśnie. Rzesze turystów przyjeżdżających codziennie do miasta spacerują po jego historycznym centrum, kroczą śladami twórcy *Boskiej Komedii* – Dantego, słuchają koncertów najlepszych artystów w Pergoli, przemierzają wreszcie kilometry muzealnych korytarzy, spośród których najsłynniejsze to Uffizi i Gallerie dell'Accademia. O ile kształt swojej najstarszej części miasto zawdzięcza wedle legendy Cezarowi i jego legionom, które rozbiły obóz w dolinie Arno, a Dante Alighieri był artystą samym w sobie, to już zawartość miejskich muzeów Florencja zawdzięcza mądrej polityce swoich rządców. To dzięki nim podziwiamy dzisiaj dzieła Michała Anioła, Botticello, Leonarda da Vinci. Fundowali oni stypendia, dbali o kształcenie artystów, dekorowali obrazami kościoły i gmachy publiczne. Dokończyli budowę monumentalnej katedry zwieńczonej kopułą niemającą sobie równej w tamtym czasie. Rodzina Medичich, sprawująca władzę we Florencji od połowy XV stulecia do wieku XVIII (z krótkimi przerwami), i jej ówczesny mecenas, na który



Florencja to miasto kościołów, uniwersytetów i mostów, a dziś także turystów

składały się zarówno środki publiczne, jak i prywatny majątek rodu słynnych bankierów, sprawiły, że po ponad 500 latach miasto żyje dzięki kulturze. Cały przemysł Florencji związany jest z turystyką. Ta zaś oparta jest na sztuce, schedzie rodu, który przez lata inwestował w kulturę.

**J**aki z tego morał dla Wrocławia? Pierwszy, że kultura nie jest czymś wyłącznie elitarnym, odległym, dedykowanym jedynie nielicznym. We Florencji korzystają z niej wszyscy, niezależnie od stanu posiadania. Drugi, że dobrze prowadzona polityka kulturalna może stać się motorem napędowym nie tylko dla jednego miasta, lecz także całej aglomeracji (liczy się, że w trochę ponad 330-tysięcznej Florencji bywa około miliona osób dziennie, wliczając

turystów odwiedzających miasto nawet na kilka godzin i tych, którzy dla ich obsługi dojeżdżają do miasta). Trzeci wreszcie, że owa turystyka jest pewnym źródłem dochodu, nie tylko dla miasta w sensie instytucji, ale także dla jego mieszkańców, którzy żyją z działalności usługowej.

**D**otychczas porównywano Florencję (*nota bene* ESK z 1986 r.) do Krakowa (ESK z 2000 r.). Może, także dzięki ESK2016, za kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat będzie można porównać ją do Wrocławia. Nas już nie będzie, tak jak nie ma już bezpośrednich spadkobierców Medyceuszy, ale dziedziczy po nich miasto, które dzięki ich kreatywności pozostaje sławne na całym świecie.

RADOSŁAW MICHAŁSKI



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

## Nasi ludzie w nowym rządzie

Po opadnięciu bitewnego kurzu po wyborczych emocjach szybko nadszedł czas na oczekiwane z nie mniejszym napięciem na nominacje rządowe. Oczywiście spekulacji i domysłów było wiele, więc część musiała się sprawdzić. Najwięcej kontrowersji budziły nazwiska dawnych ministrów – z poprzedniego rządu skróconej kadencji 2005–2007: Antoniego Macierewicza, Zbigniewa Ziobry i Mariusza Kamińskiego. I faktycznie ponownie ministrami zostali. Z pewnością nie są oni symbolem gałązki oliwnej wysłanej do polityków opozycyjnych: raczej gwarancją ostrych rozliczeń i zapowiedzią politycznej walki szczególnie z Platformą Obywatelską. Choć z drugiej strony po aferach taśmowych i nadużyciach niektórych posłów poprzedniej kadencji są także nadzieją na zapewnienie odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa państwa, szczególnie dla elektoratu prawicowego. Trudno ocenić z góry, jaka będzie ich obecna polityka, ale z pewnością zasługują na kredyt zaufania, a po owocach prędkiej czy później ich poznamy.

Dużo mniej kontrowersji budzą pozostałe nominacje, a szczególnie cieszą te dolnośląskie. Ministrem rozwoju zostanie wrocławianin Mateusz Morawiecki, syn legendy Solidarności Walczącej i obecnego pośła ruchu „Kukiz 15” Kornela Morawieckiego. Ten doświadczony bankowiec, członek Rady Gospodarczej przy premierze Donaldzie Tusku i wszechstronnie wykształcony ekonomista jako wicepremier i minister rozwoju może budzić wielkie nadzieje i z pewnością profesjonalnie poprowadzi podległe mu instytucje rządowe. Ministrem edukacji zostanie Anna Zalewska z Wałbrzyska, doświadczony poseł i pedagog, od lat związana z edukacją, interesująca się także podczas swojej działalności parlamentarnej problemami ochrony zdrowia. Z pewnością nasz system edukacji wymaga poważnej korekty, należy więc za panią minister trzymać kciuki. Nadzorem właścicielskim i zarządzaniem portfelem spółek z udziałem Skarbu Państwa oraz państwowych osób prawnych zajmie się poseł Dawid Jackiewicz jako minister skarbu państwa. Pełnił już w tym resorcie funkcję wiceministra w poprzednim rządzie Prawa i Sprawiedliwości. O ostatnich dwóch osobach warto dodać, że porzuciły mandat europarlamentarzyści, rezygnując z wysokich apanaży na rzecz dużo mniejszych uposażeń i znacznie trudniejszych zadań do wykonania na szczeblu krajowym – to musi budzić szacunek i nadzieję na silne zaangażowanie w sprawę Polski. Poza wymienionymi szefami resortów Dolny Śląsk zasilił nowy rząd trzema ministrami bez teki – rzecznikiem rządu zostanie Elżbieta Witek, szefem kancelarii premiera popularna wśród elektoratu prawicowego Beata Kempa, a ministrem do spraw kontaktów z Parlamentem – Adam Lipiński. A mało kto pamięta, że również nowy minister zdrowia – Konstanty Radziwiłł – z urodzenia jest... wrocławianinem. Dolnoślązacy górą! ●

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Ludzie z natury swojej są zabobonni i na pewno jest po temu wiele powodów. Najogólniej mówiąc, zabobon jest rzeczą prostszą do kulturowania niż staranie się o zrozumienie świata. Wiele kwestii, co do których nie ma jasności, można sobie wytłumaczyć działaniem takich czy innych sił, jakie można zdyskontować działaniem ludzkim stojącym na pograniczu świata realnego i pozarealnego. Właściwie to nawet trudno tę rzeczywistość jakoś ogarnąć jednoznaczna definicją. Co mianowicie miałyby być uzasadnieniem ochrony dziecka przed urokiem za pomocą czerwonej wstążeczki? Czy też – w jaki sposób plucie przez lewe czy prawe ramię na widok czarnego czy innego kota miałyby nas uchronić przed przyszłym, niewiadomym nikomu i głęboko hipotetycznym nieszczęściem? Gdybyż jeszcze przy okazji tego typu działania zabobonne szły w parze z wiarą w takie czy inne duchy i duszki opiekuńcze bądź złośliwe, które takich zabiegów po coś potrzebują, to miałyby to wszystko jakiś, choćby pozorny sens. A tak właściwie mamy do czynienia z czymś dziwnym, trochę jak ze skeczu Monty Pythona poświęconego „ministerstwu głupich kroków”. Żeby było jasne: autor nie uważa też, iżby kulturowanie takich obrzędów, czy bardziej chyba obyczajów, wiązało się – jak to niekiedy nad wyraz łatwo sugerują niektórzy publicyści – z przywoływaniem złych duchów. Do tego potrzebna jest jeszcze wola dokonania czegoś takiego. Ot, pozostała po obrzędzie jakaś fasada i tyle. Chociaż z drugiej strony, tego typu zjawiska resztkowe mogą zupełnie nagle zacząć żyć swoim nowym życiem, o czym dalej.

### Wierzyć czy zaklinać rzeczywistość?

Dużo ważniejsze wydaje się pytanie o obecność zabobonu w naszej religii czy jego powiązanie z wiarą. Oczywiście jest, że wiele obyczajów ludowych mających swe źródło w czasach przedchrześcijańskich, nieprzynoszących wszakże szkody wierze katolickiej, Kościół w pewien sposób inkulturował. Tak wygląda sprawa z rozmaitymi obrzędami związanymi

# Między zabobonem a zabobonem



Nie pierwszy raz zdarza się niniejszemu autorowi wymyślić **tytuł, który pozornie kłuje absurdem**. I nie pierwszy raz wiadomą jest rzeczą, że treść tekstu służy za jego uzasadnienie. W końcu po to jest.

z cyklem przyrody, siewem czy zbiorem plonów, przykłady takie można by zresztą mnożyć. Dobrze jest, jeśli ludzie proszą Pana Boga o urodzaj, źle, jeśli próbują zaklinać rzeczywistość. Wtedy bowiem wiara, bez względu na to jaka, przeradza się w zabobon, granica jest tu zawsze delikatna, przebiega zaś w naszych umysłach i pozostaje „trudno dostępna”. W tej kwestii każdy z nas musi się zastanawiać, w jakim stopniu jest chrześcijaninem, a w jakim nie. Na pewno nie można do tej grupy zaliczyć rodziców żyjących często bez ślubu, którzy argumentują potrzebę chrztu dziecka zupełnie otwarcie faktem, iż „ochrzczone będzie mniej płakało”. Następnym krokiem takich ludzi może być np. przyjęcie Jezusa

jako wielkiego maga – uzdrowiciela, który potrafił własną mocą sam się uleczyć po ukrzyżowaniu i powstać do świata. Powie ktoś: „absurd”. Oby...

## Nowoczesność wcale nie taka nowoczesna

Czasy nowożytne przyniosły jeszcze jedną kwestię związaną z zabobonem, która zaciemnia opisaną tu sytuację. Otóż ludzie, którym przeszkadza to, że Bóg jest Stwórcą, a człowiek stworzeniem, kwestionują istnienie Tego pierwszego, wiarę w Niego nazywając „zabobonem” czy zamiennikami tego pojęcia, mającymi ludzi wierzących zepchnąć z kategorii racjonalnej do ciemnogrodu. Historia opisuje różne próby tworzenia „naukowego”

ateizmu, nie jest tu specjalnie ważne, czy korzenie kwestionowania istnienia Boga za pomocą rzekomej nauki tkwią w XVI–XVIII w., czy jeszcze kiedyś indziej. Do naszych czasów opinie głosiciele mówiących, że Boga nie ma, stały się nad wyraz natrętne, w różnych okolicznościach utrudniają wierzącym np. naukowcom funkcjonowanie w dyskursie w ramach swoich dziedzin badawczych.

Tego typu propaganda przybierała i przybiera do dziś dnia niekiedy formy prymitywne. Podobno kiedy Sowietcy zajęły wschodnią Polskę w 1939 r., organizowano spotkania polskiej ludności z pilotami, którzy opowiadali, że kiedy latali swymi samolotami po niebie, to z całą pewnością nie widzieli tam żadnego Boga, w związku z tym należy założyć, że Go nie ma. Kilkadzieści lat później podobną opowieść serwowano piszącemu te słowa w związku z lotami radzieckich kosmonautów poza atmosferę. Swoją drogą ciekawe, że Amerykanie, którzy w tamtym czasie byli rzekomo na Księżycu, tego typu propagandy nie prowadzili, a wydaje się nawet, że wielu z ich kosmonautów nabierało przeciwnego do komunistów przekonania.

Dziś sytuacja w dziedzinie ogłaszania, że Boga przecież nie ma, wygląda jeszcze bardziej rozwojowo. W licznych stacjach telewizyjnych pokazuje się filmy rzekomo naukowe, z których sączy się różnego rodzaju propaganda, która ma na celu podważenie tego, w co wierzymy. Dowiadujemy się z niej, że Jezus miał żonę, a z nią, wiadomo, i dzieci. Albo że nie istniał, bądź jeszcze coś innego, a tak dziwnego, że nie sposób tego logicznie opisać. W ten sposób powoli, acz stanowczo próbuje się zamienić naszą wiarę w zespół baśniowych opowieści sklejonych do kupy przez Kościół, chcący trzymać ludzi w ciemnocie, „no bo przecież każdy wykształcony wie, że człowiek od małpy pochodzi, a nie od Boga”. Być może tu leży źródło zjawiska polegającego na tym, że wielu z dotychczasowych katolików, u których wiara religijna niebezpiecznie zbliżyła się do zabobonu, tak łatwo przechodzi do jego nowego świeckiego oblicza, czego wyrazem może być owa niewinna czerwona kokardka. Trudno bowiem nie wierzyć w zupełnie nic. ●

OBSERWATORIUM SPOŁECZNE

# Profanacja ludzkiego ciała czy wystawa edukacyjna?

Od 26 września do 24 grudnia Wrocław gości kontrowersyjną wystawę „Body Worlds & The Cycle of Life” (Cieleśne światy i cykl życia), na którą składają się **eksponaty sporządzone z prawdziwych ludzkich ciał**.



ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM „NOWEGO ŻYCIA”

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

**T**wórcą ekspozycji jest niemiecki lekarz i patomorfolog Gunther von Hagens, który w 1977 r. wynalazł niezwykle skuteczną metodę konserwacji ludzkich zwłok zwaną plastynacją. Czemu służy „Body Worlds”?

## Plastynaty to prawdziwe ludzkie ciała

Jak dowiadujemy się z polskojęzycznej broszury: „Wystawa pozwala na kompleksowy wgląd w anatomię i fizjologię organizmu ludzkiego. Dzięki spektakularnym plastynom możemy poznać wygląd ciała pod skórą. Oprócz funkcji narządów odwiedzający mają okazję w przystępny sposób zobaczyć popularne schorzenia na przykładzie porównania chorych i zdrowych organów”. Pomyślana jest zatem jako

ekspozycja nie tylko informacyjna, ale i edukacyjna. Podczas wrocławskiej edycji wystawy obejrzeć można wiele eksponatów, ukazujących m.in. zmiany nowotworowe na wątrobie, narządach rozrodczych czy płuca palacza. Krótkie podpisy pod eksponatami informują, które nawyki czy nałogi rujną nasze organy wewnętrzne. Można na tej podstawie pokusić się o apologię dzieła von Hagensa, ponieważ służy ono zdrowiu, ostrzegając przed negatywnymi skutkami przyzwyczajęń propagowanych przez naszą cywilizację.

Plastynaty von Hagensa prezentowane we wrocławskim Magnolia Park rozmieszczone są w sposób przemyślny i konsekwentny. Wystawę otwierają eksponaty sporządzone z ludzkich płodów/dzieci w okresie prenatalnym, w centrum oglądamy sylwetki ludzi w kwiecie wieku, natomiast pod koniec zobaczyć możemy zainfekowane lub zaatakowane przez nowotwory

narządy wewnętrzne. Metoda plastynacji do tego stopnia hamuje procesy gnilne, że te liczące kilkadziesiąt już lat zwłoki przypominają raczej figury woskowe niż prawdziwe ludzkie ciała. Zaskakujący jest stan tkanek miękkich, które nie straciły nic ze swej struktury i intensywnych kolorów. Można odnieść wrażenie, że w żyłach plastynatów wciąż krąży krew! Skoro wystawa niesie ze sobą tak wiele pozytywnego przekazu, skąd ten nieustannie towarzyszący jej niepokój i otaczająca ją aura kontrowersji?

## Biblijna nauka o godności ciała

Biblia o ciele wspomina wielokrotnie. Szczególny nacisk na szacunek dla ciała kładzie św. Paweł w liście skierowanym do mieszkańców Koryntu, w którym wypowiada bardzo mocne słowa: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który

w was jest [...]?” (1 Kor 6,19a). Abstrahując od dyskusji na temat różnic zachodzących w Pawłowej antropologii między doczesnym, grzesznym ciałem – *sarx* – i nieco enigmatycznym ciałem – *sōma*, podkreślić należy, że istotą teologicznych rozważań Apostoła Narodów jest nie tyle charakter ciała, ile raczej jego godność, wyrażona najdobitniej w cielesnym charakterze zmartwychwstania. Choć egzegeci nie doszli do porozumienia w sprawie natury ciała zmartwychwstałego i jego ciągłości względem ciała doczesnego, ciało ludzkie domaga się szczególnego szacunku jako mieszkanie samego Boga. Kościół dosadnie wyraża tę prawdę w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*, pisząc: „Ciała zmarłych powinny być traktowane z szacunkiem i miłością wypływającą z wiary i nadziei zmartwychwstania. Grzebanie zmarłych jest uczynkiem miłosierdzia względem ciała; jest uczczeniem dzieci Bożych, będących świątynią Ducha Świętego” (KKK 2300). Niezwykle dobitny przykład tej nadziei znajdujemy choćby w Jerozolimie. Z jerozolimskiego Wzgórza Świątynnego rozciąga się niezwykle widok na najstarszy cmentarz żydowski na świecie, usytuowany na zboczach Góry Oliwnej. Parcele na tym miejscu pochówku należą do najdroższych w Izraelu, dlatego też pogrzeby

odbywają się tam niezwykle rzadko. Co przyczynia się do wyjątkowości tej nekropolii? Jej wyjątkowość kryje się w przekonaniu, że w czasach mesjańskich z tego właśnie miejsca zmarli zaczną powstawać do życia. Judaizm wyraża tę nadzieję w jeszcze jeden sposób. Na cmentarzach żydowskich niedopuszczalne są pochówki piętrowe i wtórne, nic bowiem nie powinno zmacić spokoju zmarłego, który oczekuje na mesjańskie wezwanie. Podobny wpływ na nacechowany szacunkiem stosunek do ciała wywiera eschatologiczna nadzieja zmartwychwstania na chrześcijan wszystkich denominacji.

### Donacja ciała zapewnieniem nieśmiertelności?

Krótkie odwołanie do eschatologii każe postawić pytanie o nieszczęsny los plastynatów von Hagensa. Ciała, z których pozyskuje „surowiec” do swoich wystaw, nie doczekały się przecież pochówku. Nieco ironicznie można stwierdzić, że kontrowersyjny lekarz ułatwił eschatologicznemu Sędziemu sprawę, ponieważ ułożone w dynamicznych pozach sylwetki plastynatów pozwolą im wybiec na dźwięk eschatologicznej trąby w dniu Paruzji Chrystusa. Bardziej jednak

niż los plastynatów w czasach ostatecznych – rozważania te wykraczają bowiem poza ludzkie postrzeganie – zastanawia sprawa ich dawców. Czy ludzie, których pozbawione skóry ciała wchodzą w skład wystawy byli w pełni świadomi własnej decyzji? Jak informuje nas wystawa tuż przy wejściu, zwłoki „należały do osób, które jeszcze za życia oświadczyły, że chcą, aby ich ciała zostały trwale zakonserwowane i udostępnione po ich śmierci na potrzeby szkolenia lekarzy i edukowania laików”. Czyżby? Myślę, że przyczyna tej radykalnej decyzji – należy ją bowiem nazwać radykalną, skoro ktokolwiek decyduje się na eksponowanie własnych szczątków w ich niezbyt pięknym wydaniu na całym świecie – tkwi o wiele głębiej, mianowicie we wpisanym w ludzką świadomość (a raczej ludzkiego ducha) pragnieniu nieśmiertelności. Van Hagens na własnej stronie internetowej, na której w miarę szczegółowo opisuje program donacji ciała, obiecuje dawcom wieczne trwanie, zapewniając, że ich ciała „zostaną w procesie plastynacji zachowane na wieczną dydaktykę, dłużej niż egipskie mumie i faraonowie”. Nic więc dziwnego, że chętnych nie brakuje. Szkoda tylko, że nieśmiertelności poszukują w świecie doczesnym, a nie przyszłym. ●



Redakcja miesięcznika „Nowe Życie” nie uzyskała od organizatorów zgody na opublikowanie zdjęć z wystawy. Organizatorzy, w celu wydania zgody, zażądali tekstu artykułu, po jego otrzymaniu odmówili zgody na wykonanie fotografii lub też opublikowanie fotografii wskazanych przez nich samych

1050-LECIE CHRZTU POLSKI

# Ślub zerwania z grzechem

Wielka Nowenna była programem, dzięki któremu Polacy mieli przekształcić się w „**nowych ludzi plemię**”, czyli ludzi odrodzonych moralnie, o dobrych sercach i silnych kręgosłupach, o niezależnych umysłach.



KS. BARTOSZ MITKIEWICZ

Wrocław

**K**ard. Stefan Wyszyński często powtarzał, że: „świat oczekuje nie tyle zmiany systemów politycznych, ile odmiany ludzkich serc, aby ludzie byli lepsi, aby mieli oblicze Boże, twarze ludzkie, aby byli podobni do ludzi Bożych”. Celem nowenny była indywidualna walka z nałogami oraz wiązaniem wiary z życiem codziennym, czyli braniem za nie pełnej moralnej odpowiedzialności. Przypisując kolejnym latom poszczególne śluby, Prymas Tysiąclecia chciał, by katolicy

naśladowali życie Maryi w czynach, a nie jedynie w słowach. W jednym z kazań apelował: „Musimy zerwać z tym swoistym «laicyzmem narodowej katolicyzacji», w której wszystko na zewnątrz w słowach i gestach jest katolickie, tylko w sercach i umysłach jest całe piekło dantejskie. Trzeba przekonać katolików polskich, że siła Kościoła naszego zależy od siły duchowej wiernych żyjących w stanie łaski uświęcającej”. Stan życia w łasce uświęcającej to inaczej stan życia bez grzechu.

Do takiego stanu zobowiązywał w tekście drugiego ślubu: „Pragniemy, aby każdy z nas żył w łasce uświęcającej i był świątynią Boga, aby cały

Abp Karol Wojtyła przewodniczył Mszy św. we wrocławskim kościele św. Wojciecha podczas uroczystości 1000-lecia chrztu Polski – 15 października 1966 r.

Naród żył bez grzechu ciężkiego, aby stał się Domem Bożym i Bramą Niebios dla pokoleń wędrujących przez polską ziemię – pod przewodnictwem Kościoła katolickiego – do wiecznej Ojczyzny”.

**Pokolenie ludzi bez grzechu**

Mówienie o grzechu czy piekle nie jest tematem przyjemnym. Wiele osób

nie chce o tym słuchać. Piekło jest tak niepokojące, że nie chcemy brać pod uwagę jego istnienia. Żyjemy tak, jakby ono nie istniało. Niestety, ono nie zniknie z tego powodu, że o nim nie będziemy myśleć.

W stacjach telewizyjnych popularnością cieszą się tzw. talk-shows, czyli programy z licznym audytorium, których tematami są sprawy kontrowersyjne i wstydliwe. Rozbudzana sensacja, dostosowanie do upodobań publiczności, bez liczenia się z głosem moralności chrześcijańskiej, zapewniają im wysoką oglądalność. Dyskutanci szukają taniej sławy i bez żenady odsłaniają swe słabości, nałogi i brudy moralne. Nie czują swej odpowiedzialności przed Bogiem i społeczeństwem, jakby nie mieli żadnego poczucia winy i grzechu. Nie przejmują się krzywdami, które wyrządzają drugim.

Niestety programy te są zwierciadłem obyczajowości nowego pokolenia, któremu imponuje swoboda nieskrępowana, a nawet rozwiązłość moralna. Pokolenie to uważa się nawet za awangardę cywilizacji bez moralności, w której wszystko ma być dozwolone, za nic nie będzie się odpowiadało, zwłaszcza w dziedzinie seksualnej.

### Zanik poczucia winy

Mówiąc o grzechu, trzeba nie tylko do tego zjawiska nawiązać, lecz także od niego rozpocząć. Zanik poczucia grzechu oznacza zaćmienie świadomości moralnej człowieka, znieczulenie sumienia, co nie pozwala człowiekowi zobaczyć zła grzechu we właściwym świetle. Ten zanik ma bardzo wiele różnego rodzaju przyczyn.

Jedną z nich jest to, że bombardowani przez medialny przekaz różnymi grzechami stajemy się ludźmi nieczułymi na grzech, ten w nas samych i ten w naszym otoczeniu. Coraz mniej o nim słyszymy, coraz mniej o nim czytamy, coraz mniej się go lękamy. A jeszcze nie tak dawno temu wierni ćwiczyli się w ascezie, aby go uniknąć, praktykowali surowe posty i wyczerpujące pielgrzymki, aby popełniony grzech odpokutować.

Żyjemy w czasach, gdy zła grzechu nie nazywa się też po imieniu. Na przykład, obecnie ludzie nie cudzołożą, lecz żyją w wolnych związkach; nie zabija się nienarodzonych, lecz

przeprowadza się aborcyjny zabieg; nie ma zbrodni, jest jedynie inna miłość; nie zabija się osób starszych i chorych, ale proponuje się eutanazję; nie ma chuliganów, są tylko zachowania alternatywne itp.

Niezwykle ważną przyczyną zaniku poczucia grzechu jest kryzys świadomości istnienia Boga, jaki dotyka cały świat. Zaciera się w nas żywa obecność Boga. Bóg staje się kimś dalekim, niedostępnym, czasem jakby w ogóle nieobecnym. Prowadzi to do utraty poczucia zależności stworzenia od Stwórcy – opartego na miłości związku dziecka z Ojcem. Nie usuwa to oczywiście całkowicie z sumienia człowieka poczucia winy, ale człowiek przestaje się czuć winien wobec Kogoś. Popełnionego zła nie określa słowem „grzech” wziętym z religijnego słownika, ale nazywa je – błędem, pomyłką. Współczesny człowiek nie chce też wziąć odpowiedzialności za popełnione zło, lecz stara się nią obarczyć los, warunki życia społecznego, wychowanie, obciążenie dziedziczne, zaburzenia psychiczne itp.

Kolejną przyczyną zaniku poczucia grzechu może też być przesadny chrześcijański optymizm. Jako chrześcijanie mamy prawo do optymizmu. Jesteśmy odkupieni. Grzech i jego skutki zostały przezwyciężone przez Chrystusa. Droga do zbawienia i życia wiecznego stoi otworem. Dla wielu chrześcijan pamięć o tym stanowi podstawę do łączenia ze swoim chrześcijaństwem moralnie nieuporządkowanego życia, lenistwa, marnotrawstwa, bogacenia się za cenę ludzkiej krzywdy, alkoholizmu, rozwodów, środków antykoncepcyjnych, zabijania poczętego życia, nieposzanowania osób starszych i schorowanych itp.

Utrata poczucia grzechu, jakiegokolwiek miałyby przyczyny, stoi w ostrej sprzeczności z historią zbawienia, której centrum stanowi Jezus Chrystus. Ludzkość oczekiwała Chrystusa jako tego, który weźmie na siebie jej nieprawości i usprawiedliwi wielu (por. Łk 53,11). Święty Jan Chrzciel, widząc przechodzącego Chrystusa, powiedział: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (J 1,29). Jezus Chrystus swoją apostołską działalność rozpoczął od wyczulenia człowieka na zło grzechu, wzywał do jego porzucenia, czyli nawrócenia.

### Grzech istnieje

Zgodnie z katechizmową definicją „Grzech jest wykroczeniem przeciw rozumowi, prawdzie, prawemu sumieniu; jest brakiem prawdziwej miłości względem Boga i bliźniego z powodu niewłaściwego przywiązania do pewnych dóbr” (KKK 1849). Jest zjawiskiem powszechnym, dotyczy każdego człowieka. Bez wyjątku. Znamy także katalog grzechów głównych. Należą do nich: pycha, chciwość, nieczystość, gniew, zazdrość, lenistwo, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu.

Zła grzechu nie można bagatelizować. Nieuznawanie grzechu lub traktowanie go jako coś marginalnego wynika z nieznajomości ludzkiej natury, a bardziej jeszcze z fałszowania rzeczywistego obrazu człowieka. Autentyczny chrześcijanin dostrzega swoje grzechy i z pokorą przyznaje się do nich. Tylko w ten sposób może doświadczyć w swym życiu oczyszczającej mocy Boga. Stawanie w prawdzie przed miłosiernym Bogiem chroni go przed przygnębieniem z powodu własnych grzechów, które może prowadzić nawet do rozpacz. Poznając prawdę o miłosierdziu Boga, zyskuje się pewność, że Bóg odpuszcza nawet największe grzechy temu, kto za nie żałuje i chce się zmienić na lepsze.

### Potrzeba nawrócenia

Zanik poczucia grzechu jest wyrazem zaćmienia wrażliwości moralnej i znieczulenia sumienia. Utrata poczucia grzechu to brak umiejętności stawania w prawdzie przed sobą samym, przed drugim człowiekiem i przed samym Bogiem. Punktem wyjścia ze zła moralnego jest pokorne stawanie w prawdzie oraz cały proces nawrócenia. Zanik poczucia grzechu ten proces wręcz uniemożliwia. Dlatego trzeba zabiegać o większą wrażliwość moralną. Albert Camus, człowiek niewierzący, szczerze jednak poszukujący prawdy, powiedział kiedyś: „Nie ma ludzi niewinnych. Wszyscy jesteśmy winni”. Rzeczywiście, choćby jeden tylko człowiek na ziemi żył w nędzy, albo tylko jeden naród był pozbawiony praw, cała ludzkość ponosi za to winę.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

# Odtrutki na zawiść



KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

**M**oże to być trudne z dwóch powodów. Po pierwsze, zawiść jest społecznie bardzo negatywnie oceniana. Po drugie, trzeba mieć świadomość, że jedną z głównych motywacji człowieka jest m.in. dążenie do tego, by mieć dobre mniemanie o sobie i być pozytywnie postrzeganym przez innych. Te dwa fakty powodują, że uczucie zawiści, kiedy się pojawia w naszej świadomości, często natychmiast, automatycznie jest z niej wypierane. Mechanizm wyparcia broni dzięki temu naszej samooceny i naszego pozytywnego postrzegania siebie. Niestety, wcale to jednak nie rozwiązuje problemu zawiści.

Ukrycie zawiści przed świadomością i zepchnięcie jej do podświadomości nie oznacza, że nie kształtuje ona naszej relacji z innymi. Wyraża to obrazowo Mądrość Syracha: „Serce człowieka wywołuje zmianę na jego twarzy: raz – dobrą, to znów złą” (Syr 13,25). Wyparte uczucie zawiści będzie zatem żyło dalej w naszym sercu, nie zginie i będzie ukazywać swoją „twarz” w naszym zachowaniu w sposób pośredni, np. przez postawę plotkowania lub negatywnego myślenia o tych, wobec których odczuwamy zawiść.

Trzeba w tym kontekście wracać nieustannie do prawdy, którą wyraźnie

Odrutowanie się z zawiści może biec różnymi drogami. Dla wielu z nas pierwszym krokiem do jej przezwyciężenia może być postawa przyznania się przed samym sobą, że jednak **zdarza nam się od czasu do czasu przeżywać uczucie zawiści.**

zaznacza *Katechizm Kościoła Katolickiego*: „Uczucia same w sobie nie są ani dobre, ani złe. Nabierają one wartości moralnej w takiej mierze, w jakiej faktycznie zależą od rozumu i od woli” (1765). Tak więc przeżywanie uczuć nie podlega ocenie moralnej, dopiero działanie pod wpływem uczucia takiej ocenie podlega. Zatem samo doświadczanie zawiści nie jest czymś złym moralnie, bo jest ono uczuciem jak każde inne, które pojawia się w nas niezależnie od naszej woli. Dopiero działanie pod jego wpływem podlega moralnej ocenie. Stąd tak ważna w naszej pracy nad sobą jest świadomość tego, co się dzieje w naszym wnętrzu. Sprzyja ona wtedy kształtowaniu w nas postawy kierowania

naszymi uczuciami przez rozum.

KKK stwierdza bowiem wprost: „Doskonałość dobra moralnego lub ludzkiego wymaga, by rozum kierował uczuciami” (1765). To kierowanie uczuciami przez rozum jest utrudnione, kiedy wypieramy je z naszej świadomości. Wtedy to one, w sposób ukryty, wbrew naszej woli i intencjom, zaczynają kierować naszym rozumem i tym samym naszym działaniem.

nnym krokiem pozwalającym nam przezwyciężyć zawiść może być kształtowanie w sobie postawy dystansu do swojego sposobu myślenia. Wskazywaliśmy sobie w poprzednim odcinku naszego cyklu, że przyczyną destruktywnej zawiści jest przekonanie, iż ktoś osiągnął jakieś dobro w sposób niezасłużony i niesprawiedliwy, a także bez większego wysiłku i pracy. Jedną z cech naszego zachowania jest to, że rzadko się zastanawiamy nad tym, czy nasze przekonania, osądy, oczekiwania i oceny są rzeczywiście słuszne i prawdziwe. Najczęściej wewnętrznie jesteśmy pewni słuszności naszych ocen i interpretacji faktów. Rzeczywistość jednak podpowiada, że nierzadko się mylimy, bo dokonujemy uproszczeń, zwłaszcza kiedy nie znamy wszystkich informacji związanych z daną sprawą czy też osobą. A zatem

nasze poczucie niesprawiedliwości w zdobyciu przez kogoś jakiegoś dobra może być tylko naszym subiektywnym i niemającym nic wspólnego z prawdą przekonaniem. Warto więc sobie uświadomić, że w tej ocenie innych możemy się nieraz mocno mylić i krzywdzić niewinnych ludzi.

Inni z nas mogą znaleźć drogę uzdrowienia z zawiści w ukształtowaniu w sobie postawy otwartości i akceptacji rzeczywistości ludzkiego życia, zwłaszcza co do tego, że jako ludzie nie jesteśmy jednakowi, ale różnimy się między sobą inteligencją, zdolnościami, talentami czy też cechami osobowości. To właśnie ta różnorodność ludzi powoduje z jednej strony, że jesteśmy tak bardzo mocno kreatywni, a z drugiej, że wzajemnie się potrzebujemy i uzupełniamy w codziennym funkcjonowaniu. Droga zatem do uzdrowienia z zawiści niejednego z nas może właśnie wieść przez zaakceptowanie faktu, że każdy z nas jest inny, że ma inne zdolności i talenty. Nie gorsze, tylko inne i wzajemnie się uzupełniające. Już św. Paweł zwracał chrześcijanom pierwszych wieków uwagę na ten fakt i tłumaczył im, że taka różnorodność jest wyrazem działania Ducha

Świętego. Dzięki niej Kościół jawi się jako wspólnota różnych posług i charakteratów wzajemnie się uzupełniających i służących wspólnemu dobru (por. 1 Kor 12–14).

**W** tym kontekście dla naszego procesu uzdrowienia z zawiści mogą być ważne jeszcze trzy inne fakty. Po pierwsze, wielu z nas może pograzać się w zawiści, ponieważ nie potrafi zauważyć i odkryć w sobie żadnych talentów i zdolności. Wielu z nas myśli nieraz, że talenty i zdolności mają tylko ci, którzy osiągają spektakularny sukces zawodowy, finansowy czy medialny. Jeśli nam się to nie udaje, to wielu z nas może myśleć, że nie ma żadnych talentów i zdolności. P. Zimbardo, znany amerykański psycholog, stworzył projekt badań, który miał na celu ukazać, że podstawy naszego codziennego życia nie tworzą przede wszystkim wielcy tego świata, ale cisi bohaterowie codzienności, wydający się samym sobie prostymi i zwyczajnymi ludźmi. To dzięki nim, ich codziennemu heroizmowi oraz ich, jak się wydaje, prostym i zwyczajnym zdolnościom i talentom nasze codzienne życie staje się miejscem wspierania i dzielenia się

oraz rozwoju naszego człowieczeństwa. Pomyślmy, gdzie wielu z nas dziś by było, gdyby nam zabrakło poświęcenia, oddania i pracy naszych matek, ojców, współmałżonków, krewnych, przyjaciół, nauczycieli czy wielu bezinteresownych znajomych. Często dopiero wtedy, kiedy ich w jakiś sposób brak pośród nas, zaczynamy sobie uświadamiać, ile wkładu swoją cichą i bezinteresowną pracą oraz posługą wnoszą w nasze codzienne życie.

Po drugie, ważne jest zatem nasze wzajemne docenianie siebie i wyrażanie wdzięczności za każde dobro, jakie od siebie nawzajem otrzymujemy. Może byłoby mniej destruktywnej zawiści wśród nas, gdybyśmy taką prostą wdzięczność wyrażali sobie nie tylko z racji imienin, urodzin czy też wielkich świąt, ale po prostu w biegu codziennego życia.

Po trzecie, biorąc pod uwagę naszą różnorodność, warto domagać się zwłaszcza od posiadających władzę kształtowania zasad życia społecznego, by w codziennym życiu tworzyli takie mechanizmy awansu społecznego, by wszyscy mieli jednakową szansę w osiągnięciu go i by zależało to jedynie od ich pracowitości oraz zaangażowania. ●

PROMOCJA

OBSERWATORIUM  
SPOŁECZNE

CIVITAS



CHRISTIANA

## Kościół... z czym do świata?

D E B A T A

W 50. ROCZNICĘ KONSTYTUCJI SOBORU WATYKAŃSKIEGO II  
O KOŚCIELE W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

O. MACIEJ ZIĘBA OP – dominikanin, Instytut Tertio Millennio

EWA K. CZACZKOWSKA – publicystka, Areopag21.pl

OLGIERD PANKIEWICZ – prawnik, Instytut Ordo Iuris

KS. WOJCIECH SADŁOŃ SAC – socjolog, Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego  
prowadzenie: KS. ANDRZEJ DRAGUŁA – teolog

7 GRUDNIA 2015 r., godz. 18.00

aula Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, pl. Katedralny 1

WSPÓŁPRACA:

Instytut Nauk Społecznych

Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu

[www.obserwatoriumspoleczne.pl](http://www.obserwatoriumspoleczne.pl)


SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

# Zwiastowanie

## Najświętszej Maryi Pannie

PŁASKORZEŻBA W PORTYKU WROCŁAWSKIEJ KATEDRY



Scena Zwiastowania NMP w portyku katedry wrocławskiej, umieszczona na kolumnie po stronie północnej, poniżej św. Hieronim z lwem

On to dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba, i za sprawą Ducha Świętego **przyjął ciało z Maryi Dziewicy**, i stał się człowiekiem.

*Credo*

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

**Z**wiastowanie narodzin Zbawiciela opisuje św. Łukasz w swojej Ewangelii (Łk 1,26–38). W sztuce religijnej temat ten zyskał wielką popularność od późnej starożytności. Tajemnica Wcielenia Syna Bożego od wieków inspirowała twórców. U schyłku średniowiecza ikonografia Zwiastowania staje się bogatsza, co ma bezpośredni związek z rozwojem liturgii i wzrostem religijności ludowej.

### Kolumna portyku

Godną uwagi ilustracją tej ewangelicznej perykopy jest płaskorzeźba w portyku katedry wrocławskiej, umieszczona na kolumnie po stronie północnej. Scena Zwiastowania jest częścią bogatej kamiennej dekoracji rzeźbiarskiej, która wyszła spod mistrzowskiego dłuta Hansa Bertholda i Petera Franczke w II poł. XV w. Dzieło zamówiła kapituła katedralna. Artyści włączyli do dekoracji także wcześniejsze fragmenty wystroju, tworząc nową strukturę architektoniczną, która na przestrzeni wieków kilkakrotnie się zmieniała. Cylindryczny kształt powierzchni kolumny powoduje, że płaskorzeźbę możemy obejrzeć dokładnie, patrząc na nią z kilku miejsc.

### Anioł pański

Scena przedstawia moment, gdy Maryja dostrzega przyśpieszającego ku niej Archanioła Gabriela. Klęczy przy pulpicie, na którym spoczywa otwarta księga. Płaszcz spływający z ramion fałduje się u jej stóp. Na lewe ramię spływają fale włosów okryte welonem. Ręce skrzyżowane na piersi wyrażają żarliwą modlitwę. Jej głowa i spojrzenie skierowane są w lewą stronę, ku postaci Archanioła Gabriela, który



Rozwinięta scena z kolumny. Z lewej postać Archanioła Gabriela, w środku zwrócona ku niemu Maryja, z prawej sylwetka klęczącego kapłana (fundatora)

przyklękając, wita Najświętszą Pannę i wyciąga ku niej lewą dłoń trzymającą lilię. Prawa dłoń wskazuje na słowa pozdrowienia zawarte na banderoli obiegającej łodygę kwiatu. Boży Wysłannik odziany jest w tunikę i okryty płaszczem spiętym pod szyją. U jego ramion wyrastają skrzydła wzniesione do połowy.

### Tajemniczy obserwator

Po prawej stronie kompozycji, w cieniu portyku, dostrzegamy postać klęczącego mężczyzny w birecie, odzianego w strój duchowny i pelerynkę z kapturem sięgającą łokci, zwaną mozettą. Strój wskazuje na osobę fundatora, którym jest prawdopodobnie Andreas Weyner, nadzorujący wykonanie portyku. Kapłan wpatruje się w rozgrywającą się scenę Zwiastowania i w skupieniu składa dłonie do modlitwy. Zwyczaj umieszczania donatorów staje się coraz bardziej powszechny w religijnych przedstawieniach późnego średniowiecza i ma charakter upamiętniający.

Podobny przykład kamiennej późnogotyckiej rzeźby przedstawiającej Zwiastowanie znajdziemy we Wrocławiu



## POZDROWIENIE ANIELSKIE

to jedna z pierwszych modlitw, które człowiek poznaje na początku drogi wiary. Jest modlitwą zawierającą uwielbienie i błaganie, podobnie jak Modlitwa Pańska.

*Zawsze powinna być w nas być ta cisza, co otwiera się ku wieczności i nadśluchuje. Ale życie jest zgiełkowe i zagłusza ją swym krzykiem. Dlatego przynajmniej w uświęconej godzinie, na „Anioł Pański” powinniśmy zatrzymać się w miejscu, oddalić wszystko, co ciśnie się ku nam natrętnie, stać w cichości i wsłuchiwać się w tajemnicę, w której „wiekuiste Słowo, gdy wszystko spoczywało w głębokim milczeniu, zstąpiło z królewskiego tronu”.*

ROMANO GUARDINI

na południowej elewacji kościoła św. Elżbiety w epitafium Hansa Schultza von Wolkowitza wykonanym po 1505 r.

### Królewska lilia

W starożytnej Grecji kwiat lilii oznaczał godność królów i książąt, dlatego wieńczył ich berła i pojawiał się w heraldyce. W *Pieśni nad Pieśniami* odnajdujemy słowa Oblubienicy: *Jam [...] lilia dolin* (Pnp 2,1). W ikonografii chrześcijańskiej lilia jest emblematem czystości, symbolem i atrybutem Najświętszej Maryi Panny. Symbolizuje także Kościół, który jest prześladowany, a mimo to jest olśniewająco biały dzięki wierze. Św. Grzegorz Wielki pisze, że każda dusza, która [...] od śmiertelności wznosi się do niebieskiej piękności i zachowuje blask czystości w sercu i ciele oraz bliźnich swych orzeźwia słodką wonią swej dobrej służby, podobna jest do lilii.

### Pokorna modlitwa

Wszystkie trzy postacie są jednakowej wysokości, co nadaje scenie charakter bliskości i poufałości. To bardzo ciekawy motyw, zapowiadający renesans, ponieważ wcześniej obowiązywała perspektywa hierarchiczna, czyli kto świętszy lub ważniejszy, ten większy. To pierwszy tego rodzaju przykład na Śląsku, powstały być może pod wpływem malarstwa niderlandzkiego. Naszą uwagę przykuwa postawa klęcząca postaci. Przyklęknięcie Archanioła Gabriela jest pokłonem oddanym Imieniu Syna Bożego, które zapowiedział Maryi: *Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus* (Łk 1,31). Maryja klęczy przed Słowem, które w Niej staje się Ciałem. Kanonik kontempluje tajemnicę Wcielenia i wyznaje wiarę w Jezusa Chrystusa, który ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi (Flp 2,7 nn).

Dziękuję Panu dr. Dariuszowi Galewskiemu  
za konsultację historyczną.

Po lewej: Epitafium Hansa Schultza von Wolkowitza (+1505 r.) ze sceną Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie. Płaskorzeźba na elewacji kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu



750. ROCZNICA ŚMIERCI KSIĘŻNEJ ANNY

# Przemysłidówna na wrocławskim tronie

„...choć **była córką króla**, nigdy się nie martwiła,  
że [przy stole książęcym] siedziała niżej od pozostałych...”

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

**T**en fragment żywotu księżnej Anny, małżonki Henryka Pobożnego, niezmiennie inspiruje i budzi podziw. Oto postać wysoko wykształcona, przybyła na dwór piastowski z nieodległej Pragi, potomkini najznamienitszych władców swego czasu i krewna otoczonych kultem świętych kobiet.

## Żona, matka, synowa

Zwykle w otoczeniu swojej teściowej Jadwigi, przyszłej świętej, ale równie często w towarzystwie męża i dzieci. Zawsze w skromnych szatach pozbawionych wąskich, modnych rękawów, pochylona nad szyciem koszul

i sukien, jak przystało kobiecie zatroskanej, a nie księżnej Śląska, ziemi krakowskiej i Wielkopolski z pewnymi widokami na koronę Piastów. Z księciem małżonkiem dzieli marzenia o władztwie, którego potęgą oprze się nie tylko na dostatku napływających z zachodu kupców i kolonistów, pracy nowych zakonów z franciszkanami na czele, lecz także na zabezpieczeniu materialnych i duchowych potrzeb tych poddanych, którzy dotąd pozostawali na marginesie książęcej polityki.

## Wdowa

Ten obrazek rodzinnego szczęścia i zapowiedź potęgi brutalnie przerwie śmierć Henryka na Polu Legnickim 9 kwietnia 1241 r. Skromna dotąd księżna będzie musiała podjąć zadanie realizowania przerwanych planów. Na

swoich barkach przeniesie stabilność państwa, które początkowo przejmie najstarszy syn Bolesław, z powodu swego trudnego charakteru nazwany Rogatką. Wesprze jego rządy, fundując krzeszowski klasztor benedyktynów, a potem będzie już tylko obserwować spory synów, ich błędy i sukcesy, podział księstwa, śmierć ukochanej teściowej... Pozostanie jednak wierna powziętym planom: wkrótce obok klasztoru franciszkanów stanie klasztor i szpital dla ubogich oddany pod opiekę krzyżowców z czerwoną gwiazdą, a zaraz opodał konwent Ubogich Sióstr, zwanych później klaryskami.

**U góry:** Portret księżnej, fragment ilustracji z Żywotu Księżnej Anny, XVIII w.

Cały ten kompleks stanowił wierne odwzorowanie podobnego założenia fundowanego w Pradze przez św. Agnieszkę, siostrę Anny. W XIII w. znany jako wrocławski Asyż miał pełnić wobec mieszkańców stolicy ważne funkcje wspierania ich potrzeb materialnych, stałej modlitwy i opieki duszpasterskiej.

### Dziedzictwo

Dziś goście przyjeżdżający do Wrocławia często pytają: po co w jednym miejscu tyle kościołów? My,

wrocławianie, jesteśmy z obecnością gotyckich świątyń bardziej oswojeni, ale czy umiemy odpowiedzieć na to pytanie w sposób wyczerpujący jego istotę? Średniowieczny mieszczanin rozumiał konieczność uświęcenia przestrzeni – bicie dzwonów kazało szatanowi trzymać się z dala, relikwie zapewniały opiekę świętych i przychylność Niebios, modlitwa mniszek zabezpieczała doczesne i pośmiertne losy jej powierzonych. Cóż, że bardzo szybko, bo już w XIV stuleciu, bracia franciszkanie stali się ogniskiem

nieposłuszeństwa biskupowi, kierując swoje zainteresowanie duszpasterskie w stronę bogato uposażonych patrycjuszów, a szpital przy klasztorze św. Macieja został zamknięty przez samych krzyżowców poszukujących swojej tożsamości duchowej w życiu czysto klasztornym? Anna nie doczekała tych zmian. Umierając w 1265 r. po długiej chorobie, której towarzyszyły cierpienia sparaliżowanego ciała, pozostawiała stolicę księstwa wrocławskiego jako wielki plac budowy, także w sensie duchowym i religijnym. Mogła spodziewać się, że kolejne pokolenia podejmą to samo dzieło. I chociaż realizacja tego założenia podlegała wpływom czasu i kultury, pozostała pomnikiem wrażliwości na ludzkie potrzeby i ewangelicznej nauki miłości bliźniego. Czasy reformacji sprowadziły do franciszkańskiego konwentu wspólnotę norbertanów, którzy przyjęli patronium św. Wincentego. Po rozwiązaniu zakonów kontemplacyjnych w 1810 r. klaryski mogły spędzić ostatnie lata we wspólnocie urszulanek, które przy dotychczasowym klasztorze św. Klary otworzyły szkołę dla dziewcząt i otoczyły opieką duchową pobliski sierociniec. W ten sposób dzieło miłości przetrwało i trwa do dzisiaj, obejmując młodzież gimnazjalną i licealną, w „Maciejówce” młodzież studencką, a przy dawnej świątyni św. Wincentego wiernych kościoła greckokatolickiego.

### Po co tyle kościołów?

Bo to jest dziedzictwo chrześcijańskiej troski o bliźniego i chwałę Boga, dzieło człowieka z Nim współpracującego. A kogo by jeszcze interesowała „kwestia kobieca” i problem stosunku średniowiecza do niewiast, niech spojrzy na gotyckie bryły kościołów przy dzisiejszym placu Nankiera i uświadomi sobie, że budowała je kobieta silna duchem, choć skromna i znająca swoje miejsce na końcu książęcego stołu. I nikomu nie zadawała pytań o swoją rolę w społeczeństwie, tylko Chrystusowi w ciszy nocnej modlitwy.

Scena z rękopiśmiennej księgi klarysek przedstawiająca wnętrze ich oratorium i modlitwę wspólnotową



# Siedem Kościołów Apokalipsy dziś

Czytane wśród ruin chrześcijańskich miast pierwsze rozdziały Apokalipsy św. Jana brzmią wyraźnie: nawet najbardziej kwitnące wspólnoty **potrzebują ciągłego nawrócenia.**



Patmos: Wyspa, **poniżej** Grota Apokalipsy

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

**D**o greckiej wyspy Patmos dobijamy w lipcowy wieczór. Grota, gdzie św. Jan miał spisać udzielone mu objawienia, dziś przykryta jest kościołem i ozdobiona ikonami. Jedna z nich fascynuje nas szczególnie – siedmiu aniołów, czyli duchowych zwierzchników wspólnot Azji Mniejszej. Z Patmos, pod prąd strumieniowi imigrantów, docieramy do Turcji, gdzie w Domu Maryi nieopodal ruin Efezu gości nas ojciec Jacek. Tu zaczynamy pieszą wędrówkę.

Najpierw Efez, Kościół tych, którzy utracili pierwotną gorliwość. To miasto imponuje najbardziej ze wszystkich siedmiu ruin, zwłaszcza pozostałościami biblioteki Celsusa. Kiedy siadamy na koronie wielkiego teatru i patrzymy na agorę, przed oczyma wyobraźni odgrywa się scena z Dziejów Apostolskich: Paweł, tłum Efezjan i okrzyki „Wielka Artemida” (Dz 19). W czasach Pawła morze było kilkaset metrów od centrum miasta, dziś prawie 10 kilometrów. Przechodzimy przez ruiny kościoła, gdzie miał miejsce sobór powszechny 431 roku, oraz przez Selçuk z resztkami bazyliki i grobu św. Jana.

Góry, upał, litry wody wypijane i wylewane na siebie, czerpane ze studzienek, źródełek lub łazienek w meczetach, turecka gościnność, szlaki raczej odludne, noce w namiocie, wielkie pasterskie psy, a obok biblijnych miejscowości punkty ważne dla kultury greckiej i europejskiej, jak Jaskinia Homera.

Po prawej i na sąsiedniej stronie:  
Efez, ruiny starożytnego miasta





Selçuk: Pozostałości bazyliki i grobu św. Jana



Resztki Smyrny z czasów Apokalipsy wrażenia nie robią  
**Ponizej**: Pergamoński akropol do dziś dominuje nad współczesnym miastem Bergama

Izmir to dawna Smyrna; wielkie miasto, liczące kilka milionów mieszkańców. Resztki Smyrny z czasów Apokalipsy wrażenia nie robią. Porusza spotkanie z księdzem Matteo, który zostawił pracę biblisty na jednym z włoskich uniwersytetów, by służyć wspólnocie sięgającej osoby św. Jana. Jest tu kilku młodych Turków katolików: „Dumni ludzie – mówi ks. Matteo – którzy dla Jezusa nie bali się odrzucenia przez bliskich”. Smyrna w Listach Apokalipsy to Kościół świętych.

Przez góry do Pergamonu. Z daleka widać, dlaczego Jan opisuje miasto jako „tron szatana”: niegdyś pełen pogańskich świątyń pergamoński akropol do dziś dominuje nad współczesnym miastem Bergama. Ruiny zaliczamy do ciekawszych, choć kondycja duchowa tutejszego Kościoła była co najmniej średnia. Ruszamy dalej i schodząc z gór na równinę, docieramy do starożytnej Tiatyry. Obecnie to miasteczko Akhisar, w którego centrum znajdujemy otoczone płotem archeologiczne poletko z kilkoma ruinami. Według Apokalipsy tutejszy Kościół też nie miał się czym chwalić.



Starożytne ruiny i mozaiki w Sardes (dziś Sart)  
**Ponizej**: Filadelfia, budząca w sercu ciepłe uczucia, Kościół chwalony przez Pana; mały, ale misyjnie prężny





Gościnni Turcy chętnie nas zapraszali na posiłki...

Docieramy do Sardes (dziś Sart). Cesarskie budowle, żydowska synagoga. Już grecki historyk Herodot piętnował moralne zepsucie miasta, które potem udzieliło się i chrześcijanom, co wynika z surowego Listu. Kolejne dni upływają nam na drodze przez plantacje winogron. W powietrzu aż duszno od słodkawego zapachu oprysków. Przed nami Filadelfia, budząca w sercu ciepłe uczucia, Kościół chwalony przez Pana; mały, ale misyjnie prężny. Obecnie to miasto Alaşehir – i na próżno szukać w nim pozostałości po czasach św. Jana. Nieco pociesza nas udział w rodzinnym muzułmańskim święcie obrzezania, na które zostaliśmy zaproszeni – uczestniczymy już w części obiadowej. W czasie całej drogi byliśmy jeszcze na dwóch weselach i jednym pożegnaniu poborowego (działamy metodą: pokaż się gościom uroczystości, uśmiechnij, pozdrów w ich języku i czekaj, aż cię zaproszą).



... i częstowali podczas marszu przez winnice

W drodze do Laodycei przechodzimy przez Hierapolis, znane turystom jako Pamukkale. Ruiny piękne, z kościołem i grobem św. Bartłomieja Apostoła oraz gorącymi źródłami. Stąd już krok do Laodycei, ostatniego na trasie, ale i ostatniego pod względem jakości chrześcijańskiego życia: dobrobyt zatruł serca tej wspólnoty. Chronimy się przed słońcem pod jakąś ruiną i czytamy: „Mówisz sobie, bogaty jestem i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, że jesteś nędzny i godny litości, i biedny, i ślepy, i nagi. Bądź więc gorliwy i zmień myślenie. Oto stanąłem u drzwi i pukam. Jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, i wejdę do niego i wieczerzać będę z nim, a on ze mną”.

Ponizej: Ruiny w Laodycei





KS. JÓZEF MAJKA

## Olśnienia

Weszliśmy po schodach ku górze, bo poziom cmentarza kościelnego był znacznie wyższy od ułożonej z ogromnych piaskowcowych płyt wewnątrzkościelnej posadzki.

– Będziesz mieszkał na starej plebanii – rzekł Staszek. – Idź, spróbuj się rozgościć i będziemy cię oczekiwali na kolacji na nowej plebanii. Łatwo tam trafisz. To ten duży biały dom po drugiej stronie muru. Twoje rzeczy już są na górze.

Stara plebania była zbudowana na dawnych murach obronnych i stanowiła przedłużenie kościelnej dzwonnicy. Na parterze, czyli w murach, mieszkał kościelny z rodziną, na górze było mieszkanie dla wikarego i dla organisty, który aktualnie zarządzał proboszczowskim folwarkiem na wsi. Wszedłem do obszernego pokoju o kształcie romboidalnym, z trzema oknami „na przestrzał”. Tuż przy drzwiach natknąłem się na ogromny piec kaflowy, na środku stał mały, chybliwy stolik i dwa rachityczne krzesła, czerwona podłoga, białe nagusienkie ściany i nic poza tym, na czym by oko spocząć mogło. Po drugiej stronie pieca były ukryte małe drzwi do drugiego, małego pokoiku. Otworzyłem je: na środku leżały moje rzeczy, przy przeciwległej ścianie stało duże żelazne łóżko, pod oknem umywalka z miednicą, przy niej dzbanek z wodą. Marysia zdążyła już zasłać łóżko. Sprawdziłem siennik, był taki sam, na jakich sypialiśmy zawsze w Seminarium. Nic więcej nie miało już prawa zmieścić się w tym pokoiku. Pomalowany był na niebiesko; wielka, znacznie ciemniejsza plama za łóżkiem na wysokość jednego metra wskazywała, że stary mur ciągnie wilgoć aż na tę wysokość. Pomyślałem sobie, że u kościelnych musi być znacznie gorzej. Nie ma się co łamać. Początki muszą być zawsze trudne.

Umyłem się i przebrałem, jak tam mogłem, i trzeba było iść na kolację, a najpierw przedstawić się Księdzu Kanonikowi. Przyjął mnie uprzejmie, niemal serdecznie i poprowadził do jadalni. Był tam już Staszek i cztery



Ks. Józef Majka przyjął święcenia kapłańskie w 1942 r.

panie, w tym jedna starsza i trzy w wieku dojrzałym. Przedstawił mi je jako swoją rodzinę, nie precyzując stopnia i rodzaju pokrewieństwa, bo i okazja nie była przecież po temu; zresztą niewiele mnie to mogło obchodzić. Układ przy stole był taki, że Ksiądz Kanonik siedział na czołowym miejscu, panie obok niego, a my ze Staszkiem na końcu, ale nie utrudniało to bynajmniej omówienia najpilniejszych spraw, to znaczy rozkładu nauki religii i porządku pracy i obowiązków na dni powszednie i na niedziele. Dowiedziałem się przy okazji, że do parafii należy kilka wsi, że w samym Bieczu są dwie szkoły, gdzie religii uczy etatowy Ksiądz Katecheta, a na wsiach są cztery szkoły: siedmioklasowa w Strzeszynie, gdzie będzie dojeżdżać Staszek, dwuklasowa w Kwiatonowicach i jednoklasowe: w Klęczanach i w Belnej. Do tych trzech mam jeździć ja. „Dzięki tym dojazdom – powiedziano mi – będziesz mógł szybko poznać całą parafię”. Bardzo mnie ta perspektywa ucieszyła. Ksiądz Kanonik zapytał mnie jeszcze, czy umiem grać w brydża. Powiedziałem, że niestety nie, ale widziałem nieraz, jak grali, to się w razie potrzeby bardzo szybko nauczę. Wszystkie panie uśmiechnęły

się, słysząc taką moją deklarację, ale w uśmiechu tym wyczułem jakieś powątpiewanie, którego nie umiałem sobie wytłumaczyć. Byłem z kartami oblatany, umiałem nawet stawiać kabałę, to miałbym sobie z brydżem nie poradzić?...

Przypomnienie jednak moich doświadczeń z kabałą skłoniło mnie do decyzji, że z tym brydżem to ja się znowu tak bardzo śpieszyć nie będę. Zanim skończyła się kolacja, Ksiądz Kanonik zaskoczył mnie jeszcze decyzją:

– Będziemy musieli jutro rano pojechać do Jasła, bo trzeba księdza przedstawić *kreishauptmannowi*. Przychodzi ksiądz nowy na ten teren, mogliby robić trudności.

Nigdy nie słyszałem, że nowy wikary musi się meldować aż u *kreishauptmanna*, ale Ksiądz Proboszcz niewątpliwie wiedział lepiej; zapytałem tylko o godzinę odjazdu pociągu i sprawa była postanowiona, choć wolałbym nie zaczynać od takiej akurat wizyty. Pojechaliśmy więc następnego dnia rannym pociągiem do Jasła. Po drodze Ksiądz Proboszcz powiedział mi, że ów *kreishauptmann* nazywa się Gentz, że dba bardzo o Jasło i jest zakochany w naszym kościele. Przyprowadza tu różnych swoich gości, bo nasz gotycki kościół jest dla niego dowodem obecności kultury niemieckiej na tych ziemiach. Nie wiem, czy byliśmy zapowiedziani, ale nie czekaliśmy ani chwili. Przyjął nas gorzej niż oschle, wprost pogardliwie; wstał za biurkiem, podniósł w milczeniu rękę do hitlerowskiego pozdrowienia (był w mundurze pułkownika) i kiedy Ksiądz Proboszcz, nie odpowiadając (bo jak?) na to pozdrowienie, przedstawił mnie jako nowego wikarego bieckiego, spojrzał na mnie spode łba i mruknął:

– *Sie müßten mit den Juden gehen...*

Podniósł znowu rękę na pożegnanie i wizyta była skończona. Do dziś nie potrafię sobie odpowiedzieć na pytanie, po cośmy tam chodzili. ●

W następnym odcinku o tym, co się wydarzyło w drodze powrotnej z Jasła.

# Idziemy na Roraty!



ABECADŁO RODZINNE

# Bunt

**B**unt dziecka to coś, z czym często nie radzą sobie rodzice. Ile jest prawdy w tej dosyć odważnej definicji buntu? Z pewnością wielu z nas było świadkami takich sytuacji – w sklepie na zakupach, w kościele podczas Mszy św., na spacerze w parku. Dziecko leżące, płaczące, wierzgające nogami, wyrrywające się mamie (to bardziej ostra wersja buntu) albo dziecko, które nagle na spacerze mówi do mamy „nie pójdę z Tobą”, „nie lubię Cię” (to ta łagodniejsza wersja buntu dwulatka, którą przeżyłam osobiście). Czy z buntem dziecka można sobie poradzić?

**O**d pierwszych urodzin dziecko powoli odkrywa swoją indywidualność i wyrażnie ją manifestuje, okazując własne zdanie. Apogeum następuje, kiedy dziecko ma mniej więcej dwa lata. W tym samym jednak czasie odczuwa także potrzebę bliskości i zależności. Te sprzeczne uczucia wywołują ogromne napięcie, które w pewnym momencie musi znaleźć ujście. Dziecięce napady złości są efektem nieumiejętnego radzenia sobie z targającymi dzieckiem emocjami. Sytuacji, w których dziecko będzie zezłoszczone, sfrustrowane, zdezorientowane, będzie mnóstwo. I my, drodzy Rodzice, musimy dać naszemu dziecku prawo do tych uczuć. Nie ma uczuć i emocji dobrych i złych. Dopiero nasze czyny pod wpływem różnych emocji podlegają ocenie moralnej. Dziecko zatem ma prawo do buntu, bo dzięki temu kształtuje swoją osobowość. Nasza reakcja na bunt pokazuje dziecku, jak odbieramy jego złość. Nie

wolno dziecka straszyć słowami „bo cię tu zostawię” albo „zobaczysz, ten pan cię zabierze”. Takie słowa kierowane do dziecka pokazują mu, że jest akceptowane wtedy, kiedy jest,

potocznie mówiąc, grzeczne. Dziecko uczy się wtedy, że nie ma prawa do złości, nie uczy się wyrażania gniewu, emocje dziecka zostaną zablokowane, stłumione. Może dojść do tego, że dziecko straci poczucie bezpieczeństwa, a miłość rodzica będzie odbierała jako coś, co jest uwarunkowane jego zachowaniem. Jeśli dziecko uderzy rodzica, kopnie, nigdy nie wolno nam odpowiedzieć taką samą agresją.

**C**o zatem zrobić w sytuacji buntu dziecka? Najpierw opanować własne emocje!!! Najlepiej zachować spokojny, ale stanowczy ton głosu, przytrzymać dziecko, przytulając je, szepczając słowa: „kocham cię zawsze, nawet jak chcesz mnie uderzyć”, „masz prawo być zdeenerwowany, zagniewany” itp. Dziecko nie wie, co się z nim dzieje, musimy nazwać emocje, które odczuwa, a w domu na spokojnie, kiedy emocje opadną, porozmawiać z dzieckiem o sytuacji, która się zdarzyła.

**Z**adania na grudzień nie będzie: nauka opanowywania własnych emocji w sytuacji buntu małego dziecka jest wystarczająco trudnym i długotrwałym zadaniem.

A PRZED NAMI,  
ZA PARĘ LAT,  
BUNT  
NASTOLATKÓW!  
JAK CUDOWNIE JEST  
BYĆ RODZICEM!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

SAVOIR-VIVRE, CZYLI WIEDZIEĆ, JAK ŻYĆ

## Dobrze wychowani

Poczyniłem kilka obserwacji, które mogą okazać się użyteczne w naszych rozważaniach o dobrym wychowaniu.

Pierwsze, co bije po oczach, to udawanie, że się pewnych ludzi i sytuacji nie widzi. Ludzie gdzieś pędzą, do pracy, z dziećmi do przedszkola, do szkoły, na zajęcia, gdzieś tam. W tym wyścigu przeszkadzają nam słabsi: dzieci, starsi, a nawet psy. Nie zauważa się sąsiada, który powiedział „dzień dobry”. Nie widzi się sytuacji, w których można by zażartować do współpasażera w autobusie. Nie widzi się kolegi z liceum. Nie dostrzega się nauczycielki z podstawówki. W czasie przekazywania znaku pokoju w kościele nie widzi się tak naprawdę tej drugiej osoby, wykonuje się tylko jakieś pozorowane ruchy, jakieś takie dygnięcie połączone z mamrotliwym „pokój nam wszystkim”. Miejmy nadzieję, że to „niedostrzeganie” nie wynika z czegoś głębszego niż tylko pośpiech. Czasem można by pomyśleć, że u jego podstaw leży nie tylko obawa, że „ktoś zabierze mi czas”, ale nawet lęk, że „będę musiał wyjść z kokonu i okazać emocję, np. radość z tego, że spotkałem dawno niewidzianego kolegę, za co zostanę skarcony piorunującym spojrzeniem współpasażerów”. W ogóle można mieć wrażenie, że nie jesteśmy wylewnym społeczeństwem. Czasami wręcz można by pomyśleć, że w stosunku do siebie zachowujemy dystans nawet bardziej niż Japończycy. Wydaje się, że w tym „niedostrzeganiu” tracimy wiele okazji, żeby powiedzieć komuś coś miłego, żeby dać mu do zrozumienia, że nie jest taki do końca anonimowy. Choć nie można tego nazwać złym wychowaniem, to z pewnością dobrym też nie. Jeśli myślimy, że nie ma w tym nic złego, to warto sobie uświadomić, że ta kanałowa percepcja jest wstępem do czegoś, co socjologowie nazywają „znieczulicą”.

Okazujemy mało emocji? Ależ jest przecież jeden wyjątek! Z niektórych osób z łatwością wylewa się bezinteresowna pretensja i/lub nieuzasadniona agresja. Czasami trudno rozgraniczyć jedną od drugiej, ale postaram się to zrobić. Można mieć wrażenie, że niektórych ugryzła jakaś mucha. Bez kija nie podchodź! Pani w urzędzie robi scenę, że się nie przyniosło wypełnionego formularza. Inna urzędniczka ma pretensje, że się źle wypełniło druki (i najwyraźniej to ją obraża). Sprzątaczką wścieka się, że się przyjechało z dzieckiem w wózku do przychodni o 17:30 (podczas gdy jest ona otwarta do 18). Jeszcze inna kobieta w tramwaju wścieka się (zamiast spokojnie zwrócić uwagę od razu), że ktoś „już po raz trzeci!” musnął torbą po szyi. Wydawać by się mogło, że takie osoby z pretensją czują się „wybrane przez los”, lepsze, uprawnione do tego, żeby narzucać innym swoje postrzeżenia świata, mające mandat do tego, żeby dawać nauczki innym. Słowem – egocentryczne! Mój wyjątkowo wyluzowany kuzyn powiedziałby, że takie osoby mają w sobie jakąś „napinkę”.



FREEIMAGES.COM

Wydaje się, że agresja idzie o krok dalej od pretensji: „czuję się do tego stopnia uprzywilejowany” (może przez to, że czuję przewagę nad innym), że mogę sobie pozwolić na agresywne chamstwo, na obelgę, przekleństwo, a nawet przemoc fizyczną. Czasem odczuwanie przewagi jest tak iluzoryczne, że aż szokuje. Jak w przypadku starszej pani, która popycha na schodach do tramwaju dwa razy większego od siebie studenta, a gdy ten tłumaczy jej, że tak nie wolno, ona odpowiada tylko, że „za wolno wychodzi!”.

Samo stwierdzenie, że wśród nas żyją „niedostrzegający”, „z pretensją” i agresywni, może być samo w sobie frustrujące (bo co z tym począć?). Mogłoby być jeszcze bardziej frustrujące, gdyby ktoś pomyślał, że wzywam do rachunku sumienia. Powtarzam: nie mam do tego mandatu. Stwierdzenie można jednak wykorzystać konstruktywnie. Pamiętając, że tacy i owacy są wśród nas, nie dajmy w sobie stłamsić tego, co w nas fajne. Jeśli chcemy przybić piątkę z kolegą, podać komuś pomocną dłoń, zażartować do kogoś, jeśli chcemy się uśmiechnąć, zróbmy to. Co z tego, że ktoś inny nie odpowie tym samym? Jego strata!

SZYMON WOJTASIK

# Warto...

przeczytać



## Duch liturgii

**Duch liturgii** (Klub Książki Katolickiej, Poznań 2002) to nie-zwykła książka Josepha Ratzingera, wielkiego miłośnika liturgii Kościoła katolickiego, który napisał ją, kiedy pełnił funkcję Prefekta Kongregacji Nauki Wiary. Poprzez tę książkę chciał przypomnieć istotę i sens sprawowania modlitwy liturgicznej, szczególnie Eucharystii. Autor dokonuje tego w odniesieniu nie tylko do tekstu soborowej *Konstytucji o Liturgii świętej*, lecz także do tradycji Kościoła kształtowanej i przekazywanej w ciągu jego historii.

Na treść książki składają się cztery główne części: *O istocie liturgii*, *Czas i przestrzeń w liturgii*, *Sztuka i liturgia*, *Kształt liturgii*. Części te ujmują liturgiczne spotkanie z Bogiem w tych przestrzeniach, które są właściwe dla ludzkiego życia na ziemi. Liturgia bowiem, chociaż pozwala nam dotknąć Boga, sprawowana jest w świecie doczesnym, dokonuje się w sposób właściwy dla człowieka i jego ziemskich możliwości. J. Ratzinger w swojej publikacji porządkuje najważniejsze kwestie dotyczące sprawowania liturgii we wspólnocie i przez każdego jej uczestnika z osobna. Dzięki temu możemy sobie poukładać w pewnej hierarchii sprawy ważniejsze i mniej ważne dotyczące naszego uczestnictwa w Eucharystii i innych modlitwach liturgicznych.

Książka *Duch liturgii* jest lekturą, która wymaga skupienia. Nie oznacza to jednak, że jest lekturą skomplikowaną i trudną w zrozumieniu. Wręcz przeciwnie, ponieważ grupa odbiorców, do której została skierowana, to nie teologowie czy naukowcy, lecz wszyscy, którzy chcą głębiej poznać i ukochać wspaniałą liturgię Kościoła. Sam J. Ratzinger napisał, że książka ta „została przyjęta z radością i wdzięcznością szczególnie przez młode pokolenie”. Nic dziwnego, jest bowiem napisana przystępnym językiem, oczywiście dostosowanym do ważnych i świętych spraw, które porusza. Jej lektura może stanowić spotkanie z Bogiem, bo przecież traktuje o przeżywaniu najpiękniejszego spotkania z Bogiem na tym świecie – Eucharystii. Nie pisałbym o niej, gdybym sam nie był nią zachwycony. ●

obejrzeć



## Spotkanie

Oryginalny tytuł filmu to *Encounter* (2010, reż. David A.R. White), co na język polski przetłumaczono jako **Spotkanie**. Tego angielskiego słowa zazwyczaj używa się na określenie nieprzewidzianego, niespodziewanego, czasem wrogiego spotkania. Wszystkie te znaczenia oddają to, co jest najistotniejsze dla treści filmu. Oto para i trzy obce sobie osoby zatrzymują się podczas swojej podróży w przydrożnym barze o nazwie „Ostatnia Wieczerza”. Dalszą podróż uniemożliwia blokada drogi z powodu ulewy. W środku podróży poznają właściciela baru, który wie o nich rzeczy, które skrywają głęboko w sobie. Właściciel twierdzi, że jest Jezusem.

Obraz *Spotkanie* można zaklasyfikować jako dramat religijny. Nie jest to film, który trzyma w napięciu wartką akcją czy rozmachem efektów specjalnych. Jest natomiast filmem dobrze zrealizowanym i ma w sobie coś, co sprawia, że trudno się od niego oderwać. Są to na pewno wyraziści bohaterowie, relacje, które się między nimi zawiązują, oraz dialogi między bohaterami i właścicielem „Ostatniej Wieczery”. Co więcej, obraz stawia przed nami ważne życiowe i religijne pytania i wskazuje jasne odpowiedzi. Przy czym nie bije od niego nachalną religijnością, dzięki czemu może zainteresować nie tylko osoby, które znalazły swoje miejsce w Kościele i świecie, ale także tych spośród nas, którzy tego miejsca poszukują. Czy właściciel gospody to naprawdę Jezus? Czy każdy z gości znajdzie wyjście z trudnej sytuacji, w której się znalazł? Czy ulewa jest rzeczywistym powodem, dla którego dalsza droga okazuje się nieprzejezdna? I jaką tajemnicę skrywa policjant pilnujący blokady przejazdu? Na te pytania Wam nie odpowiem. Zobaczcie film, a być może poznacie odpowiedzi nie tylko na te pytania, także na te o wiele bardziej dla Was istotne. ●

przeczytał i oglądał dla Was  
 KONRAD DZIADKOWIAK

## zwiedzić

## Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu

Gdy za oknem zimowy nastrój, a dni stają się coraz krótsze, spacerować nie cieszą już tak bardzo. Czasem jednak chcemy zrobić coś, co nas ubogaci, warto więc pomyśleć o jakiejś konkretnej rozrywce kulturalnej. Kino, teatr, opera, Narodowe Forum Muzyki i muzea. No właśnie, muzea! Można by pomyśleć, iż są one już na wymarciu. Jednakże na Dolnym Śląsku jest ich wiele! Począwszy od zamków, a skończywszy na mniejszych muzeach lokalnych poświęconych wycinkom kultury bądź historii miejscowości czy regionu.



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

Takim szczególnym miejscem jest **Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu**. W samym sercu naszej diecezji na Ostrowie Tumskim tuż obok Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego i Bramy Kluskiej znajduje się Muzeum Archidiecezjalne. Myślę, że jest ono bardzo dobrym pretekstem na rodzinny wypad do Wrocławia.

Historia Muzeum Archidiecezjalnego sięga 1898 r., kiedy to zostało otwarte Muzeum Diecezjalne, którego inicjatorem był kard. Jerzy Kopp. Wraz z inwentaryzacją zabytków w 1895 r. zostały podjęte działania na rzecz utworzenia takowej instytucji. Pierwszym dyrektorem muzeum był ks. dr Józef Jugnitz, który urządził je w sali po bibliotece kapitulnej. Muzeum stawało się coraz bardziej sławne i rosła liczba odwiedzających je. Za czasów kolejnego kustosa brakowało miejsca na eksponaty i wystawiane one były nawet na klatkach schodowych i korytarzach. Później, w okresie wojny nastąpiła ewakuacja i przeniesie zbiorów, po wojnie zaś włożono wiele pracy, aby odbudować zniszczony gmach muzeum. W czasach najnowszych przysłużył się tej instytucji jej długoletni dyrektor bp Wincenty Urban (zmarły w 1983 r.).

Dziś zbiory muzeum są bardzo bogate. Stanowią je przedmioty z epoki neolitu i brązu, mumie egipskie, tablice z pismem klinowym, zabytki starożytności, płaskorzeźby, rzeźby drewniane, malarstwo; tutaj można zwrócić uwagę na piękne, bogato zdobione tryptyki, złotnictwo, w tym wiele kunsztownych naczyń liturgicznych, tkaniny oraz stare druki, jak *Księga Henrykowska*, która zawiera

pierwsze zdanie w języku polskim. Mimo tak licznych zbiorów uwagę chciałbym skierować na kolekcję niezwykle cennych waz i przedmiotów glinianych greckich i etruskich oraz na obraz zatytułowany *Madonna pod jodłami* autorstwa Łukasza Cranacha Starszego.

*Madonna pod jodłami* przez ekspertów jest wymieniana jako jeden z najcenniejszych obrazów w Polsce, plasuje się on zaraz za *Damą z łasiczką* Leonarda da Vinci i trzema płótnami Rembrandta. Obraz został namalowany na zamówienie diekana kapituły katedralnej dla katedry wrocławskiej. Przedstawia Madonnę z dzieckiem, które spoczywa na aksamitnej poduszce, trzymając w ręku kiść winogron. Tłem jest górzasty krajobraz z pochyloną brzozą i jodłami.

Kolekcja etruskich naczyń i waz glinianych to okazja podróży do starożytności. Etruskowie to jeden z odłamów ludów morza, który osiedlił się na terenie dzisiejszej Italii. Grecy mówili o nich Tyrrenhoi, a Latynowie Etrusci lub Tusci, stąd dzisiejsza nazwa Toskanii. Przez wiele lat niezwykliczni prowadzili liczne podboje na terenie dzisiejszej Italii. Zakładali swoje miasta zgodnie z ustaloną regułą: w mieście powinna być odpowiednia liczba bram, świątyń oraz dobrze rozmieszczona linia wałów obronnych. Według tej recepty zakładane będą późniejsze miasta rzymskie. Bardzo wysoko byli rozwinięci również pod względem kulturowym. Dzięki temu możemy podziwiać piękne naczynia gliniane z malowidłami przedstawiającymi to, czym żyli ówczesni Tuscy. Etruskie wazy są bardzo podobne do waz greckich, tak dobrze nam dzisiaj znanych. Ta niebywała kolekcja blisko 100 przedmiotów znajduje się właśnie w Muzeum Archidiecezjalnym. ●

Informacja przygotowana przez InfoCentrum  
na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu



HENRYK PRZYMUSZAK/FOTO GOŚĆ

Dyrektor muzeum ks. Józef Pater z *Księgą Henrykowską*, o której więcej napiszemy w następnym numerze

# Krzyżówka nr 12/2015

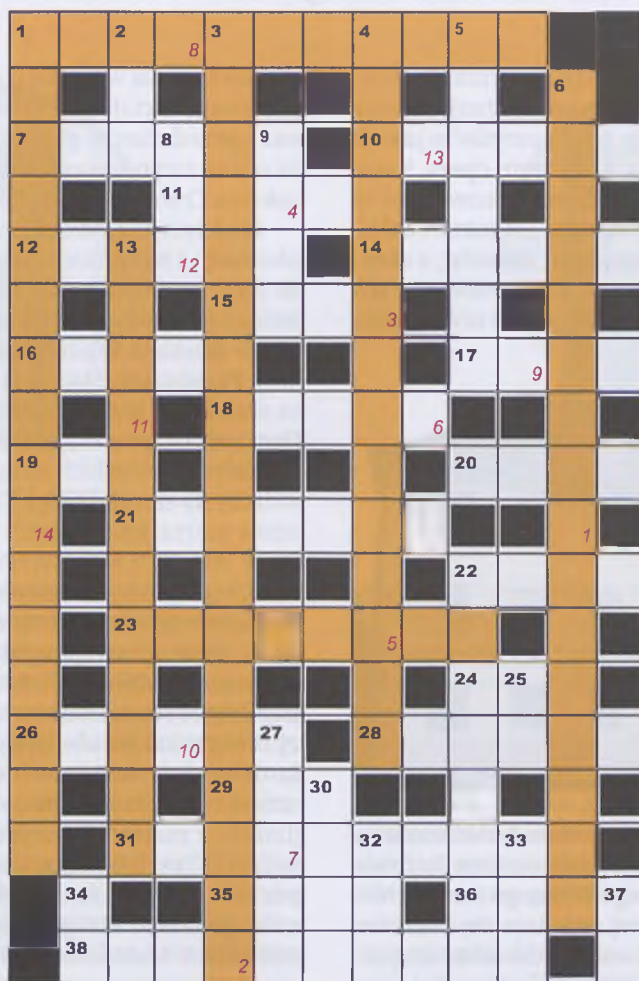
W (przed)świątecznym nastrój zasiadając do rozwiązywania krzyżówki, tym razem oprócz Pisma Świętego przydać nam się może kołędowy śpiewniczek, ponieważ w kolorowych kratkach wpisujemy pierwsze słowa będące zarazem tytułami siedmiu kołęd, tak chętnie śpiewanych przy Żłóbku; odgadniemy je na podstawie przytoczonych dalszych słów tekstu.

Przy części kolejnych określić podano w nawiasach, gdzie w Biblii możemy odnaleźć odgadywany wyraz.

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo u dołu krątek liczbami w kolorze czerwonym, wpisane w diagram pod krzyżówką, utworzą rozwiązanie.

## POZIOMO:

- 1) ...któż pobieży kołędować Małemu...  
 7) dawny kawalerzysta z rapierem i pistoletem,  
 10) rzewność i uczuciowość znana nie tylko poetom,  
 11) za celującą dostaniesz pochwałę,  
 12) w połaci dachu okieneczko małe,  
 14) największa planeta Układu Słonecznego,  
 15) miasto Świętej Klary i Franciszka Świętego,  
 16) pozioma belka, co zwieńcza ścianę,  
 17) Ty go stworzyłeś, Boże i Panie (Tb 8,6),  
 18) Katolicka – to laikat działający w Kościele,  
 19) w tej gminie znajdziesz wieś rodzinną wielkiego Prymasa, Zuzelę,  
 20) i abstynent wypije, gdy sobie nawarzy,  
 21) dosyć obfity bukiet, raczej kwiatów niż jarzyn,



- 22) symbol łagodnej mowy, choć duch do walki gotowy (Ps 55,22),  
 23) ...święta noc, pokój niesie ludziom wszem...  
 24) czekający na seans tu posiedzi lub postoi,  
 26) ze wspólnym rodowodem, z naczelnikiem swoim (Rdz 25,16),  
 28) każda krztyna chleba do kosza zebrana (J 6,12),  
 29) tak będzie miał na imię Zachariasza syn, z woli Pana (Łk 1,63),

- 31) w USA mieszkają,  
 35) a tu (też w USA) kosmos badają,  
 36) gwiazdka z Kamerunu, dziś w Paryżu znana z płytowego albumu „List do Pana”,  
 38) ról filmowych, teatralnych jej nie zliczę, w radiu codziennie czyta nam „Dzienniczek”.

## PIONOWO:

- 1) ...głos się rozchodzi...  
 2) tym tłuszczem z baranków Izrael karmiony (Pwt 32,14),  
 3) ...jak niebo goreje...

- 4) ...moja perełko...  
 5) gdy się pali – pokój oświetlony,  
 6) ...wesola nowina...  
 8) słysząc niejeden, gdy gra muzyka,  
 9) psie imię albo rasa królika,  
 13) ...stajenka licha pełna niebieskiej chwały...  
 22) Amazjasz w służbie Pańskiej, Zikriego syn (2 Krn 17,16),  
 25) jednostka oporu elektrycznego albo też mantra, hinduska sylaba,  
 27) pustynia, gdzie zamieszkał Izmael, syn Hagar (Rdz 21,21),  
 30) Kłódzka płynie przez Kłódzko, przez Jawor – Szalona,  
 32) górski cyrk lodowcowy ze stromymi ścianami po trzech stronach,  
 33) z wojsk Dawida bohater waleczny, syn Ikesza z Tekoa (1 Krn 11,28),  
 34) często spotykana drobnoziarnista skała osadowa,  
 37) miasto, które zdobył Jozue, dzielny wojownik wszak, a oblężeni wołali tak? (Joz 10,1).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na kartce pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl) do końca grudnia z dopiskiem **krzyżówka nr 12/2015**.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek z autografem s. Anieli Gareckiej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10/2015: **KSIEGA PSALMÓW**. Nagrody wylosowali: **Ali-cja Pawłowska** – Żórawina; **Danuta Rondejko** – Żmigródek; **Irena Rybakowska** – Wąsosz; **Anna Rychter** – Wrocław; **Daniela Smolis** – Jelcz-Laskowice.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |    |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|

## Anielskie gotowanie

SIOSTRA  
ANIELA GARECKA



### Filety rybne zapiekane w por

#### Składniki

- ▶ 4 porcje filetów (dorsz, morszczuk)
- ▶ 1 por
- ▶ 5 średnich pomidorów
- ▶ 3 łyżki oleju
- ▶ 2 łyżki śmietany
- ▶ Sól, pieprz, mąka

#### Wykonanie:

Filety posolić, oprószyć pieprzem, obtoczyć w mące, opiec na oleju, odłożyć. Por pokroić w paski, podsmażyć na oleju po rybie (jeśli jest za mało oleju, można dolać). Pomidory pokroić w ćwiartki, dodać do podsmażonego pora i lekko poddusić, dodać śmietanę, przyprawić solą i pieprzem. Włożyć opieczone filety, przykryć i poddusić ok. 10 minut.



### Pierniki

#### Składniki:

- ▶ 1 kg mąki
- ▶ 50 dag miodu
- ▶ 20 dag margaryny
- ▶ 20 dag cukru
- ▶ 1/2 szklanki mleka
- ▶ 3 dag sody oczyszczonej
- ▶ 2 jaja
- ▶ 1 mały słoik powideł
- ▶ 2 przyprawy do piernika
- ▶ 1 łyżeczka kakao
- ▶ 1 mały olejek migdałowy
- ▶ Odrobina soli

#### Wykonanie:

Mąkę wymieszać z sodą, przyprawą do piernika i kakao. Z cukru zrobić karmel, rozprowadzić mlekiem, margaryną i miód podgrzać, aby się rozpuściły, i przestudzić. Wszystkie składniki dodać do mąki i zagnieść ciasto. Pozostawić do leżakowania na 2–3 tygodnie. Dojrzałe ciasto wałkować i wykrawać foremkami pierniczki. Piec w temperaturze 180°C przez 15–20 minut. Po upieczeniu pierniczki można lukrować i ozdabiać lub przed pieczeniem posmarować żółtkiem z dodatkiem 3 łyżek mleka.



dla dzieci

# Na świecie pojawia się Zbawiciel

A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas.

(Ewangelia wg św. Jana 1,14a)

**K**iedy nasi pierwsi rodzice okazali Bogu nieposłuszeństwo, On zrobił coś zdumiewającego. Obiecał, że przysła Zbawiciela, który wszystko naprawi. Adam i Ewa musieli odejść z Raju, ale mieli nadzieję, że odzyskają radość i szczęście płynące z bliskości Boga.

W odpowiednim czasie Pan Bóg wypełnił obietnicę. Jego Syn miał się urodzić i żyć na ziemi tak samo jak ludzie...

Na ziemską Mamę swojego Syna Stwórca wybrał młodą skromną dziewczynę, która mieszkała w mieście Nazaret w Galilei. Na pewno znasz Jej imię... Tak, to Maryja – w Jej ojczystym języku: Miriam.

Właśnie do Niej Bóg Ojciec wysłał Anioła Gabriela z wiadomością o swoim planie. Maryja była bardzo zaskoczona, na początku nawet przestraszona wizytą posłańca z Nieba i Bożą propozycją.

Bóg zostawił Jej wybór – mogła się zgodzić, lecz mogła też odmówić. Przecież to wszystko wydawało się nieprawdopodobne, a jednocześnie trudne. Była zaręczona z Józefem, mieli niedługo zamieszkać razem, a tu anioł mówił Jej, że już teraz będzie mieć Dziecko – i sprawi to Duch Święty, a nie Jej mąż Józef. Jak to rozumieć? I jak to wytłumaczyć Józefowi? Z pewnością różne pytania i wątpliwości krążyły po głowie Maryi... Postanowiła jednak zaufać Bogu całkowicie i zgodzić się na to, czego On chce. Wierzyła, że Bóg pomoże Jej przyjąć i wypełnić to zadanie, które na siebie bierze.

le razy ty zastanawiasz się, jak postąpić: czy zrobić coś dobrego, co jest trudne, co wymaga czasu, wysiłku, poświęcenia... gdy łatwiej, wygodniej byłoby tego nie robić. Pomóc mamie w sprzątanii, wynieść śmieci, przyprowadzić

młodszą siostrę ze szkoły, zrobić zakupy – zamiast grać w piłkę z kolegami czy usiąść przy komputerze.

To drobne decyzje, nie tak poważne, jak ta, przed którą stała Maryja, a i tak wymagają od nas jakiegoś wyrzeczenia, zrezygnowania z czegoś innego. W ten sposób uczymy się postępować zgodnie z tym, czego pragnie Bóg, i mówić Mu TAK, podobnie jak Ona.

Dzięki Jej zgodzie na naszej ziemi pojawił się Zbawiciel. Co roku obchodzimy pamiątkę tego wydarzenia – święta Bożego Narodzenia. Na pewno lubisz te święta, ich atmosferę, rodzinne spotkania, prezenty... Jednak jest w nich coś dużo ważniejszego: rodzi się niezwykle Dziecko – Jezus, Zbawiciel wszystkich ludzi. Wszystkich, więc także twój Zbawiciel. On na nowo godzi ludzi z Bogiem Ojcem, otwiera nam drogę z powrotem do Niego.

**T**o już się wydarzyło... ponad dwa tysiące lat temu w maleńkiej miejscowości Betlejem. Dla Niego i Jego ziemskich rodziców nie znalazło się wtedy miejsce w domu.

Zatrzymali się w grocie dla zwierząt, a Mama położyła Maleństwo w żłobie, na sianie... Tak ważna Osoba w tak ubogich warunkach! Jezus nie żądał dla siebie pałacu, ani nawet domu. Dziś też tego nie chce – pragnie tylko twojego serca i miejsca w nim, podobnie jak w sercach innych ludzi.

Czy w tym roku przyjmiesz Go? Czy otworzysz dla Niego swoje serce, by mógł w nim mieszkać? By nie brakowało Mu twojej miłości?

Odwiedzając żłobek z figurką małego Jezusa, odpowiedz Mu na to pytanie...

EWA CZERWIŃSKA



„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci,  
nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3)

# Strefa Radości

O takiego jest w dzieciach, że Pan Jezus oczekuje, by to właśnie one: najsłabsze, we wszystkim zależne od dorosłych – uczyły nas drogi do nieba? To pytanie niech nam towarzyszy także wtedy, gdy dziecko zawstydzi nas swoją rozbrajającą spontanicznością, szczerością i prostotą.

## Serdeczne wezwanie

W odległości ok. 20 km na południe od Wrocławia leży wieś Wierzbice, a w niej działa od lat Zakład Opiekuńczo-Leczniczy dla dzieci i młodzieży z różnymi problemami zdrowotnymi, prowadzony znakomicie przez siostry józefitki. Podczas niedzielnej Eucharystii wychowankowie tego Domu z niezwykłym entuzjazmem biorą udział w liturgii, włączając się w modlitwy mniej lub bardziej spontanicznie. Najlepszą okazją do wypowiedzenia tego, co dzieje się w ich sercach, jest niewątpliwie Modlitwa wiernych. Tu nie może być żadnej cenzury czy ograniczeń, bo przecież każde dziecko modli się tak, jak czuje

i jak potrafi. Zgromadzenie liturgiczne bywa dzięki temu zaskakiwane na wiele sposobów.

Tak było i wtedy, gdy mikrofon wziął do ręki Mateusz i wypowiedział swoją prośbę-intencję:

– Przede wszystkim bardzo serdecznie wszystkim Państwu witam na tej Mszy św. ! Ciebie prosimy – wysłuchaj nas, Panie !

Serdeczniej witać nas będą tylko w Domu Ojca...

## Żelazna logika dziecięcej wiary

Pięcioletnia dziewczynka, oglądając kolędowy obrazek z Matką Bożą, usłyszała od swojej mamy, że oto wszyscy oprócz matki ziemskiej mamy Mamę w niebie. Mała była zachwycona i chciała o Niej jak najwięcej wiedzieć. W dodatku wszystkim gościom i domownikom z entuzjazmem wbijała w głowy prawdę o Matce, która jest w niebie.

Niedługo trwało, a docieklive dziecko zaskoczyło rodzinę pytaniem:

– Skoro mam w niebie Mamę, to musi tam być także i Ojciec, prawda?

– Prawda! – odpowiedzieli zdumieni bystrością dziecka rodzice.

– A co mówi do nas ten Ojciec?

– Aby się tego dowiedzieć, trzeba przeczytać Pismo Święte.

– To czytajcie mi! – zażądała dziewczynka.

I tak oto rozpoczęła się codzienna rodzinna lektura Biblii. Dziecko słuchało z największą uwagą, rezygnując z wszelkich innych opowieści i lektur na rzecz poznawania Słowa Bożego. Szczególną uwagę dziewczynki zwróciły Psalm. A wśród nich Psalm, w którym pojawia się określenie: „Bóg jest moją tarczą” (zob. Ps 144, 2).

– Co to jest tarcza i co to znaczy, że Bóg jest moją tarczą?

– Tarcza służy do obrony przed różnymi niebezpieczeństwami – wyjaśniła córeczka mama.



– Bóg jest moją tarczą! – powtarzało zachwycone dziecko.

Pewnego dnia małolata jednak coś przeskrobała i mama wysłała ją do taty, aby opowiedziała o swoim „wyczynie”. Tato – aczkolwiek kochający – umiał od swoich dzieci wymagać i w razie potrzeby użyć konkretnych ojcowskich argumentów, by córkę wdroić we właściwe normy postępowania.

Dziewczynka śmiało podeszła do tatusia, wyjawiała swoje „przestępstwo”, ale od razu dodała:

– Tatusiu, ale pamiętaj, że mój Ojciec, który jest w niebie, jest moją tarczą! Rozbrojenie sytuacji miało charakter natychmiastowy.

## Powołanie kapłańskie to naprawdę dar i tajemnica...

Pierwsza klasa szkoły podstawowej. Katechetka: Kto z was, chłopcy, chce zostać księdzem?

Wszyscy chłopcy się zgłosili – z wyjątkiem Marka, który aktualnie jest... rektorem jednego z polskich seminariów duchownych.

KS. ALEKSANDER RADECKI





# Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w grudniu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Kilka pozycji przygotowanych specjalnie z myślą o rozpoczynającym się w Kościele Roku Miłosierdzia. Dobrym wprowadzeniem w ten błogosławiony czas będzie lektura bulli MISERICORDIAE VULTUS papieża Franciszka, który ogłasza Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia i wskazuje nam, jak najlepiej przeżyć ten okres. Bożemu Miłosierdziu poświęcona została jedna z encyklik Jana Pawła II DIVES IN MISERICORDIA. Warto przy tej okazji powrócić do niej po latach lub – w końcu po raz pierwszy – ją przeczytać! Pomocny w najbliższym roku z pewnością będzie również modlitewnik BOŻE, BOGATY W MIŁOSIERDZIE, OKAŻ NAM SWĄ ŁASKĘ. MODLITWY NA ROK MIŁOSIERDZIA. A tym, którzy chcieliby zrobić w tym czasie prezent komuś lub sobie, polecamy niewielki album KONTEMPLUJĄC MIŁOSIERDZIE BOGA z cytatami z Biblii oraz myślami na temat miłosierdzia św. Faustyny, św. Jana Pawła II, papieża Franciszka.

Powszechnie wiadomo, że dobra książka to najlepszy prezent pod choinkę dla każdego, stąd proponujemy serię książek z rozważaniami biblijnymi. Każda z pozycji ma nieco inny styl i charakter, co wynika z różnorodności osobowości ich autorów, współpracujących z naszym wydawnictwem od lat. Nowością jest książka BÓG JEST MIŁOŚCIĄ. ROZWAŻANIA DO PIERWSZEGO LISTU ŚW. JANA Joanny Jaromin, a wśród pozycji wydanych wcześniej, ale wciąż chętnie czytanych przez naszych czytelników są SZKICE BIBLIJNE – W NAMIOCIE SŁOWA ks. Piotra Kota, JEZUS. W PRZESTRZENI SPOTKAŃ ks. Mariusza Rosika i BIBLIJNE MEDYTACJE NAD WIARĄ I LUDZKIM LOSEM ks. Jana Klinkowskiego. Dla najmłodszych przygotowaliśmy coś specjalnego – TAJEMNICE RÓŻAŃCA. Karty do wymiany dla dziecięcych różańcowych, mogące służyć pomocą zarówno w indywidualnej, jak i wspólnej modlitwie.

A gdy zasiądziemy już do świątecznego stołu, sięgnijmy po śpiewnik KOŁĘDY W RODZINIE, zawierający bogaty wybór kolęd i pastorałek.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjalia.

Godziny otwarcia:  
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;  
sobota 9.00–14.00  
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek  
tel./fax: (71) 322 53 68;  
tel.: 690 026 300

Dział dewocjaliów  
tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową  
[www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl](http://www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl)  
e-mail: [ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl](mailto:ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl)

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

